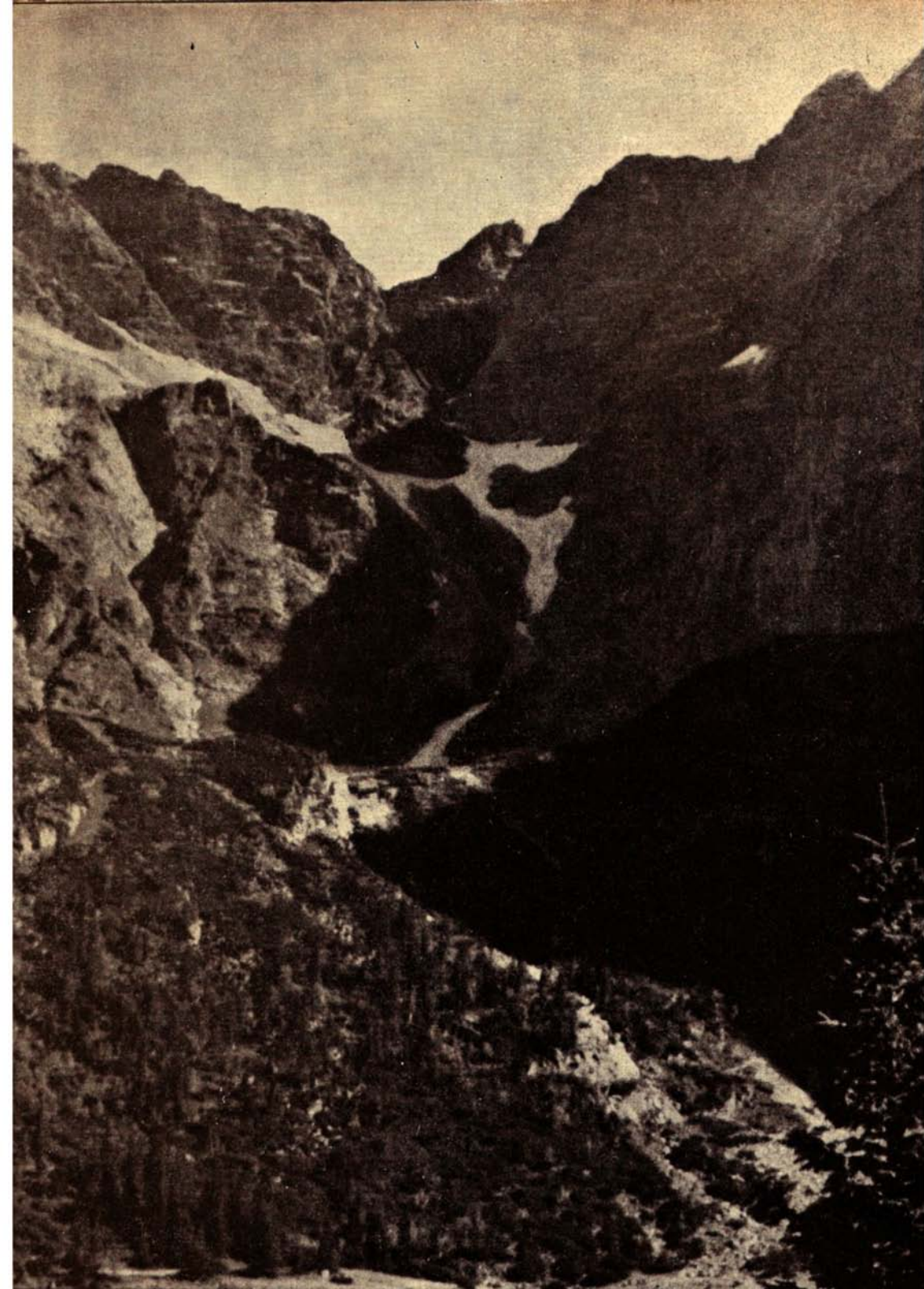


TATERNIK

PIĘCDZIESIĘCIOLECIE
„TATERNIKA”
1907 1957

1 STYCZEŃ
LUTY
MARZEC
1957

www.pza.org.pl



www.pza.org.pl

MORSKIE OKO
Anna Kiemeniewicz-Skoczylasowa

Komitet Redakcyjny: Antoni Gąsiorowski, Jerzy Hajdukiewicz, Maciej Kuczyński, Ryszard Schramm, Andrzej Wilczkowski.

Redaguje zespół: Antoni Wala (p. o. red. nac.), Przemysław Burchard, Ryszard Gradziński, Zbigniew Łagocki, Maciej Mischke, Adam Skoczyła, Jerzy Wala.

Tymczasowy adres Redakcji: Antoni Wala, Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11 m. 13.

Tymczasowy adres administracji: Kraków, pl. Wiosny Ludów 8.
Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka” Warszawa, ul. Rutkowskiego 7.

Projekt okładki i układ graficzny zeszytu: Zbigniew Łagocki.
Rysunki: Maciej Kuczyński, Zbigniew Łagocki, Jerzy Wala.

Nakład 2000×270 egz. Papier rot. 70×100, kl. III, 80 g. Oddano do składania 15 VII 57. podpisano do druku 17 IX 57. druk ukończono w październiku 1957.

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład nr. 6 Kraków, Orzeszkowej 7, zam. 257, M-15.

Cena pojedynczego numeru „Taternika” — 10 zł. W sprawie prenumeraty należy zwracać się pisemnie do administracji czasopisma.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują zeszyty „Taternika” w ramach składek członkowskich.

Na okładce: LAWINA PYŁOWA spod Niżnich Rysów

Z. Łagocki

Klub Wysokogórski samodzielną organizacją

Potrzeba zjednoczenia polskiego ruchu wysokogórskiego, rozbitego na szereg odrębnych organizacji, spowodowała powołanie jesienią 1935 roku przy ówczesnym Polskim Towarzystwie Tatrzańskim jednolitej organizacji taternickiej pod nazwą „Klub Wysokogórski”, która później przez prawie 15 lat chlubnie nim kierowała. Dziś nie tyle potrzeba zjednoczenia sprawiła, by rozwiązany w 1950 roku Klub, ponownie reaktywować, co konieczność stworzenia najbardziej korzystnych warunków rozwoju silnie już rozwiniętemu ruchowi taternickiemu w Polsce.

Taternictwo polskie wprawdzie, po przejściu pod opiekę Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zachowało swą jedność, to przecież nieznaczna dla swego rozwoju uzyskiwało pomoc, nawet wówczas, gdy po Nadarzędziu Chocholowskiej w czerwcu 1954 r. powołana została Sekcja Alpinizmu ZG. PTTK podlegająca równocześnie GKKF. Pomimo licznych niedomogów i niedociągnięć w pracy Sekcji, „ruszyła przeciw sprawie alpinizmu polskiego z martwego punktu i pomogła mu wyjść z impasu, w którym pozostawał w latach poprzednich. Jednakże praktyka organizacyjna Sekcji i doświadczenia uzyskane w pracy wykazały już wkrótce, że prawidłowy rozwój alpinizmu wymaga utworzenia autonomicznego stowarzyszenia, posiadającego osobowość prawną i własny budżet, dotowany nie za pośrednictwem organizacji społecznej, jaką jest PTTK, lecz bezpośrednio przez Państwo” (z referatu sprawozdawczego przewodn. W. Żuławskiego).

„Trójzależność Sekcji tj.: od ZG. PTTK, Komitetu dla Spraw Turystyki i GKKF powodowała zamieszanie kompetencyjne” i „wywoływała ponadto poważne trudności w codziennej pracy Sekcji”. Także specyficzny charakter „alpinizmu, posiadający wiele cech wspólnych z turystyką”, jak również „ze sportem”, istnienie w nim szeregu innych elementów, choćby „geograficzno-odkrywcze”, czynią z niego ruch, który „nie mieścił się bez reszty ani w pionie turystycznym, ani sportowym, wymagając odrębności form organizacyjnych”.

Stała codzienna działalność Sekcji Alpinizmu w ramach ZG PTTK, jak i podległych jej sekcji terenowych, zależnych równocześnie od macierzystych oddziałów PTTK, napotykała na drobne, a bardzo liczne zahamowania, wynikające z niedostatecznego zrozumienia przez władze PTTK owej odrębności i specyfiki alpinizmu. Tymczasem potrzeba było dużo swobody działania i samodzielności w decyzji, by alpinizm polski mógł kroczyć po własnych drogach ku zdobyciom w kraju, jak przede wszystkim na arenie światowej.

Nie małe znaczenie miała również dla podejmowanej decyzji powołania samodzielnej organizacji, sprawa reaktywowania Polski w prawach członka Międzynarodowej Unii Towarzystw Alpinistycznych, której członkiem może być tylko organizacja posiadająca osobowość prawną i suwerenna w decydowaniu o swojej działalności.

Toteż pod wpływem tych argumentów, jak i wielu innych — poważną rolę odgrywała tu i tradycja — zobowiązane uchwałą rozszerzonego Plenum Sekcji Alpinizmu na Kalatówkach w grudniu 1955 r., Prezydium Sekcji Alpinizmu ZG PTTK przystąpiło do realizacji uchwały utworzenia Klubu Wysokogórskiego, co po wielu miesiącach starań i przygotowań zostaje w końcu uwieńczone powodzeniem. W wyniku wspólnie podjętej decyzji przez GKKF, Komitet do Spraw Turystyki, PTTK i Sekcję Alpinizmu o powołaniu Klubu, zostaje opracowany jego statut oraz projekt preliminarza budżetowego na rok 1957.

Nowa autonomiczna organizacja ma się opierać na następujących założeniach (według referatu W. Żulawskiego):

1. Klub Wysokogórski jest stowarzyszeniem posiadającym własny statut, osobowość prawną i zrzeszającym wszystkich polskich alpinistów.
2. Posiada uprawnienia Sekcji GK KF.
3. Posiada własny budżet, własną komórkę finansową, etaty itp. Budżet obejmuje działalność Klubu Wysokogórskiego krajową i zagraniczną w sensie tzw. kontaktów zagranicznych (wyjazdy do krajów europejskich).
4. Fundusze czerpie z dotacji GK KF, który sprawuje nad nim kontrolę finansową. Wyjazdy zagraniczne wchodzi w plan dewizowy GK KF.
5. Na cele wypraw w góry egzotyczne występuje o specjalne dotacje finansowe do władz rządowych.

Klub Wysokogórski zostaje ostatecznie powołany uchwałą Walnego Zjazdu w dniach 8. i 9. grudnia 1956 r. w Warszawie. Zostaje wówczas uchwalony jego statut oraz powołane jego władze. Ustalono również formy organizacyjne oraz zakres kompetencji jego jednostek terenowych, jakimi są Koła Klubu Wysokogórskiego. Burzliwa narada grudniowa wykazała jak wiele problemów narosło do rozwiązania w polskim ruchu wysokogórskim i jak poważne zadania stoją przed nową organizacją.

Zyczyć by należało alpinizmowi polskiemu, by ta jego reorganizacja była już ostatnią, zbyt bowiem ujemnie zaciążyły one na jego rozwoju na przestrzeni tych kilku ostatnich lat.

Zniesienie klasyfikacji

Uchwałą Walnego Zjazdu Klubu Wysokogórskiego w dniu 9 grudnia 1956 r. została anulowana „klasyfikacja sportowa w alpinizmie”, wprowadzona przez byłą Sekcję Alpinizmu ZG PTTK i GK KF w roku 1955.

Decyzję tę podjęto w wyniku przeszło rocznych doświadczeń, które wykazały, że nie daje ona obiektywnej oceny taterników oraz wywiera ujemny wpływ na ich postawę, zwłaszcza młodych, którzy w „pogoni za godzinami wspinaczki” gubią istotne wartości alpinizmu.

Władze Klubu Wysokogórskiego

W dniach 8 i 9 grudnia 1956 r. na Walnym Zjeździe został powołany Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego w składzie:

Prezes: Wawrzyniec Żulawski

Wiceprezysi: Adam Dobrowolski

Jerzy Hajdukiewicz

Zdzisław Kozłowski

Sekretarz: Andrzej Zawada

Z-ca sekretarza: Ryszard Karpiński

Skarbnik: Jan Staszal

Członkowie Zarządu: Paweł Czartoryski, Jan Długosz, Antoni Janik, Kazimierz Kowalski, Tadeusz Nowicki, Ryszard Schramm,

Roman Sledziewski, Marek Stefański, Zofia Strumiłło,

Karol Jakubowski, Władysław Manduk, Rafał Unrug,

Justyn Wojsznis, Jacek Zukowski oraz

Julian Łaskiewicz, Zbigniew Wiśniowski

Bolesław Chwaściński, Stanisław Groński, Jerzy Mitkiewicz,

Henryk Mogilnicki, Tadeusz Orłowski

Zbigniew Korosadowicz, Jerzy Małanka.

oraz zastępcy:

Dla usprawnienia pracy Zarządu zostały powołane komisje: sportowa,

wypraw, sprzętowa, taternictwa jaskiniowego, szkoleniowa, których składy

ustalają sami przewodniczący, przedstawiając je do zatwierdzenia Zarządowi.

Adresy:

1. Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego — Warszawa, Senatorska 11 (adres tymczasowy)
2. Komisja Sportowa — Kraków, Pl. Wiosny Ludów 8
3. Komisja Szkoleniowa — Kraków, Pl. Wiosny Ludów 8
4. Komisja Sprzętowa (ob. Antoni Janik) — Kraków, Król. Jadwigi 239 (adres tymczasowy)
5. Magazyn Sprzętu — Zakopane, Krupówki 12
6. Komisja Taternictwa Jaskiniowego — Kraków, Krupnicza 14 m. 8

Koła Klubu Wysokogórskiego

1. Koło Bielsko-Bialskie — Bielsko-Biała, Piastowska 3
2. Koło Bydgoskie — Bydgoszcz, Dworcowa 14
3. Koło Gliwickie — Gliwice, Rynek 12
4. Koło Katowickie — Katowice, Rynek 11
5. Koło Krakowskie — Kraków, Ślaska 5 m. 5
6. Koło Lubelskie — Lublin, Pl. Litewski 2
7. Koło Łódzkie — Łódź, Piotrkowska 102a
8. Koło w Nowej Hucie — Nowa Huta, Osiedle B-1/bl. 1a m. 20 w lokalu Oddz. PTTK
9. Koło Poznańskie — Poznań, Sporna 14
10. Koło „Sudeckie“ — Cieplice, Komuny Paryskiej 17
11. Koło Szczecińskie — Szczecin, Sikorskiego 19 (kol. St. Groński)
12. Koło Toruńskie — Toruń, Sienkiewicza 30/32
13. Koło „Trójmiasto“ — Sopot, Stalina 765
14. Koło Warszawskie — Warszawa, Kopernika 34/25
15. Koło Wrocławskie — Wrocław 12, Mielczarskiego 32 (kol. Jerzy Jabłoński)
16. Koło Zakopiańskie — Zakopane, Krupówki 12

Sekcje Taternictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego

1. Sekcja Krakowska — Kraków, Ślaska 5 m. 5
2. Sekcja Toruńska — Toruń, Kraszewskiego 52
3. Sekcja Warszawska — Warszawa, Karpiński Ryszard, Floriańska 8/63
4. Sekcja Wrocławska — Wrocław, Aleja Słowackiego 31 m. 16 (Teresa Janasz)
5. Sekcja Zakopiańska — Zofia Stecka, Zakopane, Za Strugiem 11a

TATERNIK

CZASOPISMO KLUBU
WYSOKOGÓRSKIEGO

I

1957 • R O C Z N I K 33
STYCZEŃ • LUTY • MARZEC

| | str. |
|--|------|
| KRONIKA | 1 |
| PIĘCDZIESIĘCIOLECIE TATERNIKA | 4 |
| W GOUFFRE BERGER Kazimierz Kowalski Oleg Czyżewski | 6 |
| POMIMO ŻE TRAGICZNA... Antoni Wala | 13 |
| POŚWIĘCZY WIĘCEJ UWAGI LAWINOM Zdzisław Marek | 17 |
| KANGCHENDZÖNGA Anna i Adam Skoczylasowie | 18 |
| TATERNICTWO I ALPINIZM | 26 |
| RECENZJE | 35 |
| KRONIKA ŻAŁOBNA | 38 |
| NOTATKI | 41 |
| WIADOMOŚCI TECHNICZNE | 42 |
| NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE | 45 |
| KONSPEKT | 47 |

Pięćdziesięciolecie Taternika

I tak, wśród zmiennych dziejów polskiego taternictwa, niemal od jego zarania, borykając się z losem, jaki narzucała mu rzeczywistość naszego życia państwowego, przegrodzona zawieruchą dwu wojen, doczekał się „Taternik” pięćdziesięciu lat swego istnienia. Niełatwe to były lata, toteż gorzej lub lepiej, przecież zawsze wierny swemu zadaniu, pełnił on rolę propagatora i dokumentatora polskiego ruchu wysokogórskiego w kraju i zagranicą.

Założony w roku 1907 przez niewielką grupę zapaleńców, członków ówczesnej Sekcji Taternickiej Towarzystwa Tatrzańskiego, miał niełatwe przed sobą zadanie do spełnienia. Tak oto krótko przedstawiał się jego program, sformułowany przez ówczesną Redakcję: Jako organ Sekcji, będzie miał «Taternik» wspólne z nią cele, a to: pracę koło rozwoju turystyki polskiej i szerzenia wśród ogółu zamilowania do taternictwa“.

Dopiero jednak z latami wykuwało się oblicze pisma, precyzował się zakres jego tematyki. Na jego łamach znajdowały swoje odbicie podstawy ideologiczne, jakie wypracował sobie polski ruch wysokogórski, jego życie organizacyjne, osiągnięcia w Tatrach i poza nimi. W miarę rozwoju polskiej turystyki górskiej, taternictwo coraz bardziej od niej się wyodrębniło odnajdując swój własny zakres działania, cel i zainteresowania. „Taternik” odgrywał tu zasadniczą rolę stając się propagatorem nowych kierunków, terenem żywych dyskusji; był zawsze organem tych środowisk, które decydowały o rozwoju taternictwa. Obok Sekcji Turystycznej TT, był zarazem organem

Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie i w Warszawie, potem Kola Wysokogórskiego przy PTT w Warszawie, by od roku 1935 stać się organem Klubu Wysokogórskiego PTT, dzieląc z nim wspólnie los aż do roku 1950, tj. do chwili zawieszenia jego działalności.

Lata 1928 do 1938, to okres najlepszego rozwoju „Taternika“, wychodzi wtedy najbardziej regularnie, w 6 zeszytach rocznie. Nie zniweczyły również jego egzystencji ciężkie lata okupacji. Wydanych wówczas siedem powielanych zeszytów pisma, weszło do historii okupacyjnej literatury nielegalnej.

Życzenia wyrażone w pierwszym powojennym numerze „Taternika“: „aby wraz z całym taternictwem i alpinizmem polskim mogło odtąd rozwijać się stale w absolutnej ciągłości, bez żadnych wstrząsów i katastrof“ niestety nie spełniły się. Początkowo wszystko zapowiadało się pomyślnie, późniejsze jednak, ciągłe reorganizacje, jakie głęboko przeorały polski ruch wysokogórski, przy tym likwidacja macierzystej organizacji, jaką był Klub Wysokogórski PTT, nie sprzyjało wydawaniu pisma, toteż przestaje się ono ukazywać w latach 1950—1955. Dopiero w roku 1956, z inicjatywą i za staraniem byłej Sekcji Alpinizmu ZG PTTK, ukazuje się ono ponownie.

Wznowione pismo nie mogło już wyrównać tej luki, jaka powstała przez okres tych kilku lat. A były to lata brzemienne w osiągnięcia, zwłaszcza w taternictwie zimowym tak polskim jak i czechosłowackim, były to również lata niebywałego rozwoju alpinizmu światowego, zwłaszcza egzotycznego. Toteż potrzebę pisma

odczuwało się szczególnie silnie, tym bardziej, że zainteresowanie alpinizmem zaznaczyło się także i wśród szerszych rzesz społeczeństwa. Tę poważną lukę tylko w małym stopniu zastępowały powstające wówczas piśmka lokalne: „Oscypek“ w Poznaniu, „Góry Wysokie“ w Krakowie, „Taternik Łódzki“, czy „Krzyszczanica“ w Warszawie. Dziś „Taternik“ tej luki już nie wyrówna, musi nadążyć za nowym postępującym szybko życiem, odpowiadać jego potrzebom.

„Taternik“ ukazywał się dzięki inicjatywie i bezinteresownej pracy zarówno jego redaktorów jak i współpracy całego środowiska taternickiego. Od jego żywotności i prężności zależał poziom pisma jak i regularność i częstotliwość jego ukazywania się. Pierwsze zeszyty ukazały się we Lwowie, później siedzibą Redakcji były: Kraków, Warszawa, Zakopane. Redaktorzy: Kazimierz Panek (1907 r.), Roman Kordys (1908—1911 r.), Zygmunt Kle-

mensiewicz (1911—1912 r.), pierwsi wytyczyli drogę piśmu. Mieczysław Świerż (1913—1928 r.) z wielkim uporem kontynuował jego wydawanie w trudnym dla odradzającego się ruchu taternickiego okresie po I wojnie światowej i dopiero w latach wspaniałego jego rozwoju, redaktorzy: Stanisław Krystyn Zaremba (1929—1930 r.), Jan Alfred Szczepański (1931—1935 r.), Zdzisław Dąbrowski (1936—1939 r.), postawili pismo na ówczesne czasy na najwyższym poziomie. Trudną rolę „tajnego redaktora“ pełnił w latach okupacji Tadeusz Orłowski (1940—1944 r.). W ciężkiej sytuacji powojennej z wielkim nakładem pracy i ze zmiennym powodzeniem podjął się odbudowy pisma Witold H. Paryski (1947—1949 r. i 1956 r.).

Dziś „Taternik“, będący znowu organem Klubu Wysokogórskiego, wchodzi na nową drogę, w nowe półwiecze. Czy będzie ono dla niego szczęśliwsze?

Z. Łagocki



W GOUFFRE BERGER

najgłębszej jaskini świata

KAZIMIERZ KOWALSKI
OLEG CZYŻEWSKI

W obozie na —750 m zatrzymujemy się tylko przez godzinę. Tu złożono główne zapasy żywności i sprzętu potrzebne do akcji w głębokich partiach grotu, korzystamy więc z okazji i objadamy się rozmaitymi smakolukami. Trzeba jednak ruszać dalej. Droga prowadzi najpierw dnem olbrzymiego chodnika, po zwałach głazów, z dala od rzeki płynącej głębokim kenionem w rozmytym namulisku. Wkrótce jednak dochodzimy do zwężenia. Słychać tu dobiegające z dołu głosy. Wkrótce widać też światła: to zbliża się wracająca francuska grupa szturmowa, która przed dwoma dniami osiągnęła dno. Niektórzy z nich są już dwa tygodnie pod ziemią, są zarośnięci i wymęczeni, ale pełni triumfu. O uzyskaniu rekordu świata wiemy już z ich telefonów, ale wypyujemy teraz o szczegóły. Wreszcie dwa węże światełek rozchodzą się — jeden ku otworowi, w górę, drugi — w dół.

Dalsza droga przypomina kaskady przed obozem —750 m. Znow całą szerokością wąskiego kenionu skalnego płynie strumień, spada wodospadami, potem znow uspokaja się w głębokich jeziorach. Mijamy drabinki założone wzdłuż wodospadów, porozumiewamy się krzykiem lub gwizdkami, bo huk wody głuży słowa. Mijamy rekordową głębokość wyprawy z roku 1954: —903 m. Drogę zamknęła wówczas wielka kaskada,

dziś poziomo ustawiony maszt i drabinki umożliwiają jej przejście. Dalej jeszcze kilka potężnych wodospadów i znow dochodzimy do rozszerzonego chodnika. To już obóz —940 m; na ciasnej platformie nad brzegiem potoku stoją tu dwa namioty — jest to najniższy obóz wyprawy.

W namiotach jest ciasno, bo zastaliśmy tu dwu Francuzów z grupy szturmowej, a nasza ekipa obejmuje 8 osób: trzech Francuzów, dwu Włochów, Anglika, Libańczyka i Polaka. Z trudem mieścimy się w małych namiotkach. Przed zaśnięciem korzystam jeszcze z rozkoszy cywilizacji: dzięki telefonowi mogę rozmawiać po polsku, łączę się z obozem na powierzchni, gdzie po zejściu do jaskini w poprzednich dniach wypoczywa Teresa Janasz i Mietek Mielcarski.

Na drugi dzień wyruszamy koło południa, zresztą pora dnia nie odgrywa tu żadnej roli. Po zawilej drodze przez dość ciasne przejścia dochodzimy wreszcie nad Salę Huraganu. Tu był kres wyprawy w roku 1955: 45-metrowa zerwa, którą z hukiem spada wodospad. Drabina zawieszona jest nieco z boku, ale i tak od połowy długości zwisa w wodospadzie, który rozbijając się na gładkich płytach spada ukosem. Zakładam pętlę zjazdową i możliwie najszybciej jadę w dół po gładkiej, nylonowej linie. Woda wali po hełmie przysłoniętym kapturem, mimo u-

szczelnienia mankietów wlewa się do rękawów. Gdy tylko ląduję na dnie, odpinam linę i biegnę na stromy stok sali, poza zasięg wody. Widok jest wspaniały. W słabym świetle latarek widać szeroką, białą wstęgę wodospadu, który po 45-metrowym locie wpada do jeziorka. Jeziorko jest sfalowane, pod wodospadem pieni się i wrze. Pęd wody powoduje stały wiatr, powietrze pełne jest rozpylonej wody, a ściany i głazy na dnie ociekają wodą. Widzę, jak od stropu odrywa się świecący punkt i jedzie w dół, chwilami zanurza się w spienioną strugę wody, ale nie gaśnie. Już jest na dole, w świetle elektrycznej lampy czołowej widać biały helm i ręce w czerwonych, kauczukowych rękawicach ochronnych. Wkrótce wszyscy jesteśmy na dole.

Droga wiedzie teraz szerokim, stromym chodnikiem. Gdzieś na głębokości 1070 m do szumu rzeki dołącza się huk wodospadu: istotnie, z otworu leżącego wysoko w bocznej ścianie tryska potężna struga wody i piękną parabolą spada wprost do jeziorka na dnie. Stąd coraz większa wskutek dopływów rzeka płynie węższym już korytarzem. Na przemian to płyniemy na dinghy po jeziorkach, to ciągniemy z sobą łódź w zapieraczkach ponad zwężonym, pienistym, nurtem. O północy docieramy do miejsca, gdzie spory dotąd chodnik zamienia się w wąski kanał. Tylko dwójka może ruszyć na łodzi — reszta czeka. Jesteśmy przemoczeni do nitki mimo nieprzemakalnych kombinezonów, więc po półgodzinnym czekaniu zmarzliśmy na kość. Kiedy pierwsza dwójka wraca zgłaszam chęć pójścia w ich ślady. Jedzie ze mną Jean Lavigne, reszta rezygnuje. Musimy się spieszyć, by nie zacząć na siebie długo czekać. Początkowo żegluga jest łatwa, płyniemy wąskim chodnikiem po głębokiej, spokojnej wodzie. Wnet jednak przejazd zamyka zwężenie. Muszę wyjść z łodzi i wisząc na rękach, zanurzony po ramiona przycisnąć się do ściany, aby Jean mógł przesunąć naszą łódeczkę bokiem przez szczelinę. Dalej znów jest szerzej. Jeszcze jedno zwężenie, tym razem dające się obejść górą i jesteśmy w sali końcowej. Szerokie jezioro rozlewa się wśród pokrytych naciekami ścian, a wody rzeki giną w szerokim

syfonie. To już — 1131 m. Jak wykazało barwienie, wody rzeki płyną stąd jeszcze dwa kilometry dalej i 50 m niżej, by wydostać się wreszcie na powierzchnię w jaskini Cuves de Sassenage.

Zawracamy i jak się da najszybciej płyniemy do naszych towarzyszy. Potem już z nimi idziemy w górę. Mija kilka godzin wyteżonej pracy nim znów jesteśmy w Sali Huraganu. Ale nad wodospadem nie widać świateł towarzyszy, którzy mieli z obozu — 940 wyjść nam naprzeciw. Ryk wody jest jeszcze gwałtowniejszy, a wstęga wodospadu o wiele szersza. Podchodzimy bliżej. Drabina od połowy długości tańczy w samej strudze wody. Jesteśmy skonsternowani. Na szczęście dochodzi tu jeszcze kabel telefoniczny. Znów mamy łączność z powierzchnią. Tam też są niespokojni. Przed kilku godzinami przeszła ogromna burza. Strugi wody z nieosłoniętej prawie glebą powierzchni lapiazu natychmiast przedostały się do jaskini i w wielu miejscach droga jest całkowicie zablokowana. Wzdłuż kabla między wszystkimi obozami biegają zaniepokojone głosy. Będzie trzeba czekać na opadnięcie wody. Z powierzchni będą dzwonić do obozu — 940 m, z którym nie możemy uzyskać połączenia, aby ruszyli ku nam i przesłali w nieprzemakalnych workach ubrania, namioty, żywność.

Sytuacja nasza jest nie do pozazdroszczenia. Jesteśmy zupełnie przemoczeni, zmęczeni po kilkunastu godzinach akcji i głodni. Kończy się też karbid w lampach, a nasze lampy elektryczne świecą słabym, żółtawym światłem na wyczerpanych bateriach. Budujemy z kamieni okrągły murek, który nakrywamy nieprzemakalnymi kombinezonami. Skurczeni, przyciśnięci do siebie, szcękamy zębami na przemian to zapadając w półsen, to budząc się z zimna. Co jakiś czas ktoś wychodzi na zewnątrz, by sprawdzić czy nie ma światła na półce nad wodospadem. Po 5 godzinach ktoś triumfalnie krzyczy: są! Wszyscy wybiegamy na zewnątrz. Nad strugą wodospadu migotają światelka.

Dopiero potem dowiedziałem się, z jakim trudem dotarli wówczas z obozu do tej półki. Trzeba było przechodzić w poprzek potężny wodospad, brodzić po pas w wodzie ciągnąc ciężkie worki. Nie wiedziałem też wówczas,



że był tam Oleg Czyżewski, który po naszym odejściu razem z Andrzejem Chodorowskim doszedł do obozu —940. Nie mogliśmy rozmawiać z grupą ludzi na półce, bo huk wodospadu głośnył wszystkim. Po pewnym czasie na linie wiszącej w wodospadzie pojawił się worek, potem drugi, trzeci. Za chwilę wszystkie były na dole. W workach płóciennych znajdowały się nylonowe, nieprzemakalne, a w nich sprzęt i żywność. Za chwilę czułem się jak nowonarodzony, zrzuciwszy wiele warstw przemoczonych ubrań. Na butanowej kuchence grzał się tonimalt. Po jedzeniu poszliśmy spać w najgłębszym w dziejach speleologii obozie: na —1050 m.

Historia „Gouffre Berger“ zaczęła się właściwie w r. 1947, kiedy grupa młodych grotołazów z Grenoble rozpoczęła badanie jaskini Caves de Sassenage. Z jaskini tej wypływa spora rzeczka, posuwając się w górę jej biegu grotołazi odkryli ok. dwu kilometrów korytarzy, wreszcie zostali zatrzymani przez syfon. Poszukiwania dalszej drogi nie dały rezultatów. Trudno dostępne górne piętro jaskini kończy się ślepo, ryzykowne wspinaczki do wysoko położonych otworów nie dawały wyników. Trzeba było szukać innej drogi do źródeł „Rzeki bez Gwiazd“.

Rozpoczęto więc poszukiwania od góry. Wody, jak się zdawało, pochodziły z płaskowzgórza „St. Nizier“, w zboczu którego umiejscowiona jest jaskinia Caves de Sassenage. Ale na „St. Nizier“ nie było wiele otworów, a te które zbadano nie prowadziły daleko. Płaskowzgórze sąsiednie, Sornin, to istny ser szwajcarski — setki studni, szczelin, otworów pokrywa jego powierzchnię. Ale oba wapienne masywy oddzielone są głęboką doliną, dnem której płynie rzeka Fournon. Hipoteza o skrzyżowaniu rzek podziemnej i powierzchniowej wydawała się dziwna, jednak została przyjęta. Rozpoczęto poszukiwania na Sornin, zaczęło się systematyczne, żmudne badanie studni za studnią, otworu za otworem. I jedna z tych studni, odkryta 24 maja 1953 r. przez Jo Berger'a, puściła.

W pierwszym dniu osiągnięto głębokość —52 m, następnego dotarto do —103. Po przebyciu trzech kolejnych kominów i przejściu zapieraczką „bezdennego“ korytarza —

Po 18 godzinach obudził nas telefon. Woda już trochę opadła, koledzy z obozu na —940 m ruszyli, aby nam pomóc. Wodospad wciąż był groźny, choć widocznie zmalał. Udało się też przesunąć nieco drabinę w bok. Mimo to, 45 m w górę po szarpanej wodą drabinie nie jest spacerem. Na ostatnich metrach ręce zmęczone są do bólu, co chwilę trzeba przystawać i czekać aż uspokoi się bijące gwałtownie serce. Wreszcie platforma. Po paru godzinach wszyscy jesteśmy na górze. Zwijamy drabinki — jesteście tu ostatni. Na powierzchni jest znów noc, kiedy dochodzimy do obozu —940. Czeka nas jeszcze dwa dni ciężkiej pracy zanim znów ujrzemy światło gwiazd.

K. Kowalski

*

jak się potem okazało, uchodzi on do korytarza, położonego ok. 100 m niżej — dotarło do szczytu studni, na pokonanie której zabrakło sprzętu. W czasie następnej wyprawy w dniach 13 i 14 sierpnia 1953 na głębokość —300 zesłali J. Cadoux i A. Garby. Po przebyciu kilku dalszych studni (najgłębsza z nich ma ok. 47 m głębokości), dotarli na głębokości—250 do ogromnego korytarza o rozmiarach 20 × 50 m. Zatrzymani zostali przez wielkie jezioro. Kolejna wyprawa, zorganizowana we wrześniu 1953 zmuszona była do wycofania się ze względu na wysoki stan wody w jaskini.

Następny atak rozpoczął się tydzień później. Po przepłynięciu na nadymanych łódkach jeziora i pokonaniu szeregu niewielkich wodospadów na pojawiającej się i znikającej wśród głazów rzece, grupa szturmowa zmuszona była do wycofania się wskutek wyczerpania. Akcja w jaskini trwała bez przerwy 38 godzin, osiągnięto —372 m. W czasie tej wyprawy stwierdzono konieczność założenia obozu, w oparciu o który mogłaby działać grupa szturmowa. Już dotarcie do —372 i powrót na powierzchnię był zadaniem niezwykle ciężkim, dalsze posuwanie się w głąb olbrzymiej jaskini bez biwaku nie było możliwe.

Wyprawa zakrojona tym razem na wielką skalę miała miejsce w sierpniu 1954. Obóz założono w wielkiej „Sali Trzynastu“ na głębokości —494 m. Z niego grupa szturmowa, poruszając się w dość trudnym terenie, doszła do miejsca, gdzie całą szerokość zwięzającego się korytarza zajmuje rzeka. Jej

korytem — brodząc po pas w wodzie, płynąc na łodziach, idąc zapieraczką, schodząc przez liczne wodospady po drabinkach, dotarła do szczytu dużego wodospadu na —705 m. Wodospad był nie do przebycia. Drabinkę można było zawiesić jedynie wprost w wodzie. Zejście było możliwe — powrót pod prąd wodospadu byłby fizyczną niemożliwością. Bretizel, który spróbował zejść parę metrów, wrócił z największym wysiłkiem, wciągany przez kolegów na linie asekuracyjnej. Jedynym wyjściem było założyć maszt, wywieszony poza wodospad, i na jego końcu zawiesić drabinkę. Zadanie to podjęto w czasie wyprawy we wrześniu 1954. Po założeniu stalowego masztu, Garby i Cadoux poprzez kilka dalszych kaskad doszli do —740, gdzie zbrakło im drabin. W czasie wyprawy tej pobito światowy rekord głębokości w jaskini, wynosił on wówczas —728 m (Pierre St. Martin).

Znowu koniecznością okazało się założenie obozu. W czasie następnych dwóch wypraw dotarto z obozu —850 najpierw do —903, a następnie, aż do —985, na szczyt „Wodospadu Huraganu“. Jest on częścią ogromnego, ponad 70 metrów liczącego wodospadu, zajmującego całą szerokość korytarza. Eksponowanym trawersem na prawej ścianie dochodzi się wysoko nad środkową część wodospadu, następnie przechodzi się po drabince w dół, ponad wodospadem, na drugi jego brzeg, dalej systemem ciasnych bocznych korytarzyków i półeczek nad wodą dochodzi się na szczyt ostatniej, niemal pionowej, mającej ponad 40 m wysokości zerwy wodospadu. Wyczerpanie jeszcze raz zatriumfowało — czołówka się cofnęła. Tu miała się zacząć właściwa akcja wyprawy 1956.

Wyprawa ta organizowana była na ogromną skalę, miała mieć charakter międzynarodowy. Do wzięcia w niej udziału zaproszeni zostali między innymi i Polacy.

Skład polskiej ekipy przedstawiał się następująco: kierownik — Kazimierz Kowalski (Kraków), Andrzej Chodorowski (Warszawa), Oleg Czyżewski (Kraków), Teresa Janasz (Wrocław), Mieczysław Mielcarski (Toruń). W chwili naszego przyjazdu przygotowania do wyprawy były już bardzo zaawansowane: na Plateau Sornin przewieziono helikoptrem i samolotami cały sprzęt (4 t), przy otworze jaskini rozbito obóz, do jaskini wniesiono 228 worków sprzętu, ubezpieczono drogę i założono drabiny do —750 m, wreszcie założono dwa obozy — pierwszy (—500 m) i drugi (—750 m). W związku z dużą ilością ludzi, mających zejść pod ziemię (ok. 40 osób) zostali oni podzieleni na szereg samodzielnych grup, które miały wchodzić do jaskini w kolejności, uniemożliwiającej powstanie „tłoku“ w obozach i zapewniającej grupom wzajemną asekurację w studniach i na wodo-

spadach. Podział na grupy przedstawiał się następująco:

- 1) Pierwsza grupa szturmowa składała się wyłącznie z Francuzów. Grupa ta miała założyć obóz trzeci na głębokości —940 m i w oparciu o niego posunąć eksploatację możliwie daleko. Kierownik grupy — J. Berger.
- 2) Grupa mająca przebyć jaskinię do głębokości —650. Kierownik — P. Breyton. Polacy — T. Janasz i M. Mielcarski.
- 3) Druga grupa szturmowa, w skład której wchodziło trzech Francuzów i sześciu cudzoziemców. Z Polski — K. Kowalski. Grupa ta miała dotrzeć do punktu, osiągniętego przez grupę pierwszą i ewentualnie prowadzić dalszą eksploatację.
- 4) Grupa wspierająca, mająca dojść do —840 m. Miała ona asekurować powracającą grupę szturmową i wraz z nią wycofać sprzęt do —500 m. Kierownik grupy — R. Juge. Polacy — A. Chodorowski i O. Czyżewski.

Oprócz tych grup działało w jaskini szereg pomniejszych zespołów, jak topograficzny, filmowy itp.

Pierwsza grupa szturmowa weszła do jaskini wkrótce po naszym przyjeździe. Cudzoziemcy zwiedzili w tym czasie jaskinię Cuffin i Cuves de Sassenage. W czasie oczekiwania na wejście do groty zbadaliśmy niewielką studnię na Plateau Sornin, a A. Chodorowski i Kazimierz Kowalski wzięli udział w b. trudnej eksploatacji studni Marry, która, jak się okazało, na głębokości 200 m łączy się z Gouffre Berger.

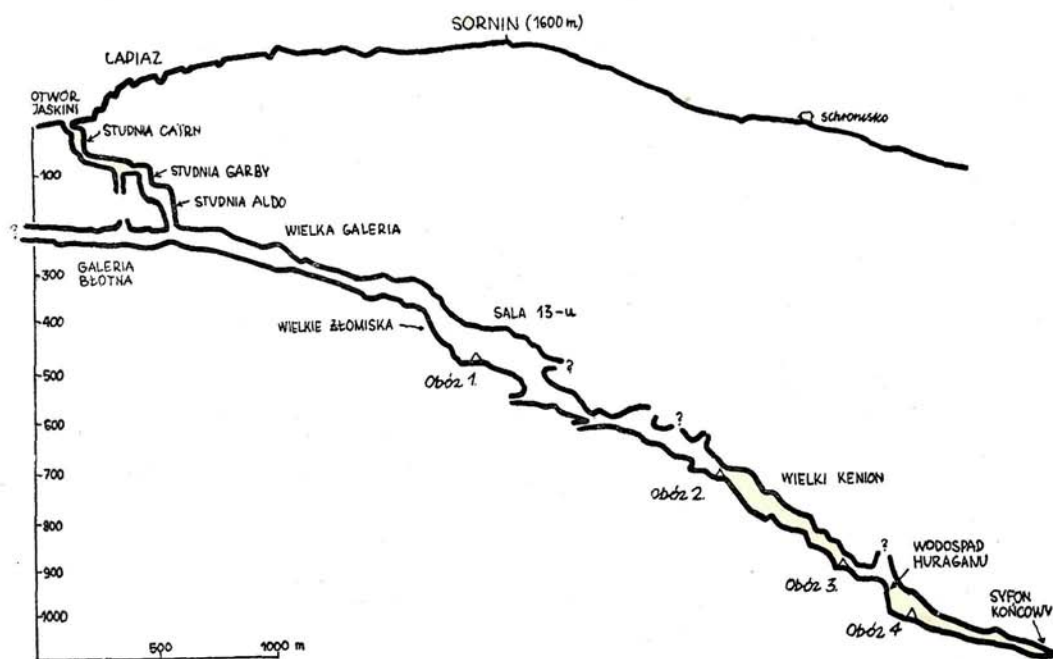
Jako pierwsza z grup „cudzoziemskich“ weszła do jaskini grupa „—650“. W ciągu trzech dni pobytu pod ziemią członkowie jej doszli do początku „Rzeki bez gwiazd“ i wrócili do obozu na powierzchni. Druga grupa szturmowa weszła do jaskini mniej więcej w chwili otrzymania telefonicznego meldunku o osiągnięciu przez grupę pierwszą dna jaskini — syfonu na głębokości —1131 m. Po drodze, do głębokości —250 m, członkowie drugiej grupy szturmowej asekurowali wychodzącą grupę „—650“. Po trzech dniach drogi (biwaki w obozach pierwszym i trzecim) część grupy (F. Petzl i J. Lavigne z Francji, Sami Karkabi z Libanu i K. Kowalski) dotarła do syfonu końcowego.

W dzień po drugiej grupie szturmowej zeszła pod ziemię grupa wspierająca. Po wspólnym biwaku w obozie pierwszym grupa się rozdzieliła, część jej pozostała w obozie drugim, pozostali — w tym A. Chodorowski i O. Czyżewski — zeszli do obozu trzeciego. W tym czasie druga grupa szturmowa znalazła się w bardzo ciężkiej sytuacji. W czasie powrotu została ona zaskoczona u stóp Wodospadu Huraganu przez gwałtowny, spowodowany burzą przybór wody, który na blisko dobę uniemożliwił poruszanie się przez

wodospady. Zawiadomiona telefonicznie grupa z obozu trzeciego zdołała dotrzeć na szczył Wodospadu Huraganu (—985 m) i dostarczyła odcietym przez wodę sprzęt biwakowy, żywność i suche ubrania, umożliwiając im w ten sposób założenie najgłębszego w dziejach speleologii obozu (—1050 m). Po opadnięciu wody rozpoczął się odwrót, biwakowano kolejno w obozach trzecim, drugim i pierwszym. Sprzęt wycofany został do —500 m, gdzie złożono go do września. Wyprawa, mająca na celu badanie bocznych korytarzy, wyniosła go na powierzchnię. Druga grupa szturmowa przebywała pod ziemią siedem dni, grupa wspierająca sześć.

Wynik wyprawy to przede wszystkim pobicie rekordu świata głębokości i poznanie

niemal do końca (do wypływu rzeki w jaskini Cuves de Sassenage pozostało jeszcze 50 m różnicy poziomów przy odległości ok. 400 m) jednej z najpiękniejszych pod względem sportowym jaskiń świata. W wyprawie byliśmy najsilniejszą po Francuzach grupą, ustępowaliśmy im tylko w technice chodzenia po metalowych drabinkach linowych, co najmniej dorównywaliśmy im we wspinaczce podziemnej. Zapoznaliśmy się z zagranicznym sprzętem jaskiniowym, oraz z problemami organizacyjnymi, związanymi z wyprawami jaskiniowymi na największą skalę. Dzięki temu, że w wyprawie, obok Francuzów i nas, brali udział Anglicy, Belgowie, Hiszpanie, Libańczycy, Włosi i Szwajcarzy, nawiązaliśmy szereg cennych kontaktów osobistych.

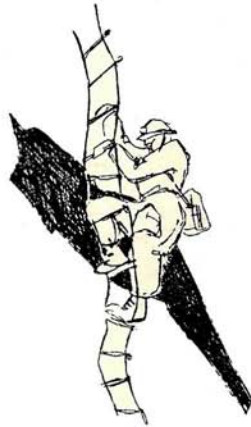


Przekrój poprzeczny GOUFFRE BERGER

Mimo, że główny ciąg jaskini — koryto rzeki — został zbadany do końca, nie należy sprawy Gouffre Berger uważać za zamkniętą. W jaskini jest jeszcze szereg problemów, najciekawszy z nich to dopływ rzeki na głębokości ok. —1100 m. Zbadanie go, to zadanie niezwykle trudne, niemniej projektuje się już w tym celu specjalną wyprawę. Inny problem to znalezienie przejścia do starego, suchego i wyżej położonego ko-

ryta rzeki. Istnienie jego jest bardzo prawdopodobne, znalezienie drogi do niego umożliwiłoby, być może, dalsze posunięcie eksploatacji jaskini. Dotychczasowe próby znalezienia górnego piętra kończyły się niepowodzeniem, głównie z powodu trudności wspinaczkowych. Te i szereg innych problemów są rekojmią, że Gouffre Berger długo jeszcze stanowić będzie centrum uwagi speleologów całego świata.

Oleg Czyżewski





NA GRANI ŚNIEŻNEGO SZCZYTU

A. Skoczylas

Pomimo że tragiczna...

ANTONI WALA

Na wschodzie czerwienił się skraj nieba, nad kotlinami rozpościerały się szare mgły, a doliny pogrążone były jeszcze w mroku, gdy opuszczaliśmy Kieżmarską Chatę. Po twardym, zmarzniętym śniegu szybko podążaliśmy ku Przełęczy pod Kopa, i nie wiele było jaśniej, gdy stanęliśmy na niej. Przed nami biegnąca ku Jagnięcemu Szczytowi, zrazu połoga, śnieżna grań wyznaczała kierunek naszego marszu. Przynagleni chłodem, wywołanym słabym, ale zimnym wiatrem, który dął z głębi północnych dolin,

wkroczyliśmy na nią. Był dzień 31 marca 1956 roku — rozpoczęliśmy wyprawę...

O wyprawie graniowej myśleliśmy już dawno. Przejście zimowe grani Tatr Wysokich pociągało wielu, a uwieńczone sukcesami przejścia małych grup taterników czeskich w 1954 roku i wielka wyprawa Słowaków zimą 1955, tym bardziej pobudzały do szybkiego działania. Otwarcie Tatr Słowackich dla działalności polskich taterników stworzyło warunki, by zainteresowanie się tym problemem przekształciło się w konkretny

zamiar. I rzeczywiście, w listopadzie 1955 r. Sekcja Krakowska podejmuje uchwałę przeprowadzenia wyprawy. Jednak późniejsze trudności udaremniają zorganizowanie jej na koszt Sekcji. Pozbawiona również pomocy finansowej ze strony byłej Sekcji Alpinizmu ZG PTTK zostaje ostatecznie zrealizowana wysiłkiem i własnymi środkami finansowymi przez niewielką grupę członków Sekcji Krakowskiej. Było również wiele innych trudności oprócz finansowych, wiele zmieniły one w pierwotnych planach i zamiarach — pomimo to na dzień 25 marca wyprawa zostaje całkowicie przygotowana.

Gdy rozłożyliśmy się przed Urzędem Celnym na Lysej Polanie, spiętrzyły się sterty plecaków, mocno wypchane sprzętem, ekwipunkiem oraz zawierające blisko 200 kg żywności przeznaczonej na grani. Po stosunkowo szybko i życzliwie przeprowadzonej odprawie celnej, udaliśmy się samochodem do St. Smokowca, gdzie znajdowała się nasza baza główna. Przybyło wówczas tam 8 uczestników grupy graniowej: Jerzy Wala — kierownik, Henryk Czarnocki, Jerzy Lechowski, Adam Skoczylas, Tadeusz Strumiłło, Andrzej Truszkowski, Antoni Wala, Stanisław Worwa oraz z grupy pomocniczej: Krystyna Hellerówna.

Cała wyprawa według założeń dzieliła się na dwie grupy współdziałające ze sobą: graniową, której zadaniem było trawersowanie grani od Przełęczy pod Kopą do Liliowego niosąc ze sobą pełny ekwipunek i sprzęt oraz uzupełniając żywność ze składów w odstępach mniej więcej trzydniowych. Grupa pomocnicza miała utrzymywać łączność oraz likwidować składy żywnościowe i w miarę posuwania się grupy graniowej przenosić się z dolin do dolin, nawiązując z nią kontakt. Równocześnie mogła rozwijać własną działalność taternicką. W jej skład wchodził: Marian Paully — kierownik, Zbigniew Hegerle, Krystyna Hellerówna, Jadwiga Siemińska, Jan Słupski, Wanda Piotrowska i przez krótki czas współpracował z nią Andrzej Rokiła.

Planowano przejście grani w ciągu 11 dni, przy czym przy przygotowywaniu żywności dla grupy graniowej uwzględniano jeszcze 4 dni rezerwowe. Żywność była podzielona

na 3-osobowe racjeienne i łącznie z paliwem była rozmieszczona w 4 składach. Pomimo niewielkiej ilości żywności, którą niosła grupa na odcinkach pomiędzy składami, plecaki ważyły i tak ok. 20 kg. Biwakowano w 3 namiotach: dwu prywatnych i jednym z magazynu CRS Sekcji Alpinizmu.

W okresie od 25. III. do 29. III. 1956 r. założono przy stałe poprawiającej się pogodzie, a później bardzo dobrej, składy żywności: pod Zbójnicką Ławką, na Polskim Grzebieniu, pod Kozią Strażnicą. Czwarły skład na Hińczowej Przełęczy założyli później członkowie grupy pomocniczej, wówczas gdy rozwinęła się już w pełni działalność grupy graniowej. Składy zakładała wyłącznie grupa graniowa, dopiero bowiem 29. III. przybyli pozostali uczestnicy grupy pomocniczej, a ich spóźnienie spowodowane zostało trudnościami w zwolnieniu się z pracy.

Po tych trzech dniach dużego wysiłku, grupa graniowa udała się do Kieżmarskiej Chaty, by spędzić już tam na miejscu dzień odpoczynkowy 30 marca, poprzedzający wyprawę.

Skromność miejsca nie pozwala opisać tu dzień po dniu przebiegu wyprawy. W paru więc tylko zdaniach przedstawię tu kilka momentów z jej przebiegu, chociaż nie mogą one wyczerpać wielkiej różnorodności zdarzeń i oddać bogactwa przeżyć.

Zwykle budziliśmy się wezas rano, gotowaliśmy śniadanie i podobnie co dzień likwidowaliśmy obóz. Pomimo pośpiechu, trwało to do dwóch godzin, a nieraz i dłużej. Później były długie godziny marszu; to posuwaliśmy się długim, wyciągniętym szeregiem, niosąc ciężkie „wory“, to znów wiązaliśmy się na małe zespoły, gdy teren stawał się trudniejszy i wymagał asekuracji. Podczas pierwszych słonecznych dni posuwanie się utrudniał upał, przed którym osłaniaaliśmy twarze czym kto mógł, nogi grzęzły wówczas w rozmiękłym śniegu, a buty były pełne wody. Godziny południowe przeczekiwaliśmy, urozmaicając sobie czas robieniem zdjęć, gotowaniem herbaty i spożywaniem suchego prowiantu.

Później, gdy przyszły chłodne i wietrzne dni 4 i 5 kwietnia, a śnieg zmienił się w twardy „beton“, posuwanie się było już lepsze. Cóż,

kiedy pogoda stała się kapryśna, wietrzna, a potem zmieniła się tak znacznie, że na przeciąg dwóch dni uniemożliwiła je nawet. Te dni spędzone w zawiei pod Kozią Strażnicą, a później jeszcze gorsze dni: biwak na Wadze, marsz pod stokami Żabiej Turni Mięgoszowieckiej i Wołowej Turni i w końcu dwa długie dni przeczekiwania w namiotach przy Hińczowych Stawach, to okres wielkiego trudu i większego jeszcze niepokoju. Zadawaliśmy sobie wówczas ustawicznie pytanie: czy warunki się poprawią, czy też trzeba będzie się wycofać; gnębiła nas myśl, że taki nakład pracy, tygodniowy trud może zakończyć się fiaskiem, gdy byliśmy już tak blisko celu. Drżeliśmy o nasze „delikatne“ namiotki, gdy targał nimi potężny napór wiatru i każdego dnia stwierdzaliśmy nowe uszkodzenia. Któż z nas mógł wówczas przypuścić tragedię dnia 12 kwietnia.

• Dzień kończyliśmy ustawianiem namiotów. W pomroce nocy jeszcze długo wśród pustki skał i śniegów migły bladymi światełkami, wsączającymi się w ciemność nocy, trzy nasze namioty ustawione obok siebie i w około roznosił się terkot prymusów, głuszony uderzeniami wiatru. Długo jeszcze rozważaliśmy ubiegły dzień i obmyślaliśmy szczegóły przejścia na dzień następny. Były i żarty, wesole lub smutne wspomnienia. Później owładnięci zmęczeniem, zasypialiśmy twardo budzeni dopiero mroźnym rankiem.

Najsmutniejszy był dzień ostatni. Wspaniały, mroźny dzień. Poranne słońce, oświetlające korony Baszt i błękitne, bezchmurne niebo, nappełniło nas nadzieją zwycięstwa. Po trzech dniach oczekiwania, głodni i bez paliwa, czuliśmy konieczność zrobienia ostatniego zrywu, by pokonać ostatnią zapórę: Mięgoszowieckie Szczyty i dojść do składu na Hińczowej Przełęczy, w ciągu ubiegłych dni zupełnie niedostępnego.

Zejście lawiny z Mięgoszowieckiego Szczytu Pośredniego i śmierć w niej Henryka Czarnockiego i Tadeusza Strumiły kładzie kres wyprawie i przekreśla nasze nadzieje. Ale to już wówczas nie ma dla nas żadnego znaczenia, śmierć najdroższych towarzyszy zbyt boleśnie nas dotknęła. Zachodzące słońce ostatnim blaskiem rzucanym na szczyty, zagnało nas smutnych, schodzących w doliny...

Dla lepszego zorientowania się czytelnika w przebiegu wyprawy podaję tu krótkie jej itinerarium:

- 31 marca: Przełęcz pod Kopą, godz. 5.20. — Barani Zwornik, 15.00. Obóz I na platformie pod wierzchołkiem Baraniego Zwornika. Słoneczna pogoda.
- 1 kwietnia: Śnieżna Przełęcz, godz. 6.40. — Zbójnicka Ławka, 17.10. Obóz II założono pod pd. śc. Małego Lodowego. Zmienna, częściowo słoneczna pogoda.
- 2 kwietnia: Biła Ławka, godz. 8.30. — Przełęcz Rozdziele, 18.00. Obóz III w jamach śnieżnych pod pd. śc. Jaworowego Szczytu. Słoneczna pogoda.
- 3 kwietnia: Mały Jaworowy Szczyt, godz. 8.45. — Polski Grzebień, 18.15. Obóz IV na Polskim Grzebieniu. Słoneczna pogoda.
- 4 kwietnia: Polski Grzebień — Wsch. Batorywiecka Przełęcz, 17.00. Obóz V założono na górnym piętrze Doliny Batorywieckiej. Pochmurno, opady śniegu.
- 5 kwietnia: Zach. Batorywiecka Przełęcz — Zach. Szczyt Żelaznych Wrót. Obóz VI na buli pod pd. śc. Żłobisty Szczytu. Pochmurno, w południe zadymka.
- 6 kwietnia: Przeczekiwanie zawiei w namiotach. Część zespołu weszła na Żłobisty Szczyt.
- 7 kwietnia: Pozostawano w namiotach, nadal zawieja.
- 8 kwietnia: Rumanowy Szczyt, 10.30. — Waga, 18.00. Obóz VII założono obok schroniska. Niepogoda.
- 9 kwietnia: Rysy — po Hińczową Turnię. Obóz VIII przy Hińczowych Stawach. Mgła i zawieja.
- 10 i 11 kwietnia: Pozostawano w namiotach. Zawieja, częściowo odwilż, pod wieczór 11.4. oziębiecie i roz pogodzenie.
- 12 kwietnia: Rozpoczęto o godz. 6.40. kontynuację przejścia. Grupa podzieliła się na 3 zespoły, z których każdy ma wejść na inny wierzchołek Mięgoszowieckich Szczytów. Zespół: Czarnocki i Strumiły ulega katastrofie w czasie wejścia na Mięgoszowiecki Szczyt Pośredni. Wyprawa zostaje przerwana.

Poza planowanym opuszczeniem: Papiusowych Turni, Zbójnickich Turni, Graniastej Turni i Rówienkowych Turni, byliśmy zmuszeni, ze względu na bardzo trudne warunki atmosferyczne pominąć na zrobionym odcinku grani również: Kaczy Szczyt, Żabiego Konia, Wołową Turnię, Hińczową Turnię.

Już opracowując plan działania wyprawy przewidywaliśmy wejście na trudniej dostępne szczyty, jak Ostry Szczyt, Dzika Turnia, dalej grań Batorywieckiego Szczytu po Zmarzły Szczyt, Wsch. Szczyt Żelaznych Wrót, Żabiego Konia, grań Mięgoszowieckiego Szczytu Pośredniego po Główny, Zadni Mnich, tylko częścią zespołu, gdy tymczasem pozostała część uczestników obchodząc wymienione szczyty miała przenieść plecak tamtej. Stale pogarszająca się pogoda od Polskiego Grzebienia, stąd konieczność zwiększenia tempa, względ na bezpieczeństwo grupy jak i nie zawsze dostateczna kondycja niektórych uczestników, zmuszały nas do zmian w taktyce przejścia i wejścia tylko częścią zespołu jeszcze na takie szczyty jak: Czarny Szczyt, Mały Lodowy, Wieliki Szczyt, Litworowy Szczyt, Śnieżna Kopa, Żłobisty Szczyt, Rumanowy, Ganek, Wysoka, Czeski Szczyt, Żabia Turnia Mięgoszowiecka.

Przejście zimowe grani Tatr Wysokich jest swoistym problemem następczącym szczególne trudności związane z długotrwałością wyprawy. Wymaga to wkładu dużego wysiłku oraz zmusza do ustawicznego pośpiechu

z obawy niepogody. Potrzeba dużej ilości sprzętu, paliwa i żywności, powiększających znacznie obciążenie wyprawy w stosunku do letnich, wymaga działania większym zespołem, a więc i konieczność odpowiedniego rozwiązania taktycznego przejścia, by mogło ono przebiegać sprawnie. Trudności techniczne grani nie odgrywają tak zasadniczej roli, jak przy przejściach ścianowych, za to najważniejsze są takie umiejętności, jak: dobra orientacja w terenie, umiejętność pracy w zespole, w najdoskonalszym stopniu technika posuwania się po śniegu, zakładanie zjazdów i poręczówek. Z cech charakteryzujących uczestników najważniejsza jest długotrwała wytrzymałość, umiejętność współżycia, zrozumienie celu wyprawy i podporządkowanie się mu — jak wykazała wyprawa nie takie proste i łatwe do urzeczywistnienia w praktyce.

Należy się również liczyć ze znacznym wzrostem niebezpieczeństw obiektywnych zarówno na skutek specyficznych warunków posuwania się grupy, jak i niemożliwości uniknięcia niesprzyjających warunków atmosferycznych. Szczególnie wzrasta niebezpieczeństwo lawiniastoci, które nie zawsze da się uniknąć. I pod tym względem okazało się jeszcze niedostateczne wykszolenie naszych taterników w zakresie zagadnień meteorologii, oceny warunków śnieżnych i lawiniastoci. Jedynie tym można wytłumaczyć niewłaściwą bezpośrednio w terenie ocenę warunków śnieżnych przez Czarnockiego i Strumiłłę, co w konsekwencji pociągnęło ich śmierć. Warunki śnieżne w owym dniu, pomimo, że wymagały liczenia się z lawiniastocią, umożliwiały jednak kontynuowanie wyprawy. Na odprawie przed rozejściem się grup omawiano tę sprawę — a jednak już w terenie, Czarnocki i Strumiłła posuwali się tak, że nasuwa się przypuszczenie, że ostatecznie musieli ocenić je inaczej. Mając za zadanie wejść na wierzchołek Mieguszowieckiego Szczytu Pośredniego skierowali się w prawy skraj szerokiej depresji śnieżnej znajdującej się w prawej części ściany i tędy mieli zamiar dostać się do zachodów przecinających ścianę i wyprowadzających na zach. grań. Jak wykazał materiał fotograficzny, zmyleni najprawdopodobniej twardą pokrywą śniegu wypełniającego depresję i zachód, zupełnie zrezygnowali z asekuracji (Czarnocki miał zwiniętą linę), jak i zdecydowali się na przecięcie depresji w kierunku zachodów. I tu w czasie trawersu, blisko 300 m nad stawem zniósł ich lawina, przerzuciła przez kilkudziesięciometrowy próg zagrzebując w spiętrzeniu śnieżnym już na brzegu stawu. Tragiczna więc była ich omyłka, a przecież obydwaj byli doskonałymi taternikami o wieloletnim doświadczeniu zimowym.

Na zakończenie dorzucę parę danych z wyposażenia wyprawy i uzyskanych doświadczeń technicznych¹⁾:

Grupa graniowa zaopatrzona była w 8 czekanów, 5 młotków, 7 par raków (Strumiłło używał butów z trikuniami), 2 liny zjazdowe i jedną asekuracyjną, 14 petli, 16 karabinków, 15 haków skalnych, 6 igieł lodowych. Wyposażeni byliśmy wszyscy w śpiwory i kurtki puchowe, gotowaliśmy na prymusach typu Juwel, naczyń używaliśmy z kuchenek spirytusowych produkcji bielskiej. Biwakowaliśmy w 3 namiotach, w tym dwóch z rękawami. Zebrane doświadczenia odnośnie namiotów i obozowania w nich są tak obfite, że nie możemy tu o nich pisać. W każdym bądź razie przekonaliśmy się o zupełnej nieprzydatności batystu na namioty zimowe. Stwierdziliśmy również, że najważniejsze jest takie wykonanie namiotu, by zapewnił maksymalną wygodę, zupełnie izolował od zewnątrz (jedynym rozwiązaniem są tu rękawy) oraz był mocny.

Żywność, jak już wspominaliśmy, dzieliła się na trzy porcje, oznaczone literami A, B, C, różniące się nieco składem i ilością kalorii. Przeciętna dzienna porcja na osobę zawierała około 4000 kal. i ważyła 1100 g. Ogólna waga żywności wynosiła 133,56 kg. Paliwo stanowiła czysta benzyna w ilości 19 l i nie było jej wcale za dużo; w przyszłości należałoby brać więcej.

Dla przykładu podany jest poniżej skład porcji dziennej A, obliczonej dla jednej osoby:

| Nazwa produktu | ilość w g. | wartość kaloryczna w kal. |
|--------------------|------------|---------------------------|
| cukier | 150 | 577,5 |
| ser | 50 | 185,5 |
| masło | 50 | 372,5 |
| dżem | 100 | 249,0 |
| kiełbasa suszona | 200 | 474,0 |
| pumpernikiel | 150 | 360,0 |
| sucharki | 50 | 226,0 |
| kekсы | 50 | 234,0 |
| ciastka (Krakuski) | 50 | 203,0 |
| suszone owoce | 100 | 268,0 |
| płatki | 50 | 193,0 |
| cukierki | 100 | 385,0 |
| Razem | 1100 | 3727,5 |

Przyjmując 3727,5 kal. za 100%, porcja zawierała: 8,6% białka, 27,4% tłuszczu, 64% węglowodanów, co stanowi przesunięcie w kierunku zwiększenia zawartości tłuszczu w porównaniu z danymi z literatury, a spowodowane trudnościami w zakupie żywności na rynku.

Pomimo, że wyprawa zakończyła się tragicznie, o czym nie wolno nam zapominać, postawiła przecież jeszcze jeden dalszy krok na drodze rozwojowej naszego taternictwa i wzbogaciła go nowymi doświadczeniami, zwłaszcza z zakresu obozowania, nasuwając równocześnie wniosek, że już najwyższy czas, by wyszło ono z „ciepłych pieleszy” schronisk na twardą „prawdę, ale męską drogę zimowych obozów i wypraw pod namiotami.

¹⁾ Interesujących się bliżej wyprawą odsyłamy do sprawozdania kierownika wyprawy opracowanego dla Sekcji Alpinizmu ZG PTTK.

POŚWIĘĆMY WIĘCEJ UWAGI LAWINOM

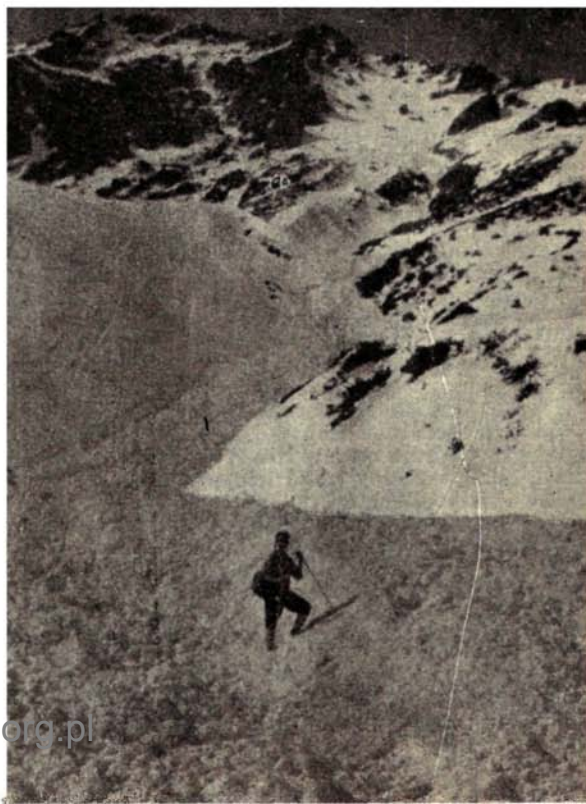
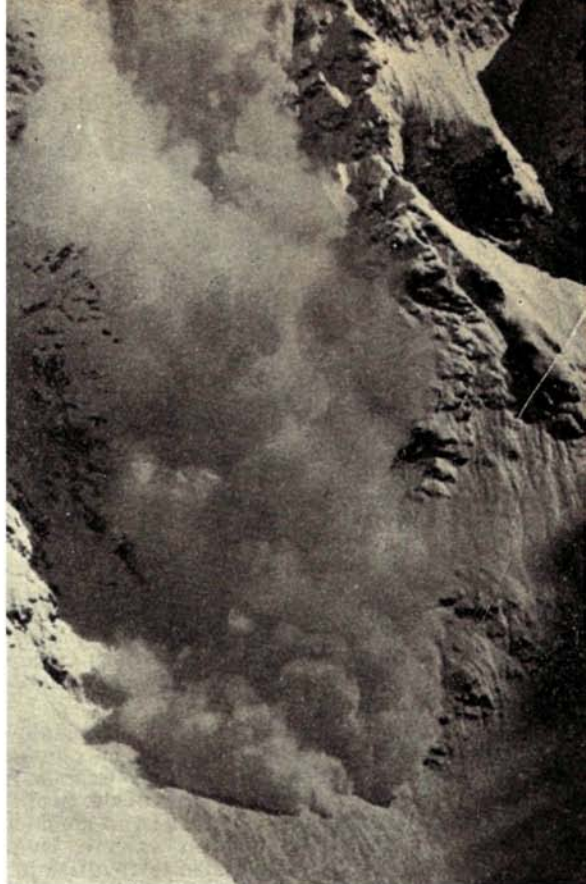
ZDZISŁAW MAREK

Przyjrzałeś się już zapewne zamieszczonym obok zdjęciom i przyznasz chyba, że widok schodzącej lawiny może być efektowny — jak choćby tej na zdjęciu lawiny pyłowej. Natomiast lawinisko, zwłaszcza duże, czyni zawsze przykre wrażenie. Może dlatego, że nieraz nasuwa przykre wspomnienia, a może na skutek rodzącej się w nas obawy, bo któż nie lęka się lawin; są tym żywołem, wobec którego stajemy bezsilni.

W każdym z nas tkwi jeszcze w pamięci rok 1956, tak szczególnie obfity w liczne i wielkie lawiny — ileż spowodowały ofiar. Również ostatni sezon zimowy rozpoczęła seria wypadków. Wiele się o tym mówi i dyskutuje, ale trzeba chyba przyznać, że nasze wiadomości o lawinach niewiele wyszły poza to, co wiadano o nich już w epoce Chmielowskiego i Zaruskiego. Tymczasem upłynęło już wiele lat i wiedza jak i doświadczenia w tym zakresie poważnie posunęły się naprzód.

O ile mi wiadomo, to poza zmarłym niedawno Prof. Milatą, nikt poważniej w ostatnich latach nie zajmował się i chyba nie zajmuje tym zagadnieniem. Tymczasem nawet w Czechosłowacji coraz więcej poświęca się uwagi sprawie lawin, a wydanie tam ostatnio dla turystów fachowej książki pt.: „Zimni nebezpečí v horách“ J. Houdeká i M. Vrby jest nie tylko cenną dla nich pomocą, ale zdaje się wskazywać na prowadzenie tam również i poważnych studiów w tym zakresie. Książka ta jest pewną syntezą wiedzy o niebezpieczeństwach zimowych, ze szczególnym uwzględnieniem lawin; oparta zarówno na bogatej literaturze światowej jak i na własnych obserwacjach autorów, uzupełniona materiałem dokumentacyjnym.

Zresztą wystarczy tylko uwzględnić światową literaturę alpinistyczną, by móc się przekonać, jak szeroka i głęboka jest już wiedza o lawinach. Może niewielki obszar naszych gór, w których istnieje niebezpieczeństwo lawin, nie stwarza konieczności prowadzenia szeroko zakrojonych studiów, to niemniej najwyższy już czas, by udostępnić i zapoznać nasze społeczeństwo, a zwłaszcza środowisko taternickie i turystyczne ze zdobyczami zagranicy. Również wydaje się jak najbardziej celowe rozpoczęcie systematycznych obserwacji w zakresie lawin i pokrywy śnieżnej tak dla potrzeb taternictwa, turystyki narciarskiej jak i gospodarki górskiej. Pomyślmy o tym, czas już najwyższy, a liczne ostatnio wypadki lawinowe tym bardziej do tego zobowiązują.



KANGCHENDZÖNGA

ANNA i ADAM SKOCZYLASOWIE

Kangchendzönga¹, — centrum potężnej grupy górskiej, leżącej na granicy pomiędzy Sikkimem, państwkiem wchodzącym w skład Unii Indyjskiej a Nepalem, ojczyzną Szerpów — ma wysokość 8585 m n. p. m., a tym samym w hierarchii najwyższych szczytów świata zajmuje trzecie miejsce po Evereście i Chogo-Ri. Wysokość Kangchendzöngi budzi do dziś jeszcze spory pomiędzy poszczególnymi badaczami, z których pewna grupa przyznaje jej nie podaną wyżej wysokość, lecz 8579 m.

Od głównej grani Wielkich Himalajów, ciągnącej się na terenie Sikkimu na długości 100 km na zachód od przełęczy Czabuk-La do przełęczy Tang-La na wschodzie, a obejmującej jeszcze szereg innych grup górskich, odbiega ku południowi od szczytu Domo (3420 m) boczne odgałęzienie, rozdzielające się na szereg pasm, noszących jako całość nazwę grupy Kangchendzöngi od najwyższego masywu zajmującego w nich centralne położenie.

Masyw Kangchendzöngi posiada pięć wierzchołków, z których tylko trzy zasługują na tę nazwę i one będą tylko uwzględniane w dalszym opisie. Są to: w zach. grani Zachodnia Kangchendzönga, którą od Kangchendzöngi — w pojęciu szczytu — oddziela płaska Zachodnia Przełęcz, oraz Kangchendzönga II, od której odgałęziają się granie: południowa i wschodnia. Od pn. ogranicza masyw Przełęcz Północna, od zach. Przełęcz Kangbachen, od pd. Przełęcz Talung, skąd ciągnie się długie pasmo ze szczytami Talung Peak, Kabru, Ratong Peak i inne. Wschodnia grań kończy się w przełęczy Zemu Gap oddzielającej masyw Kangchendzöngi od ciągnącego się na wschód pasma ze szczytami Simvu i słynnym Siniolchu.

Poprzez masyw Kangchendzöngi przebiega dział wodny rozdzielający zlewisko rzeki Tisty płynącej doliną tejże nazwy i zbiegającego potoki spływające z lodowców Zemu i Talung po wschodniej stronie Kangchendzöngi, od zlewiska rzeki Tamru odwadniającej stronę zachodnią, a płynącej na obszarze Nepalu.

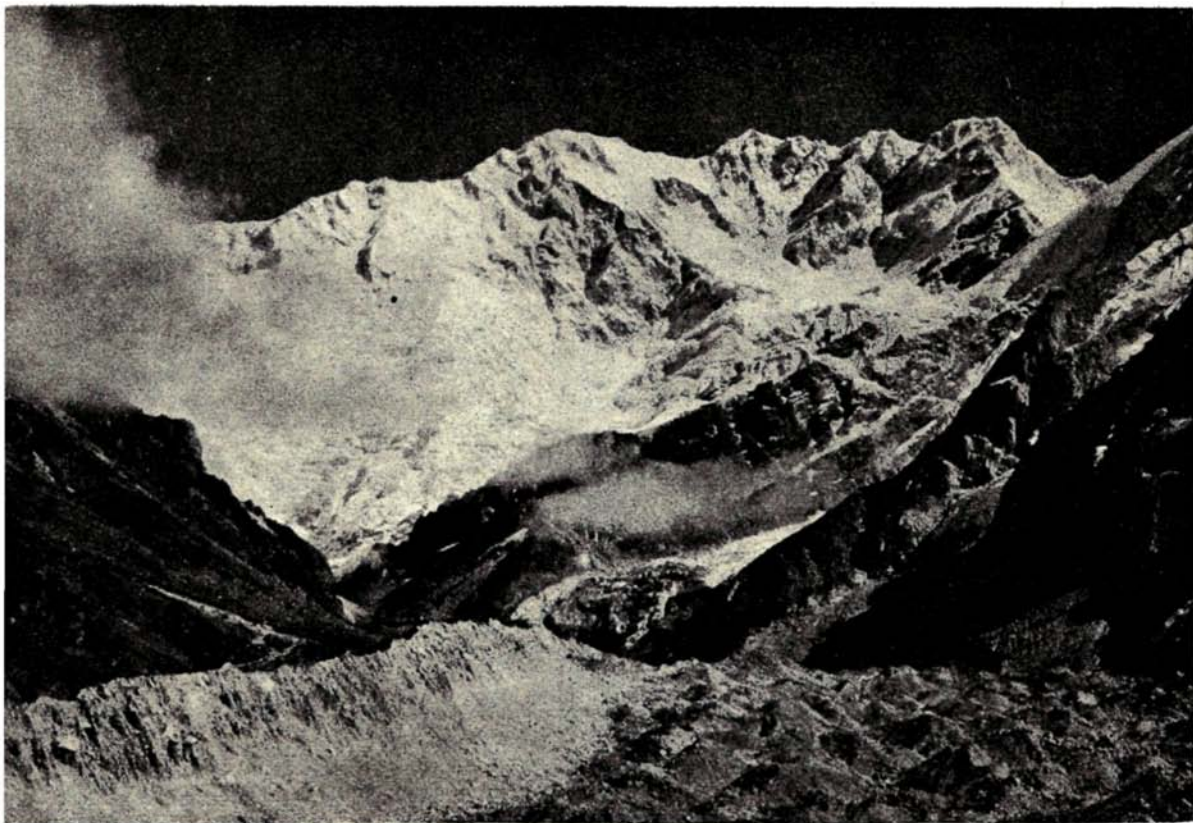
Grupa Kangchendzöngi będąca zdecydo-

wanie pod wpływem monsunu, to jeden z najsilniej ośnieżonych obszarów Himalajów. Zawiera w sobie niesłychane bogactwo lodowców. Do najciekawszych niewątpliwie należy potężny płaski lodowiec wciśnięty w nieckę południowej grani Simvu. Nas natomiast najbardziej interesują lodowce spływające bezpośrednio z samej Kangchendzöngi. Jest ich cztery (patrz mapka): opadający ku pd. wsch. lodowiec Talung oraz ku pn. wsch. Zemu, należące — jak już wspomnieliśmy — do zlewiska rzeki Tisty i opadający ku pd. zach. lodowiec Yalung oraz ku pn. zach. lodowiec Kangchendzönga, należące do zlewiska Tamru. Lodowce te mają dość znaczną długość. Tak na przykład: najdłuższy z nich — Zemu, liczy sobie 27,3 km długości; nieznacznie tylko krótszy jest lodowiec Yalung — 21 km; potem następuje lodowiec Kangchendzönga ze swymi 17,3 km oraz 13 km długi Talung.

Miejscem, w którym rozpoczynają się wszystkie wyprawy stawiające sobie za cel eksplorację masywu Kangchendzöngi, jest pełne bazarów, parków i pataców — Dardżiling. O ile mieszkańcy Nepalu stanowią mimo wszystko dość jednolitą pod względem rasy i religii grupę, to Sikkimczycy są konglomeratem różnych religii, rasy indo-europejskiej i mongolskiej. Spotyka się tu lamaizm i buddaizm obok bardzo skąpo zresztą reprezentowanego mahometanizmu; Tybetańczyków i Leptsha obok Nepalczyków i Hindusów.

W pogodne dni, gdy opadną mgły otulające Himalaje Sikkimu, nad Dardżiling wystercza olśniewająco biała, nierealna w swym pięknie, Kangchendzönga. Wraz z otaczającymi ją trabantami zajmuje cały północny horyzont; skupia na sobie oczy Europejczyków i Hindusów modlących się do zamieszkujących jej lodowe pustynie bogów. W tym widoku jest coś, co każe opuścić zaciszne „bungalows“ i zagłębić się w parne, zarosnięte tropikalną, bujną roślinnością doliny wiodące ku jej śniegom.

Nie oparł się jej urokowi poważny i uczony Anglik, sir Hooker. W 1848 i 49 roku przeszedł on i opisał dolinę na wschód i na



KANGCHENDZONGA (8585 m), widziana z pd.-zachodu.

Toni Hagen. *Die Alpen* J. 32.

zachód od masywu. Sir Joseph był jednak wiernym synem ówczesnej „trzeźwej epoki“ i ani na chwilę nie powstała mu w głowie myśl wdzierania się na skute lodem szczyty.

Pierwszym, który na Kangchendzongę popatrzył oczyma alpinisty, był Anglik D. Freshfield. Przeszedł on w 1899 roku dolinę Tisty, mijając z rzadka rozsiane, stopione w jedną całość z bujną roślinnością, bambusowe chatki Leptsha. Koło Lachen, osady w górnym biegu Tisty, skreślił na zachód i wszedł na lodowiec Zemu. Stwierdziwszy możliwość wejścia na szczyt od tej (pn. wsch.) strony, Freshfield zatoczył następnie koło i nie wchodząc na lodowiec Yalung przyjrzał się z góry partii pd.-zach. ściany.

W sześć lat później dr J. Jacot Guillarmod poprowadził na lodowiec Yalung wyprawę, która zamierzała wejść na szczyt. Pierwszy jednak poważniejszy atak załamał się na wysokości około 6500 m. W czasie odwrotu wszyscy ludzie biorący udział w wyprawie zostali porwani przez lawinę, w której zginął por. Pache wraz z trzema Sierpami.

Po następnych sześciu latach przewinał się pod Kangchendzongą słynny dr A. M.

Kellas. Wszedł on na przełęcz Simvu i Zemu-Gap w najbliższym otoczeniu Kangchendzongi, lecz ogrom góry działał deprymująco; Kellas wyjechał z Sikkim nie myśląc nawet o zdobyciu szczytu.

W 1920 roku Mr Raeburn i C. G. Crawford podjęli próbę wejścia na niego. Dotarli oni na flance Yalung do wysokości 6300 m. Niestety na tej wysokości zaangażowani tragarze okazali się bezwartościowi i z ciężkim sercem przystąpiono do odwrotu².

W 1929 roku młody, nie mający wiele wspólnego z alpinizmem Amerykanin E. F. Farmer powziął szaloną decyzję samotnego wejścia na szczyt. Wraz z kilkoma tragarzami zaangażowanymi w Dardżiling dotarł on na lodowiec Yalung. Po kilku tygodniach krańcowo wyczerpani tragarze przebili się z powrotem do Dardżiling, lecz sam Farmer nie wrócił już nigdy, drogo płacąc za swe niedoświadczenie.

W tym samym roku wyruszyła pod Kangchendzongę pierwsza nowoczesna i dobrze zorganizowana wyprawa niemiecka. Kierował nią monachijczyk Paul Bauer. Podobnie jak swego czasu Freshfield, wyprawa prze-

szła z Dardżiling do doliny rzeki Tisty, a z niej do doliny Zemu. Jako drogę wejścia Bauer obrał pn. wsch. żebro, już przez Freshfielda uznane za klucz w drodze od wschodu na szczyt. Żebro to kulminuje w tzw. „Spornigipfel“, a powyżej ztraca się w liczących jeszcze ponad osiemset metrów zboczach wiodących stromo i wcale nie łatwo ku szczytowi. Niemcy wytrwali na żebrze przez wiele tygodni, zakładając obóz dziesiąty na wysokości 7400 m, lecz potężny opad śnieżny zmusił ich do odwrotu. Zaraz w następnym roku G. O. Dyhrenfurth zorganizował tzw. „Internationale Himalaya Expedition“ i poprowadził ją pod Kangchendzöngę. Próba wejścia nie powiodła się i Dyhrenfurth zdecydował się na eksplorację znacznie niższych szczytów, głównie w grani na północ od niej jak: Jongsang Peak (7470 m), Ramthang Peak (6700 m) i inne.

P. Bauer, dla którego wejście na Kangchendzöngę stało się „idee fixe“ jego życia, w ciągu tego roku przygotował drugą niemiecką wyprawę, która w 1931 roku zaatakowała powtórnie pn. wsch. żebro. Tym razem Niemcy walczyli z nienotowanym na tej wysokości ciepłem, lecz mimo opadów deszczu (!) i śniegu, mimo śmierci trzech ludzi, założyli obóz 11 i 12, by wreszcie stanąć na szczycie pn. wsch. żebra („Spornigipfel“) — 7700 m. Sam Bauer na kilka dni przedtem, zrozpaczony, wycofał się z żebra z potężną rozstrzenią lewej komory serca. Niestety dalsza droga okazała się niemożliwa. Strone zbocza śnieżne groziły lawinami — to zdecydowało i rozpoczęło likwidację obozów...

P. Bauer raz jeszcze przyjechał w Himalaje — Sikkimu, mianowicie w 1936 roku. Kierował wtedy maleńką, treningową wyprawą, która weszła na Siniolchu (6891 m), najpiękniejszą górę świata. Pokuszenie się

o Kangchendzöngę nie leżało wtedy w możliwościach czteroosobowej wyprawy.

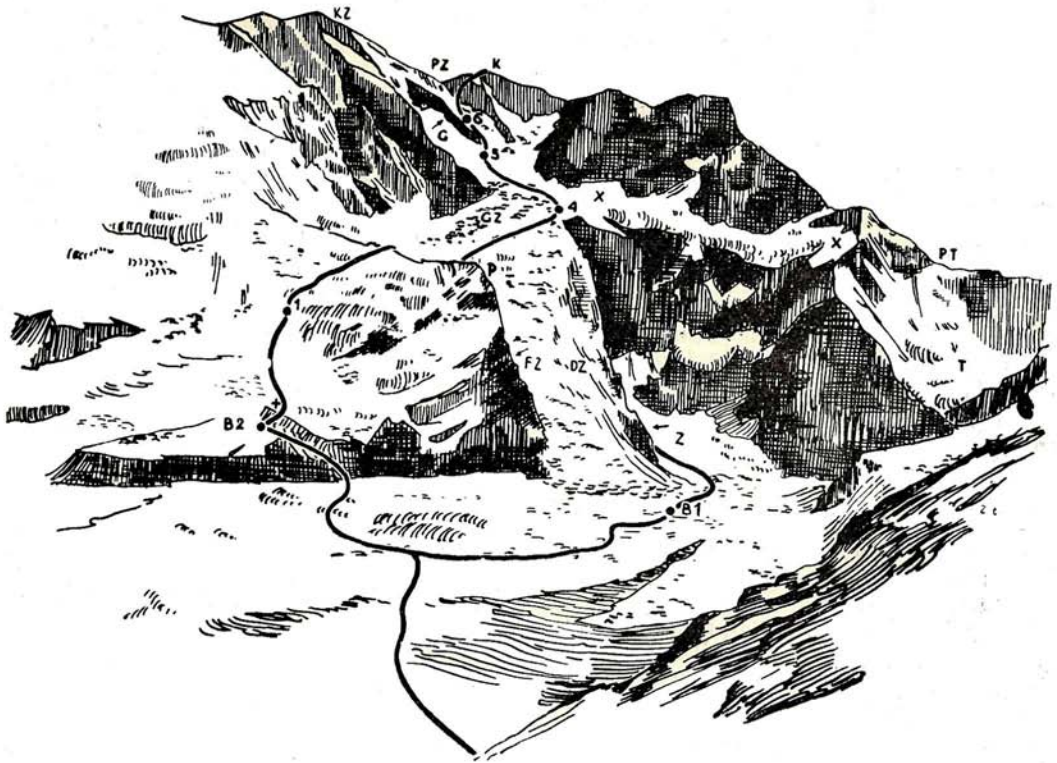
Do czasu drugiej wojny światowej wokół szczytu ucichło. Jeszcze co prawda przyjechali tu dwukrotnie Niemcy: L. Schmaderer i E. Grob wraz ze Szwajcarem H. Pajdarem, ale ani razu nie wstawiali oni Kangchendzöngi poważnie w swoje plany. „Deutsche Himalaja-Stiftung“, organizacja kierująca rozwojem niemieckiego himalaizmu, skierowała swą oficjalną działalność na Nanga Parbat, pn. zach. kraniec Wielkich Himalajów, zaś Anglicy byli zaangażowani w kolejnych wyprawach na Mount Everest. Alpinisci innych narodowości na ogół wybierali sobie cele skromniejsze, leżące poniżej 8000 metrów, lub też kierowali się ku leżącemu na granicy Kaszmirsko-Tybetańskiej Chogo-Ri (K 2).

Dopiero w 1951 roku lodowiec Yalung doczekał się następnych odwiedzin. Tym razem byli to Anglicy Gilmour Levis i Szwajcar George Frey³. Nie mieli oni w zamiarach zaatakowania szczytu, lecz zachęcony możliwościami Levis powrócił w 1953 roku z nowym towarzyszem, Johnem Kempe. W tym czasie, kiedy Levis penetrował górne piętra lodowca Yalung, podchodząc pod same (pd. zach.) urwiska góry, Kempe, ze zboczki Kabru studiował górne partie tej flanki.

Szczegółem, który najbardziej rzuca się w oczy patrzącemu na tę ścianę, jest tzw. „wielka półka“ (the Great Shelf) — potężny wiszący lodowiec, długi na 1800 metrów, na 400 metrów szeroki. Leży on w poprzek ściany, mniej więcej w połowie jej wysokości. Swoim prawym, pd.-wsch. krańcem wspiera się na żebrze spadającym z Kangchendzöngi II (ogranicza ono — orograficznie — z prawej strony kocioł Talung Cwm pod Talung Peak); koniec lewy, pn.-zach. gubi się w ścianach zachodniej Kangchendzöngi. Z lewego skraja „wielkiej półki“ spływa ok. 2000 m w dół lodowiec, który w połowie swego przebiegu, zakręcając przy wielkim żebrze zwanym „garbem“ (Hump) tworzy spore plateau. Zerwa lodowca powyżej plateau otrzymała nazwę „górnego lodospadu“, poniżej zaś plateau — „dolnego“. Dolny lodospad nie jest jednolitym strumieniem lodu. Wystercza z niego bardzo strome, skalny filar, dzielący lodospad na dwa ramiona: prawe — orograficznie — zasilane lodem plateau i górnego lodospadu, oraz lewe, któremu brak bezpośredniego połączenia ze spływającym z „wielkiej półki“ lodowcem. Jest ono wciśnięte między wspomniany już filar a płytową, blisko 2000 metrów wysoką ścianę skalną, którą obrywa się „wielka półka“ ku pd.-zach. i zasilane głównie jej obrywkami lodowymi.

Z „wielkiej półki“ w kierunku grani biegnie przez odstępującą strome i gładkie ściany Kangchendzöngi wąska, śnieżna ram-





Pd.-zach. urwiska KANGCHENDZÖNGI z wrysowaną drogą wejścia na szczyt wyprawy Ch. Evansa.
Objaśnienia:

| | | | |
|----------------|--------------------------------|----|------------------------------------|
| K | — Główny szczyt Kangchendzöngi | Z | — Filar Kempe'a |
| KZ | — Kangchendzönga Zachodnia | FZ | — Zachodni Filar |
| PZ | — Przełęcz Zachodnia | DZ | — Dolna Zerwa |
| PT | — Przełęcz Talung | GZ | — Górna Zerwa |
| T | — Kocioł Talung (Talung Cwm) | XX | — „Wielka półka“ (The Great Shelf) |
| B ₁ | — Pierwsza Baza | G | — Rampa („gangway“) |
| B ₂ | — Druga Baza | + | — Grób porucznika Pache |
| 1, 4, 5, 6 | — Obozy | P | — Plateau |

pa (Gang-way), którą jak sądzili Levis i Kempe — dałoby się osiągnąć grań na wysokości Zachodniej Przełęczy. Dalsza droga wiodłaby zachodnią granią na szczyt.

Levis i Kempe skonfrontowali wyniki swych obserwacji i doszedszy do przekonania, że „musi się udać“... wrócili do Anglii. Przez następne pół roku z ramienia Himalayan Committee przygotowali wyprawę, która w kwietniu 1954 roku założyła między serakami lodowca Yalung swój „base camp“. „Wielka półka“ jest niewątpliwie słabym punktem Kangchendzöngi, ale trzeba do niej dojść. Wyprawa miała dwie możliwości: albo przez Talung Cwm dotrzeć do jej prawego skraju (wyszedszy naturalnie w pierw z kotła na wspomniane już żebro spadające

z Kangchendzöngi II, ograniczające kocioł z prawej strony), albo wybrać drogę przez lodowiec spływający z lewego końca „the Great Shelf“. Ostatecznie, po próbie przedostania się do Talung Cwm wybrano drogę lodospadem. Wyprawie zabrakło jednak czasu już nawet nie na atak szczytowy, ale nawet na osiągnięcie plateau. Ostatni z obozów założono na szczycie stromego filara dzielącego „dolny lodospad“ (nazwano go potem „filarem Kempe“), skąd Levis optycznie tylko stwierdził, że dotarcie do plateau jest możliwe.

Wynikami wyprawy zainteresował się John Hunt. Na jego wniosek Alpine Club i Royal Geographical Society, postanowiły zorganizować dużą, najnowocześnie wyposażoną

wyprawę. Powołano komitet organizacyjny (kierował nim Hunt), patronat zaś objął Filip, książę Edynburga. Kierownictwo wyprawy powierzono Charlesowi Evansowi, temu samemu, który wraz z Tomem Bourdillon wyszedł na pd. wierzchołek Everestu w maju 1953 roku. Evans rozpoczął przygotowania już w sierpniu 1954 roku. Hość członków wyprawy określono na dziewięciu. Evans dobrał sobie ludzi pod każdym względem najlepszych. Obok niego w wyprawie znalazł się jeszcze jeden uczestnik wyprawy na Everest w 1953 roku — George Band. Poza nim Evans zaprosił Normana Hardie, Johna Jackson, Toma Mac Kinnon, Neila Mather, Tony Streathera, Joe Browna i lekarza Johna Clegg. Większość z nich знаła już Himalaje z poprzednich wypraw.

Kwestie sprzętu nie stanowiły jakiegos specjalnego problemu. Evans oparł się na wzorach everestowskich, za wyjątkiem aparatury tlenowej, znacznie od 1953 roku udoskonalonej.

Już 10 marca 1955 roku wyprawa znalazła się w Rungnet bungalow tuż koło Dardżiling. Na sirdara zaangażowano słynnego z Everestu Dawę Tensinga (nie mylić z Tensingiem Norkey Bhotia), który za zgodą Evansa dobrał sobie ludzi wg własnego uznania. Znaleźli się między nimi Szerpowie tej miary co Anullu, Aila, Ang Dawa, Urkien, razem dwudziestu osmiu.

13 marca rozpoczęto podejście pod Kangchendzöngę. Bagaże wyprawy nosilo 300 kulisów z Dardżiling. Po dziesięciu dniach, 22 marca, z trawiastego siodła w niskim grzbiecie zamykającym dolinę Yalung, otwart się widok na poskręcane cielsko lodowca Yalung i stojące po obu stronach szczyty. W miarę posuwania się wzdłuż lodowca w górę doliny, Evans zakładał kolejne obozy, z których najbliższy przyszłej bazie był tzw. „corner camp”, obóz leżący w miejscu, gdzie lodowiec raptownie zmienia kierunek z zachodniego na południowy. Okres ten wykorzystywano na przeprowadzenie stopniowej aklimatyzacji.

Wyniki zeszlazocnej wyprawy Kempe i Levisa nie pozwalały Evansowi liczyć na dotarcie do „wielkiej półki” od strony Talung Cwm. Pozostawała tylko droga przez „dolną zerwę” spływającego z niej lodowca. 15 kwietnia, po założeniu bazy pod Talung Cwm, Hardie i Band rozpoczęli forsowanie zerwy. Podobnie jak ubiegłego roku Kempe, wybrali nie lód, lecz skierowali się ku filarowi dzielącemu lodospad (filar Kempe). Nadszpodziewanie szybko dotarli do jego szczytu (tu zakończyła się ubiegłego roku próba wejścia) i już 20 marca Evans wraz z pięcioma alpinistami i dwunastoma szerpami ruszyli ich śladem. Obraz jaki przedstawił się Evansowi ponad filarem nie był zachęcający. Zerwa lodowca w kierunku plateau

była spiętrzona, pełna chwiejnych turni lodowych, porozrywana szczelinami. Zaniepokojony Evans wyszedł na rekonesans. Niedaleko ponad końcem filara zerwa przerabana była głęboką i szeroką szczeliną. Choćby nawet alpinisci sforsowali tę przeszkodę, to przekraczała ona jednak możliwości obładowanych tragarzy, tym bardziej że już samo dotarcie do szczeliny było trudne (kilka pionowych uskoków lodowych, z których najwyższy liczył ponad 20 metrów). Evans wydał polecenie opuszczenia „dolnej zerwy ...

W bazie zapanowały minorowe nastroje. Pozostawała jedna problematyczna szansa. W czasie rekonesansu Evans zauważył możliwość wejścia poprzez lodową ścianę na „garb” (na lewo od lodowca wypływającego z „wielkiej półki”), z którego można by się pokusić zejść na plateau. O ile ponad nim górna zerwa lodospadu dałaby się przejść, droga do „wielkiej półki” stałaby otworem.

Bazę przeniesiono teraz spod Talung w bezpośrednie sąsiedztwo grobu por. A. Pache (1905 r.) pod lodową ścianą „garbu”. 24 kwietnia Band, Evans i Hardie wyszli na rekonesans nowej drogi. Miała ona swoje dobre i złe strony. O ile trudności techniczne w porównaniu z drogą przez zerwę były znacznie mniejsze, o tyle wzrosła groźba lawin, o czym mówili zresztą okoliczni śmiertelniccy Pache. Co chwila z bezkresnych wydałoby się urwisk zachodniej Kangchendzöngi, wystrzelały skalne i lodowe bloki. Aż drgnęli wszyscy, gdy naraz ze strasznym loskołem z seraków Talung Peak, po drugiej stronie doliny runęły tysiące ton lodu rozbijając się tysiąc metrów niżej na lodowcu w drobny pył zalewający kłębem całą jego górną część.

Po założeniu obozu 1 Evans i towarzysze wrócili do bazy, gdzie następnego dnia zatrzymał ich opad śnieżny. Lecz już 26 Hardie i Band przeszli z powrotem do obozu pierwszego. W ciągu następnych dwóch dni, wraz z Brownem, Evansem i dwoma szerpami, przeszli „garb” i założyli obóz 2 już na plateau...

Jedno tylko w tym okresie troskało Evansa. Plateau, choć rozległe, było również narażone na obstrzał obrywających się wysoko w ścianach Kangchendzöngi brył lodowych i skalnych. Z tych względów, obok stosunkowo małej wysokości obozu 2 (ok. 6500 m), nie można było traktować go jako bazy wysuniętej. Należało więc możliwie rychło założyć obóz 3 i to w możliwie bezpiecznym miejscu. Evans i Brown zostali na noc w obozie 2 i zaraz następnego dnia rozpoczęli forsowanie „górnego zerwy” ku przypuszczalnemu miejscu obozu 3, którego jednak nie założyli.

Wieczorem tego dnia (29 kwietnia) słońce zachodziło w krwisto-złoty kolorach, a w kilka godzin później zaczęła się zadymka. Gdy następnego ranka nic nie wróżyło zmia-

ny, Evans i Brown postanowili zejść do bazy. Wyszli na „garb”, lecz zaraz po kilku pierwszych krokach w dół, strome zbocze którym schodzili zadudniało i... zarysowało się na całej szerokości. Zawrócili na plateau do obozu 2, które w złych warunkach, specjalnie po opadach, okazało się wręcz niezawodną pułapką.

1 maja świeciło słońce. Z bazy Hardie i Streater podprowadzili na plateau kilku objuczonych szerpów, lawirując po niepewnym śniegu. Obóz 3 założono o 400 metrów wyżej, wśród fantastycznych turni „górną zerwą”, a przez siedem następných dni trwało kolejne podciąganie tu transportów.

„Górna zerwa” okazała się przystępniejsza niż przypuszczano. W krótkim okresie między 9 a 14 maja założono obozy 4 i 5. Ten drugi stał już na „wielkiej półce” (7550 m). Droga na szczyt została otwarta... Zarysował się plan ostatecznego ataku.

Należało zaopatrzyć górne obozy we wszystko co potrzeba do wypadu na szczyt, przede wszystkim zaś w aparaturę tlenową. (Evans z bazy wysłał wszystkich mogących nosić na tych wysokościach szerpów i tych alpinistów, którzy nie byli przewidziani do ataku szczytowego). Po zaopatrzeniu obozów, pierwszy zespół szczytowy — Joe Brown i George Band — miał przejść do najwyższego obozu (5), by wraz z ludźmi asekurującymi ich akcję szczytową założyć obóz 6 i zaraz następnego dnia zaatakować szczyt. W dzień po Joe i George mieli dojść do obozu 6 Hardie i Streater, aby po ewentualnym niepowodzeniu pierwszego zespołu ponowić próbę. Wszyscy inni mieli zejść do obozu 3, prócz Evansa i Dawy Tensinga, mających stanąć w obozie 5 grupę odwodową. Mieli oni tam czekać aż do powrotu ekip szczytowych.

Lecz wpraw nim do tego doszło, pogorszyła się pogoda. Przez kilka dni poszczególne zespoły z grupy zaopatrzeniowej poruszały się we mgle i masach sypiącego śniegu, które zasłaniały im widok na zgubiony gdzieś nisko w dole lodowiec Yalung. Na dobitkę w czasie przekraczania jednej z licznych szczelin w „górną zerwę”, pod idącym z Mc. Kinnonem Pembą Dorje załamał się most śnieżny. Po wyciągnięciu go ze szczeliny, choć z pozoru wydawało się, że Pembie nic nie dolega, odesłano go do obozu 3. Dopiero po trzech dniach jego stan pogorszył się raptownie i mimo zastosowania możliwych w tych warunkach zabiegów i środków, Pema zmarł.

22 maja, już przy lepszej pogodzie, pierwszy zespół szczytowy wraz z grupą asekuracyjną osiągnął obóz 5. W dwa dni później Ang Norbu, Dawa Tensing, Evans, Mather, Band i Brown założyli obóz 6 na wysokości 8200 m. Już późnym popołudniem wyczer-

pani tragarze oraz Mather i Evans wracali do niższych obozów. Zbliżało się rozstrzygnięcie... W obozie 4 Hardie i Streater czekali na swą kolej tłumiąc ambicje.

„Gdy zaczęliśmy schodzić do obozu 5 — pisał potem Evans w swojej książce: „Kangchenjunga, The Untrodden Peak” — George Band i Joe Brown przygotowywali się do spędzenia nocy. Było po czwartej“⁴.

Obydwaj wypełzli z namiotu, gdzie George podłączył ich maski do wielkiej butli z tlenem, z której mieli czerpać przez całą noc. Joe rozpałał prymus. Chcieli zjeść możliwie dużo, a przede wszystkim możliwie dużo wypić. „Pili najpierw oranżadę, potem słodką herbatę. Kolacja składała się z zupy szparagowej w kostce, baranich ozorków z konserwy i pure ziemniaczanego. Potem pili znowu... tym razem czekoladę...

...,W tym czasie słońce zapadało poza Jannu, rzucając wielkie złote promienie przez rozdarte zasłony chmur“... George, tego ranka w czasie przygotowań do wyjścia z obozu 5 odmroził sobie palce rąk. Wszystkie opuszki pokryły się drobnymi pęcherzykami. W palcach kłuło go przy każdym dotknięciu. Nawet proste kiedyś indziej przełożenie filmu w aparacie sprawiało mu trudności.

W namiocie nie czuli się za pewnie. Jego zewnętrzna, odstokowa część wisała nad „wielką półką”. Poza nią nie widać było nic i dopiero gdzieś zupełnie nisko w dole, zmniejszony odległością, wił się lodowiec Yalung. George przezornie przypętlił Joe i siebie do sterczącego poza namiotem bloku. Ostatnie spojrzenie na niebo... Chmury ułożyły się w dwie warstwy; niższą, spiętrzoną w cumulusy i wyższą mroczną i burzową. Nad dolinami migały smugi błyskawic, tu w górze panowała jednak absolutna cisza. Potem, gdy leżeli już w namiocie zerwał się lekki wiatr, który szleścił jego płachtami i zsypywał na dach grudki śniegu. Przywodziło to na myśl oszołomionemu anoksi i rozspanemu Georgowi, że znów pada śnieg. Noc na szczęście była piękna“.

Sen nie przychodził łatwo. Dopiero po włączeniu tlenu, gdy stopniowo fala ciepła zalewała ich ciała, zaczęły im się zamykać oczy. Ale nawet i wtedy świadomość jutra siadała im zmora na piersiach. O piątę rano skończył się tlen. Obudzili się natychmiast.

Namiot opuścili, gdy stał on jeszcze w cieniu, choć słońce (była godzina 8.15) opierało się już na zachodnim skraju rampy. Zalegający rampę śnieg był twardyZ bazy oglądaliśmy swego czasu ostatnie partie drogi przez lornetę i początkowo zamierzaliśmy wyjść rampą aż do zachodniej grani Kangchendzongi, a nią na wierzchołek. Plan ten jednak odrzuciliśmy, decydując się pójść po linii śnieżnych półek i potrzaskanych skał,

które widzieliśmy na pd.-zach. ścianie. Zaczynając się o siedemdziesiąt metrów poniżej Zachodniej Przełęczy, ów system półek biegnie skośnie poprzez ścianę, aż do stóp śnieżnego żebra, które wznosi się w górę, osiągając zachodnią grań pomiędzy wierzchołkiem, a grupą wybitnych skalnych turniczek“.

George i Joe szybko sforsowali dolną część rampy, wyżej jednak sprawa się skomplikowała. Szczytowe urwiska ściany zasłaniały im szerszy widok na dalszą drogę, a specjalnie na początek owego systemu półek śnieżnych. Toteż, gdy zobaczyli pierwszą możliwość wytrawersowania z rampy w ścianę, byli pewni, że to początek obranego jeszcze w bazie zachodu. Przez godzinę przerażał się George przez zalodzone skały i twarde śnieg. Gdy okroczył jedno z licznych żeber, stanęła mu przed oczyma kilkudziesięciometrowa skalna ściana, poprzegradzana pasami przewieszek. Joe powiedział tylko: „skrajnie trudno“... i rozpoczęli odwrót. „...Pomyłka ta kosztowała ich półtorej godziny zmarnowanego czasu i tlenu...“ Joe zastąpił teraz zmęczonego Georga. Szli w dalszym ciągu rampą. „...Wybijali stopnie w zakosy, posługując się jedną ręką. Uderzenie — uderzenie krok, uderzenie — uderzenie, krok, posuwali się teraz szybko“...

„...Dopiero ponad nieznacznym rozwidleniem rampy w jej górnej partii urwiska z prawej strony traciły nachylenie i w blaskach słońca ujrzeni swe półki“... Dalsza droga wydawała się dość prosta (niełatwa!). Problemem pozostawało sforsowanie dalekich jeszcze podszczytowych ścianek, przez które stąd nie dostrzegali żadnych możliwości przejścia.

„...Gdy weszli, po opuszczeniu rampy, na płyty, w przyspane śniegiem strome żłeby i półki, Joe — świetny wspinacz skalny — skierował się od razu w kierunku skał. Niektóre ścianki okazały się jednak trudniejsze niż przypuszczał. George wybierał wtedy śnieg. Zdjęli teraz raki i przywiązali je do aparatów tlenowych. Po raz pierwszy od bazy gumowe podeszwy ich butów dotknęły gołej skały“...

Dalsza droga wiodła przez strome dobrze rzeźbione skalne żeberko, a potem przez pokryte skorupą lodu półko śnieżne. Tu Joe dla bezpieczeństwa wbił pierwszy hak. „...Przewinał się potem na drugą stronę skalnej krawędzi, przez moment zawisł na rękach; jego stopy bujały w powietrzu. Przeszedłszy zalodzony komin, wytrawersował w prawo poprzez płytową ścianę“... Gdy przeszli potem drugi ryzykowny i eksponowany trawers, stanęli u stóp lodowej rynny. Przy potężnym bloku przerywającym ją w połowie założyli stanowisko. Joe poczuł zmęczenie i właściwie powinien teraz prowadzić George... „Ale jednak oczywistym

było, że Joe lepiej wykorzystuje swój tlen i że dlatego powinien prowadzić dalej“... W tym czasie gdy Joe przerąbywał się przez resztkę rynny, George ze swego mizernego stanowiska zerkał na bielejącą wprost pod nimi „wielką półkę“ i lodowiec Yalung. Z rynny po skałkach przeszli na dobrze im znane z obserwacji śnieżne żebro, wiodące na grań. Stąd zobaczyli z bliska szczytowe ścianki. Stok wiodący ku grani miał nachylenie trzydziestu stopni. „...Korciło ich, aby przestać wybijać stopnie i wspinać się tylko w rakach, ale ostrożność zwyciężyła. Szli już bez przerwy pięć godzin i George miał zupełnie zeschnięte gardło; skrzepy śliny oblepiały mu podniebienie“...

„...Dotąd nie czuli wiatru; dopiero, gdy weszli na zachodnią grań uderzyła w nich północna wichura, przerzucająca ponad ich głowami tumany śniegu“... Pod granią zatrzymali się na odpoczynek. Przyjął ich mały balkonik otoczony z trzech stron lodowymi ściankami. Jedząc, patrzyli na białe i koronkowe otoczenie doliny Yalung, na szarobrązowe i łyse grzbiety, odgradzające Wielkie Himalaje od zasnutych mgłą dolin Indii. „...Czas uciekał... Była druga i pozostało im tylko dwugodzinne zaopatrzenie w tlen. George zwrócił uwagę, że muszą zawrócić z powrotem o trzeciej, lub ryzykować biwak. Wobec tego — odpowiedział Joe — będziemy tam o trzeciej“...

Ruszyli dalej po dziesięciu minutach. „...Odtąd“ jak mówił Joe „jest to grań podobna do Crob Góch, łatwa w wejściu; lód leży tylko we wgłębieniach, natomiast to, czego się trzeba było łapać, było suche i wolne od śniegu“... Łagodna początkowo grań stawała się, w miarę zbliżania się do szczytu, coraz bardziej stroma, aż spiętrzyła się w dwudziestometrową turnię, zbudowaną z brunatnych skał. Poruszali się równocześnie. Spod uskoku wytrawersowali na południową ścianę. Trawerser dostali się pod skalno-śnieżną rynnę, gubiącą się w górze w dwudziestometrowej gładkiej ścianie.

„...W rynnie tkwił zaklinowany wielki blok, gdzie George założył stanowisko, w czasie gdy Joe oglądał skały ponad sobą... Było tam kilka pęknięć biegnących w górę; Joe wybrał najłatwiejsze. U jego stóp leżało kilka graniastych bloków, które osiągnął trawerser poprzez pokryte śniegiem półki. Miejsce było eksponowane“... „Jak wyjdiesz z tej swojej szczeliny“ — powiedział Joe — „nie będziesz musiał specjalnie skakać, aby zlecieć w dół“. Umocował karabinek i wyruszył. Szczelina była w dole łatwa, lecz do głowy wpadła mu myśl, że może mu braknąć sił, więc otworzył dopływ tlenu na pełnych sześć litrów na minutę. Gdy osiągnął zaklinowany w pęknięciu blok, umocował przy nim drugi karabinek (do haka — dopis. red.). Powyżej kilka bloków tworzyło



Odcinek górnej części drogi z 6 obozu na szczyt.

przewieszkę. Na ich krawędziach były drobne chwyty, jednak bloki nie wydawały się pewne i dlatego wolał klinować pięści w szczelinach po ich obu stronach. Joe odwrócił nagle głowę i krzyknął: „George! jesteśmy na szczycie!” Parę minut później George piał się już pęknięciem. Wyszli na platformę utworzoną przez kilka olbrzymich szarych płyt.

....„Przed nimi w odległości paru kroków wznosił się śnieżny stożek zaledwie o kilka metrów wyższy...”

„Był to szczyt“...

....„Kilka metrów w prawo znajdował się inny płaski stół skalny, położony po południowej stronie szczytu. Wyszli nań, by zrobić zdjęcia na tle wierzchołka. Fotografowali wszystkie cztery strony świata. Sikkim i Dardżiling były skryte pod morzem kotłujących się chmur, które opływały południową grań góry i rozpościerały się w kierunku równiny. Widzieli obozy 4 i 2, jako czarne plamki. Poziom chmur leżał na wysokości 6500 metrów. W oddali wznosiły się ponad nie, tylko najwyższe szczyty, jak skaliste wysepki obmywane przez fale, Makalu i Chomolonzo, Lhotse i Everest“...

....„Z południowej grani Joe spoglądał w dół wschodniej ściany, ale widział tylko chmury”... Następnie przeszli na grań zachodnią.„Z góry widzieli płyty północnej

grani, a także szczyt żebra Bauera („Spornipfel“, dopisek autora) i zielony wąż lodowca Kangchendzonga. Od Tybetu dzieliło ich tylko około 15 mil. Za dzikimi sylwetkami Twins i Nepal Peak dostrzegali rozciągające się płaskowyzę, bezwodne pustynie piaskowej barwy, do pół zasłonięte przez chmury. Tylko tu i ówdzie upstrzone były śniegiem“...

Znów naglił ich czas. Po piętnastu minutach, o trzeciej, zaczęli schodzić.„Zabrali ze sobą po kawałku szaro-czarno nakrapianego gnejsu“...

Już znacznie niżej, u podstawy wyprowadzającego na grań śnieżnego żebra, Joe’mu skończył się tlen. Odpiał bezużyteczny już teraz aparat i złożył go na śniegu. Niedaleko poniżej tlen George’a skończył się również. Ruszali się wolno; wydawało się im, że już dawno powinni być przy namiocie. Urwiska ponad nimi gorzały w zachodzącym słońcu. Było już jednak zupełnie ciemno, gdy stanęli przed namiotem.„Burczął w nim prymus Normana Hardie i Tony Streater’a. Zrobiliście? — odmruknęli coś w odpowiedzi i zwałili się z nóg przed wejściem do namiotu“... Było to 25 maja 1955 roku.

Następnego dnia Hardie i Streater, po koszmarnej nocy spędzonej w czwórce w dwuosobowym namiocie, idąc po śladach pierwszego zespołu, powtórzyli ich sukces.

Ani jednak pierwszy, ani drugi zespół szczytowy nie stanął na samym szczycie Kangchendzongi. Evans mianowicie, przyrzekł lamaistom z Gangtok (stolicy Sikkimu), że sam wierzchołek pozostanie niezdeptany; wierzchołek... sanktuarium bogów.

Naturalnie te dwa metry łatwego terenu, jakie dzieliły Anglików od szczytu nie mogą w niczym podważać ich wyniku.

LITERATURA:

- Charles Evans: „Kangchenjunga, The Untrodden Peak“.
 Paul Bauer: „Um den Kantsch“.
 Paul Bauer: „Auf Kundfahrt im Himalaya“.
 G. O. Dyhrenfurth: „Himalaya“ — unsere Expedition 1930.
 Marcel Kurz: „Die Erschliessung des Himalaya“ — Die Alpen 1933.
 Francis Younghusband: „Das Herz der Natur“.

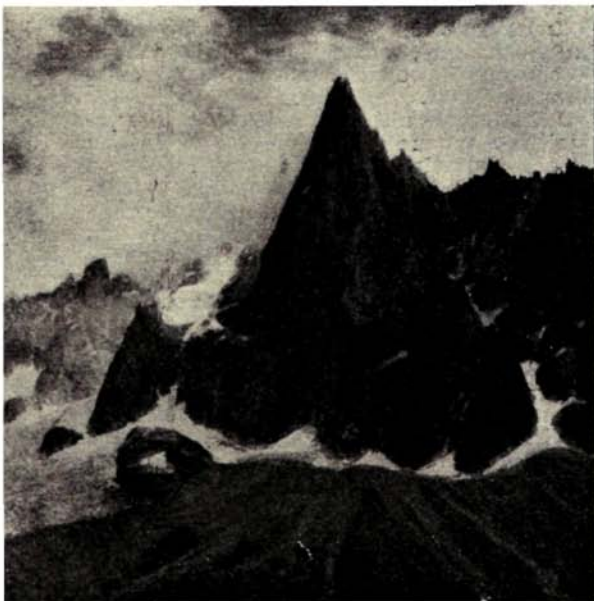
¹⁾ Anglicy używają pisowni „Kangchenjunga“, jest ona jednak niewłaściwa. W artykule podano nazwę szczytu w pisowni stosowanej przez Niemców i Szwajcarów, a za ich przykładem częściowo przez Włochów i Francuzów. Pisownia taka stosowana jest także w polskiej literaturze alpinistycznej.

²⁾ Crawford i Raeburn w 1920 r. we dwójkę z kilkoma miejscowymi tragarzami tak dalece nie mieli żadnych szans podjęcia ataku na Kangchendzongę, że ich wyprawy kroniki himalajskie nie zaliczają do szeregu wypraw na ten szczyt.

³⁾ George Frey w czasie tej wyprawy, podczas próby wejścia na nienazwany szczyt 5830 m nad lodowcem Katong, zginął na skutek upadku ze stromej rynn lodowej.

⁴⁾ Wszystkie dalsze cytaty pochodzą również ze wspomnianej książki Evansa.

TATERNICTWO I ALPINIZM



Polscy taternicy w Alpach Francuskich w lecie 1956 r.

W zeszłym sezonie letnim działały na terenie Alp Francuskich, w grupie górskiej Mont Blanc dwa zespoły naszych taterników. Pierwszy z nich brał udział w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym w Montroc-le-Planet zorganizowanym przez francuską La Fédération sportive et gymnique du Travail (FSGT) i szwajcarską La Fédération Ski et Montagne SATUS de Genève. Drugi wchodził w skład obozu polsko-francuskiego zorganizowanego przez Groupe Universitaire Montagne et de Ski (GUMS).

Pobyt ten w Alpach Francuskich łącznie z wyjazdem kilkuosobowej grupy do Austrii rozpoczął na nowo po dziewięcioletniej przerwie działalność polskiego alpinizmu oraz zlikwidował odosobnienie w jakim znajdowaliśmy się przez te lata.

Działalność tegoroczna w Alpach miała charakter treningowo-sportowy — chodziło przede wszystkim o zapoznanie młodych taterników z warunkami wspinaczki alpejskiej oraz umożliwienie im przyswojenia sobie techniki lodowcowej. Nie zrezygnowano jednak z osiągnięcia pewnych wyników sportowych, chociaż poziom ich jak i rodzaj wejść nie były ustalone z góry, a raczej wybór dróg starano się dostosować do układających się warunków atmosferycznych i możliwości uczestników.

Niemalą wagę przywiązywano również do nawiązania bezpośrednich kontaktów z zagranicznym ruchem alpinistycznym, uzupełnienia doświadczeń oraz w miarę możliwości zapoznania się z nowoczesnym sprzętem wspinaczkowym.

Zgodnie z charakterem obozów, jak i życzeniami organizatorów, w obozie FSGT i SATUS brała udział grupa złożona ze średniego i młodego pokolenia, wzmocniona al-

pinistami posiadającymi doświadczenie lodowcowe, w imprezie zaś organizowanej przez GUMS uczestnicy nasi rekrutowali się z młodego pokolenia i tylko kierownik miał doświadczenie alpejskie.

Wyjazdy były zorganizowane przez Byłą Sekcję Alpinizmu PTTK przy pomocy GKKF i Komitetu do Spraw Turystyki.

Udział grupy polskiej w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym w Montroc-le-Planet

W obozie tym, trwającym od 29 lipca do 19 sierpnia obok Polaków brali udział również Francuzi, Szwajcarzy, Czesi, Słowacy oraz Belgowie. W skład grupy polskiej wchodziło 12 osób: Wawrzyniec Żuławski (kierownik), Tadeusz Orłowski, Jan Staszek, znający już Alpy z wypraw poprzednich i Zdzisław Kozłowski — wszyscy z Warszawy. Helena Hajdukiewicz z Zakopanego, Tadeusz Rogowski, Roman Śledziwski, Witold Udziela i Jacek Żukowski ze Śląska oraz

Stanisław Biel, Tadeusz Nowicki i Antoni Wala z Krakowa.

Uczestnicy wyprawy działali w zespołach swobodnie dobieranych, wg każdorazowo zgłoszonych i zatwierdzonych przez kierownika planów.

Główna baza obozu mieściła się w Montroc-le-Planet (1353 m) w miejscowości położonej 9 km od Chamonix, w górę Doliny Chamonix. Baza wysokogórska (pod namiotami) została założona na morenie bocznej lodowca Mer de Glace, u wylotu kotła lodowca Charpoua na wysokości 2080 m. Taka lokalizacja obozu okazała się bardzo niekorzystna, gdyż ze względów komunikacyjnych na dojście z obozu w górne partie lodowców traciło się cały dzień czasu.

Osiągnięcia wyprawy w zakresie zdobycia doświadczeń i treningu alpejskiego, poznania terenu i warunków alpejskich należy ocenić bardzo wysoko. Wszystkie zespoły radziły sobie zupełnie dobrze w terenie lodowcowym nawet w najtrudniejszych warunkach atmosferycznych.

Natomiast osiągnięcia sportowe należy uznać za jedynie wystarczające. Do najlepszych z nich należą: z dróg lodowo-skalnych: Mont Blanc du Tacul wsch. ścianą żłebem Gervasuttiego i droga granią od Col de la Fourche na Epole NE du Mont Maudit; ze skalnych: I wejście zach. ścianą na Aiguille du Moine i wsch. ścianą na Dent du Requin. Pomimo dużych ambicji poszczególnych zespołów, dokonane przejścia — notowane wprawdzie dość wysoko w świecie alpinistycznym i odbyte w niezłych czasach — tak ilościowo, jak i jakościowo stały poniżej możliwości polskiego taternictwa, a także ustępowały przejściom dokonanym

w tym samym czasie przez Czechów i Słowaków.

Przyczyn takiego stanu rzeczy doszukiwać się należy przede wszystkim w bardzo zmiennych warunkach atmosferycznych oraz nieodpowiedniej, w stosunku do wahań pogody, taktyce domarszów w teren wspinaczkowy (podejścia do wysoko położonych schronisk należało dokonywać w dni niepogodne). Nie bez znaczenia był też fakt, że większość uczestników obozu przebywała w Alpach po raz pierwszy. Dodać należy także słabe na ogół przygotowanie kondycyjne u wszystkich. Mimo że nikt wyraźnie nie odczuwał wpływu wysokości, dobre samopoczucie i dobra sprawność fizyczna cechowała uczestników dopiero pod sam koniec trwania obozu. Jednak najlepsze nawet przygotowanie nie może gwarantować natychmiastowego przystosowania się do zmienionych (w stosunku do Tatr) warunków wysokościowych i klimatycznych. Stąd nasuwa się wniosek, że przyszłe obozy w Alpach winny trwać przynajmniej 4 tygodnie.

Należy także uznać jako poważne niedociągnięcia:

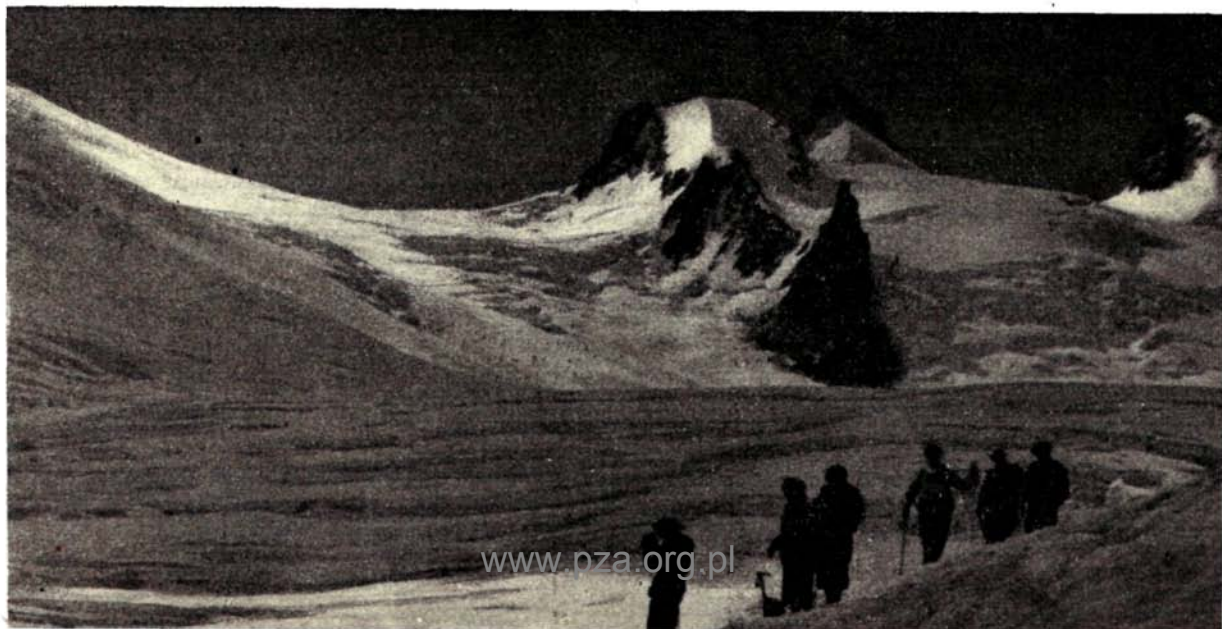
— słabą teoretyczną znajomość terenu działania i jego specyfiki alpinistycznej u wszystkich po raz pierwszy w Alpach przebywających taterników, spowodowaną w dużej mierze późnym ustaleniem składu;

— brak ściśle określonego planu działania tak całej wyprawy jak i poszczególnych zespołów;

— a przede wszystkim brak nowoczesnego sprzętu, zmuszający do posługiwania się ciężkim, przestarzałym i zniszczonym. Najbardziej dały się we znaki liny sisalowe, sztywniejące i spętłające się po zmoknięciu.

NA LODOWCU GIGANTA

A. Wala



28.7. Przelot Warszawa—Genewa. (Nowicki i Staszal lecą w dniach 29 i 30. 7., Biel w terminie jeszcze późniejszym).

29. 7. Zwiedzanie Genewy.

30.7. Uroczyste powitanie polskiej grupy alpinistycznej w Genewie przez mera miasta i organizatorów obozu.

Przejazd autokarem do Montroc le Planet.

31.7. Załatwianie spraw organizacyjnych. Drobne uzupełnianie sprzętu w Chamonix.

1.8. Pogoda słoneczna, w nocy deszcz. Zakładanie bazy namiotowej nad lodowcem Mer de Glace (2080 m).

2.8. Deszcz, po południu niewielkie rozpozogdenia. Wszyscy w bazie. Hajdukiewiczowa i Nowicki odbywają wycieczkę do schronu nad lodowcem Charpoua (2841 m).

3.8. Deszcz, po południu przejaśnienia, w nocy śnieg. Cała grupa udaje się do schronu nad lodowcem Charpoua.

4.8. Dość pogodnie, po południu silny opad śniegu (niżej deszcz). Nowicki, Orłowski, Wala, Żuławski wchodzą na przełęcz la Nonne—l'Évêque (3304 m) i przez lodowiec Taléfre wracają do bazy. Reszta grupy schodzi do bazy w Montroc, by przygotować się do trawersowania grani Mont Blanc.

5.8. Dzień pogodny. Nowicki, Orłowski, Wala, Żuławski podchodzą do schroniska Requin (2516 m). Hajdukiewiczowa, Kozłowski, Rogowski, Staszal (kierownik grupy), Sledziwski, Udziela i Żukowski dojeżdżają kolejką do Bellevue i osiągają schronisko na Aiguille du Gôûter (3816 m).

6. 8. Ulewnie deszcze. Grupa Żuławskiego schodzi do Montroc. Grupa Staszla przebywa w schronisku.

7.8. Duże zachmurzenie, przelotne deszcze. Obie grupy nie opuszczają swych baz.

8.8. Dzień pogodny. Silny wiatr w górnych partiach. W rejonie Mt. Blanc chmury stojące. Grupa Staszla wyrusza ze schroniska i osiąga „Garb Wielbłąda“ (ok. 4670 m), skąd na skutek silnej wichury i wzrastającego zachmurzenia powraca do schroniska na Aig. du Gôûter. Nowicki i Wala odbywają z Montroc treninową wycieczkę granicą: P. de Bron (2954 m) — Aig. du Midi (3302 m) — Gran oddzielająca doliny lodowca Tour i Trient. Biel przylatuje do Genewy i dociera do Chamonix.

9.8. Pogoda słoneczna. Grupa Staszla dokonuje trawersowania grani M. Blanc (4810 m) od Aig. du Gôûter po Col du Midi (3516 m). Grupa Żuławskiego po zaopatrzeniu się w żywność w Chamonix wjeżdża kolejką na Aig. du Midi (3842 m) i schodzi na nocleg do obserwatorium nad Col du Midi, gdzie spotyka się z grupą Staszla. Biel przybywa do Montroc.

10.8. Początkowo pogodnie, po południu gwałtowna burza śnieżna. Nowicki, Orłowski, Wala, Żuławski atakują pn. wsch. filar Tour Ronde pokonując jego uskok do $\frac{2}{3}$ wysokości i wycofują się z kluczowego miejsca, wymagającego zastosowania t. h., na skutek późnej pory, braku sprzętu biwakowego i psującej się pogody. Grupa Staszla schodzi do bazy w Montroc. Biel sprowadza do Montroc swój sprzęt pozostawiony w Bossons.

11.8. Opad śniegu i deszczu, silny wiatr. Grupa Żuławskiego schodzi do schroniska Requin. Pozostali przebywają w Montroc.

12.8. Pogoda słoneczna. Grupa Żuławskiego schodzi do bazy nad lodowcem Mer de Glace. Orłowski i Żuławski pozostają w bazie, natomiast Nowicki i Wala po zaopatrzeniu się w żywność wracają do schroniska Requin. Kozłowski i Żukowski podchodzą do bazy nad lodowcem Mer de Glace i po uzupełnieniu sprzętu idą na nocleg do schroniska Requin. Pozostali wjeżdżają kolejką na Aig. du Midi. Hajdukiewiczowa, Rogowski, Staszal i Udziela nocują w obserwatorium na Col du Midi, a Biel i Sledziwski przechodzą do schroniska Torino.

13.8. Pogoda słoneczna. Orłowski i Żuławski dokonują pierwszego wejścia zach. ścianą na Aig. du Moine (3412 m) (droga o dużych trudnościach, skala b. krucha) i schodzą na noc do schroniska Couvercle (2896 m). Hajdukiewiczowa, Rogowski, Staszal i Udziela wchodzą zlebem Gervasuttiego (w górnej części wariantem Lachenala) na Mont Blanc du Tacul (4248 m) i schodzą na nocleg do obserwatorium. Nowicki i Wala atakują pn. ścianę Tour Ronde, lecz na skutek wystąpienia znacznych dolegliwości żołądkowych u Wali wycofują się, by po południu wraz z nadchodzącym Bielem, Kozłowskim, Sledziwskim i Żukowskim wejść na Col de la Fourche (3682 m), gdzie nocują w schronie.

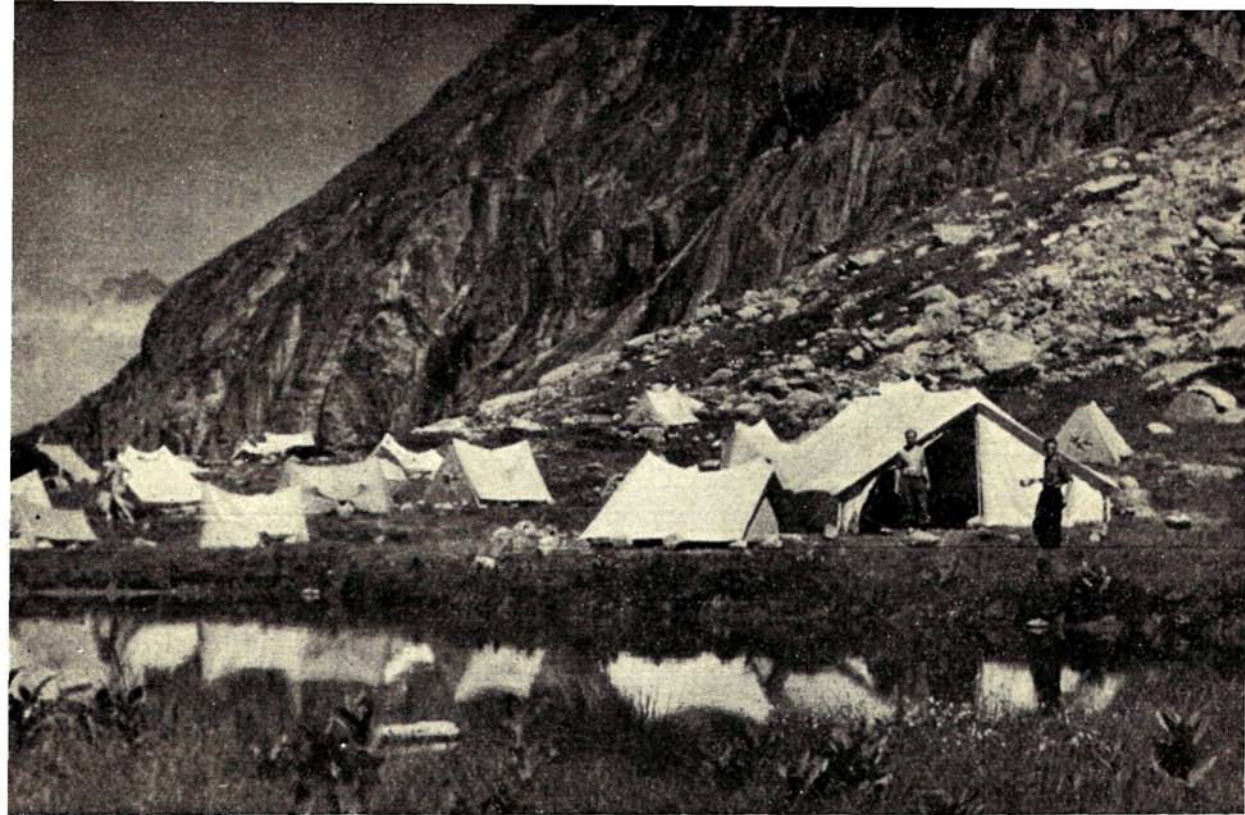
14.8. Rano pochmurno i mglisto, od godzin południowych silny opad śnieżny (niżej deszcz). Biel, Nowicki, Wala, Żukowski schodzą z Col de la Fourche i próbują wejścia pn. ścianą na Tour Ronde. Rozpętuje się jednak śnieżnica, a schodzące ścianą lawinki pyłowe zmuszają grupę do wycofania się i zejścia na nocleg do schroniska Requin. Hajdukiewiczowa, Rogowski, Staszal i Udziela schodzą do bazy w Montroc. Podczas przechodzenia przez seraki Lodowca Giganta pod Staszlem obrywa się most śnieżny, przy czym odnosi on lekkie obrażenia głowy. Orłowski i Żuławski schodzą ze schroniska Couvercle do bazy nad lodowcem Mer de Glace.

15.8. Pogoda słoneczna. Biel, Nowicki, Wala i Żukowski podchodzą do schronu na Col de la Fourche, gdzie oczekują na nich Kozłowski i Sledziwski. Orłowski i Żuławski przenoszą się do schroniska Requin.

16. 8. Pogoda słoneczna. Orłowski i Żuławski dokonują przejścia nadzwyczaj trudnej drogi środkiem wsch. ściany Dent du Requin (3422 m), biwakując w zejściu nieco poniżej szczytu. Biel, Kozłowski, Nowicki, Sledziwski, Wala i Żukowski wchodzą granią od Col de la Fourche na Epole NE du Mont Maudit (4236 m) i schodzą na nocleg do schronu na Col du Midi. Rogowski i Udziela udają się do schroniska na lodowcu Argentière (2727 m). Hajdukiewiczowa i Staszal pozostają nadal w Montroc.

17. 8. Rano pogodnie, potem burza i opady. Rogowski i Udziela wyruszają z zamiarem wejścia przez Grand Couloir na Aig. Verte. Z powodu znacznej lawiniastości i gwałtownie psującej się pogody, wycofują się i wchodzą na Petite Aig. Verte (3508 m), skąd schodzą do Montroc. Nowicki, Kozłowski, Sledziwski i Wala





NASZ OBOZ

A. Wala

udają się do bazy nad lodowcem Mer de Glace. Nowicki i Wala pozostają w niej, a reszta schodzi do Montroc. Tam również przybywają Biel i Żukowski, którzy zjechali z Aig. du Midi kolejką. Orłowski i Żuławski schodzą po biwaku do schroniska Requin.

18.8. Pochmurno, po południu deszcz. Orłowski i Żuławski schodzą do bazy nad lodowcem Mer de Glace, skąd wraz z Nowickim i Wałą po zabraniu swego ekwipunku udają się do Montroc. W godzinach wieczornych odbywa się uroczyste zakończenie obozu w Montroc z udziałem mera Chamonix.

19.8. Przejazd autocarem do Genewy. Jedynie Biel pozostaje w les Bossons na obozie GUMS.

20.—24.8. Pobyt w Genewie w oczekiwaniu na miejsce w samolocie. Część grupy przelatuje do Warszawy 23, a część 24 sierpnia.

Działalność zespołu biorącego udział w obozie GUMS w les Bossons

Dziesięcio-osobowy zespół polski brał udział w tym obozie na zasadzie bezdewizowej wymiany. W jego skład wchodził: Witold Ostrowski (kierownik), jedyny znający teren działania z poprzedniego pobytu. Oprócz niego z Warszawy byli jeszcze: Marek Karpiński, Jan Strzelecki, Jerzy Surdel, Jerzy Warteresiewicz, Jan Zarębski; z Krakowa: Marian Bała; ze Śląska: Czesław Momatiuk i Marek Stefański; z Łodzi: Lechosław Utracki. Od dnia 20. 8 w skład grupy wszedł również Stanisław Biel.

Baza wspólnego, francusko-polskiego obozu znajdowała się w les Bossons, ok. 4 km od Chamonix w dół doliny. Terenem działania była grupa Mont Blanc. W les Bossons mieszkało w wypożyczonej stodole oraz w postawionych obok dwuosobowych namiotach. Posiłki przygotowywano we własnym zakresie, korzystając z założonego przez Francuzów składu żywnościowego. Każdy z uczestników otrzymał po 10.000 franków na uzupełnienie pokarmów według osobistych życzeń oraz na pokrycie kosztów przejazdu kolejkami.

Z tej bazy wyruszano na trzydniowe wypady w góry, zabierając ze sobą żywność i nocując wówczas w schroniskach, schronach wysokogórskich lub w namiotach. Wspinaczki odbywano w zespołach czterosobowych: dwójka francuska i dwójka polska. Wybór drogi i prowadzenie należało do Francuzów. Odbiło się to na doborze dróg — głównie skalnych, gdyż oni, lepiej czując się w skale, przeważnie wybierali takie.

Dla zobrazowania przebiegu obozu, podamy kilka ważniejszych dat:

- 6.8. Przelot z Warszawy przez Pragę, Zürich do Genewy.
- 7.8. Przejazd autobusem z Genewy do Chamonix.
- 25.8. Zakończenie obozu GUMS.
- 29.8. Przejazd koleją z Chamonix do Lyonu.
- 30.8. Przelot samolotem z Lyonu do Paryża.
- 6.9. Powrót z Paryża do Warszawy.

Zestawienie wyników alpinistycznych:

- 9.8. Aiguille des Petits Charmoz (2867 m) od lodowca Nantillons — Utracki, Warterasiewicz.
- Les Courtes (3856 m). Trawersowanie grani do Col des Cristaux — Momatiuk, Ostrowski.
- L'Évêque (3469 m). Wejście pd. granią — Bała, Stefański.
- Aiguille de Blaitière (3521 m). Wejście granią z Col du Nantillons — Strzelecki, Surdel.
- Aiguille du Plan (3673 m). Wejście od schroniska Requin — Karpiński, Zarębski.
- 10.8. Aiguille du Plan ze schroniska Requin — Utracki, Warterasiewicz.
- Aiguille du Moine (3412 m). Wejście pd. zach. granią — Momatiuk, Ostrowski.
- Les Courtes. Trawersowanie grani — Bała, Stefański.
- Dent du Requin. Wejście zwykłą drogą — Karpiński, Zarębski.
- 13.8. Pointe de Syspyshe od Preche Superieur des Périades — Utracki, Warterasiewicz.
- Dent Requin. Wejście zwykłą drogą — Surdel, Strzelecki.
- Aiguille des Pèlerins (3318 m). Wejście od lodowca Pèlerins — Momatiuk, Ostrowski.
- Aiguille des Grands Charmoz (3445 m). Wejście zach. ścianą od lodowca Nantillons — Bała, Stefański.
- M. Blanc du Tacul (4249 m). Wejście od Col Du Midi — Karpiński, Zarębski.
- 14.8. Les Grandes Périades. Trawersowanie grani — Utracki, Warterasiewicz.
- Aiguilles de Blaitière. Wejście od lodowca Nantillons — Ostrowski, Momatiuk.
- Col de la Fourche z Lodowca Giganta — Bała, Karpiński, Stefański, Utracki, Warterasiewicz, Zarębski.
- 17.8. Tour Ronde (3798 m). Wejście pn. ścianą — Utracki, Warterasiewicz.
- Mont Maudit (4468 m). (Próba trawersowania grani Mont Blanc) — Strzelecki, Surdel, Momatiuk, Ostrowski.
- 20.8. Aiguille des Pèlerins. Wejście drogą „Camichael” — Utracki, Warterasiewicz.
- 22.8. La Nonne (3340 m). Wejście granią z Breche Nonne — L'Évêque — Utracki, Warterasiewicz.
- Aiguille de L.M. Wejście filarem — Bała, Karpiński.
- Aiguille de Moine. Wejście pd. zach. granią — Surdel, Stefański.
- 26.8. Aiguille des Chamois (2902 m) — Biel, Piccard.

Zmienna, ustawicznie pogarszająca się pogoda, poważnie osłabiła działalność zespołów. Pod koniec obozu codziennie w górach padał śnieg lub deszcz.

W czasie trwania obozu zdarzyły się dwa wypadki. Dnia 17. 8. przy schodzeniu z Col de la Fourche na lod. Brenva, na skutek poślizgnięcia poleciał Stefański, pociągając pozostałych za sobą, kolejno wyrwanym z stanowisk: Zarębskiego, Karpińskiego i Bałę. Cała grupa po obsunięciu się ok. 100 m za-

trzymała się na zamarniętym lawinisku. Poza drobnymi obrażeniami, jedynie J. Zarębski uległ poważniejszej kontuzji, przebijając nogę czekaniem, co uniemożliwiło mu prowadzenie dalszej działalności.

Drugi wypadek zdarzył się tego samego dnia przy trawersowaniu Mont Blanc du Tacul. Na stoku lodowym obsunął się Surdel, pociągając za sobą Strzeleckiego. Po dwustu metrach obsuwania się, zatrzymali się na lawinisku. Surdel doznał złamania żebra, a Strzelecki zranił sobie twarz czekaniem.

Tadeusz Nowicki i Marian Bała

Czesi i Słowacy w Międzynarodowym Obozie FSGT i SATUS w grupie Mont Blanc w 1956 r.

W obozie tym zorganizowanym przez FSGT (Francja) i SATUS (Genewa) wzięli udział oprócz Polaków, o których piszemy poprzednio, także 3 Belgowie (w tym 1 kobieta) z organizacji Amis de la Nature, 8 do 10 Szwajcarów z SATUS, 5 do 15 Francuzów z FSGT i 17 Czechów i Słowaków (3 kobiety), których działalności poświęcona jest ta notatka.

Uczestnikami grupy czeskosłowackiej byli: J. Andraši, K. Cerman, J. Gálffy, O. Kopál, R. Kuchař, J. Mašek, J. Mlezák, F. Pašta, J. Pspotka, A. Puškáš, J. Velička, dr E. Formanová, J. Hrablikova, O. Veličkova. Kierownikiem grupy był V. Procházka, trenerem F. Zavadský, lekarzem całego obozu dr J. Wolf. Oprócz tych brał udział także K. Skiřpsky, którego zadaniem było wykonanie dokumentarnego filmu z obozu.

Przyjechali oni do Genewy 2 sierpnia, by tego samego dnia udać się do Montroc-le-Planet. Do obozu w Charpoua przybyli 4 sierpnia, gdzie założyli swoje namioty obok reszty uczestników. Grupa czeskosłowacka znacznie więcej od naszych uczestników, przeważnie nocujących w schroniskach, przebywała w namiotach, prowadząc stąd swoją działalność. Była ona bardzo intensywna w pierwszym okresie; w drugiej połowie, na skutek pogorszenia się warunków atmosferycznych uległa znacznemu osłabieniu.

Przechodząc chronologicznie, ograniczymy się do podania najważniejszych osiągnięć. 5 sierpnia Andraši, Gálffy, Pspotka i Puškáš wychodzą ze schroniska Requin i po 7 godz.

wspinaczki wchodzą pn. ścianą na Tour Ronde (3798 m). W ścianie napotkali na twarde śnieg i lód, co osłabiło tempo przejścia. Używano haków lodowych, przy czym 7 z nich złamało się. 8 sierpnia z obozu w Charpoua dokonano grupowego wejścia razem ze Szwajcami i Francuzami pd.-zach. granią na Aiguille du Moine (3412 m).

9 sierpnia o godz. 3.00 wychodzi z obozu dwójka: Kuchař i Cerman na pn. ścianę Aiguille des Grand Charmoz (3445 m), z zamiarem przejścia drogi Merkla i Welzenbacha. O godz. 4.30 osiągają lodowiec Thendia, by w 3,5 godz. szybkiej wspinaczki śnieżnym żłebem w prawej części ściany osiągnąć środkowe śnieżne pole. O godzinie 11.00 dochodzą do trawersu w górnej części ściany, którym wydostają się na oblodzone skały na lewo od podszytowego nadzwyczaj stromego żłebu. Skałkami przy bardzo dużych trudnościach posuwają się w górę aż do godz. 20.30. Po spędzonym na siedząco, w kurtkach puchowych, biwaku, przy pięknej pogodzie, 10 sierpnia po 2 godz. wspinaczki przechodzą ostatnie 100 m ściany już łatwiejszym terenem, osiągają o godz. 10.30 szczyt, skąd schodzą pd.-wsch. granią na lod. Nantillons.

Również 9 sierp. dokonują wejścia wsch. ścianą na Aiguille du Moine w 8 godz. J. Mleżak i J. Velička, a w następnym dniu ci sami (prawdop. 2 wejście) wchodzą żłebem na Col. Savoie (3491 m) z lod. Taléfre. 10 sierp. Andraš, Gálfy, Psotka i Puškáš, opuściwszy o godz. 1.00 schronisko d'Argentiere, i po przekroczeniu o godz. 6.00 szczeliny brzeżnej, w 5,5 godz. wychodzą pięknym lodowym żłebem Conturier w pn. ścianie na Aiguille Verte (4121 m), ale dopiero po godzinie 18.00, gdy przestają spadać kamienie, schodzą żłebem Whympera do schroniska Couvercle. W tym też dniu wchodzą „Ostroga Brenvy“ genewczycy: Fivaz i Marthe oraz Kopal, Mašek i Pašta na Mont Blanc (4810 m). Nie udaje się ponowiona i w tym roku próba wejścia pn. ścianą na Aiguille du Dru.

12 i 13 sierpn. biorą udział przy poszukiwaniach w okolicy schroniska nad lod. Charpoua wraz z francuskimi przewodnikami za przewodnikiem René Broisat i jego klientką, którzy zginęli w drodze na Dru.

Mleżak i Kopal przechodzą 16 sierp. wsch. ścianę Grépon. 17 sierp. pomimo załamującej się pogody i grożącego przez nią zaskoczenia w ścianie, dwójka Gálfy i Puškáš wchodzi w drogę Gervasutti'ego, prowadzącą ogromnym, ok. 800 m wysokim, u góry zamkniętym serakami, żłebem na M. Blanc du Tacul (4249 m). W wspaniałym czasie 3,5 godz., tą czysto lodowo-śnieżną drogą osiągają szczyt, zamykając tym, wraz z drugim najlepszym sukcesem, jakim jest 6 wejście

pn. ścianą na Aiguille des Grand Charmoz, działalność grupy czechosłowackiej w Alpach.

Znajomość prawie przez połowę uczestników grupy M. Blanc czy to z poprzedniego obozu w 1955 r., czy też z lat dawniejszych, lepsze zgranie się z bardzo zmienną pogodą i przygotowanie kondycyjne, pozwoliło czechosłowackim taternikom rozwinąć intensywniejszą i na wyższym poziomie działalność od naszych uczestników tegoż obozu. Zaznaczyć trzeba, że dużą pomocą był dla nich dobry i lekki sprzęt jakim dysponowali.

Odnowili oni także kontakty z zeszłego roku ze znanymi alpinistami: Leiningerem, R. Lambertem i R. Dittertem, uzyskując od nich informacje o azjatyckich górach.

*Oprac. na podstawie „Horelezca“
roc. II. zesz. 10. J. Wala.*

Rok 1956

w

Himalajach

W ciągu ostatnich trzech lat, od chwili zdobycia Everestu, rozwój alpinizmu w Himalajach przybrał rozmiary nieoczekiwane. Charakteryzują go nie tylko czołowe wyuczyny, które przyniosły 8 dalszych wejść na ośmiotysięczniki, ale także znaczny rozrost wszerej. Ilość mniejszych wypraw stale się zwiększa — małe grupy alpinistów działają w różnych okolicach Himalajów, wybierając sobie za cel piękne szczyty sześciotysięczne, których ilość jest nieprzeliczona. Toteż objęcie takiego ruchu (roczna ilość wypraw dochodzi do 30) szczegółową kroniką stało się niemożliwe nawet dla największych czasopism alpinistycznych. Również nasze sprawozdanie ograniczyć się musi do najważniejszych wydarzeń sezonu 1956 roku.

1. Trzecia wyprawa szwajcarska wysłana przez Schweizerische Stiftung für alpine Forschungen działała w rejonie Everestu w porze wiosennej pod kierunkiem Alberta Egglera przy udziale 10 uczestników z Zurichu i Berna. Funkcje sirdara drużyny Szerpów spełniał początkowo Pasang Dawa Lama, a po jego zachorowaniu Dawa Tensing. Szwajcarzy posuwali się utartym szlakiem przez zerwę lodowca Khumbu, kocioł zachodni i lodowiec Lhotse. Z obozu VI (VIa) na wys. 7900 m wystartowali dnia 18 maja Fritz Luchsinger i Ernst Reiss (jedyny uczestnik poprzednich wypraw), i potężnym żłebem pn. zach. ściany osiągnęli wierzchołek Lhotse (8501 m), najbliższego sąsiada Everestu, czwartego kolejnego szczytu ziemi. Warto podkreślić, że jest to pierwsza tego typu droga w Himalajach, gdzie szlaki poro-



KARAKORUM. Widok z górnej części lod. Baltoro na grupę BRIDE PEAK (7654 m).

wadzi się z zasady otwartymi stokami lub grzędami, żebrami i graniami.

Po przeniesieniu obozu VI na przełęcz Południową (obóz VI b) wykonano dwa kolejne ataki na Everest, oba udane. Dnia 23 maja stanęli na szczycie Jurg Marmet i Ernst Schmied (II wejście), a dnia 24 maja Hansrudolf von Gunten i Adolf Reist (III wejście). Przy wszystkich wejściach posługiwano się aparatami tlenowymi konstrukcji francuskiej, odznaczającymi się nader małą wagą (6,6 kg) przy wystarczającej wydajności.

2. Czwarta z kolei wyprawa japońska na Manaslu (8128 m) w centralnym Nepalu dotarła wreszcie do celu. Poprzednia w latach 1952 (rekonensansowa) i 1953 r. wyszukały pewny szlak wejścia, natomiast w r. 1954 Japończycy natrafili na opór ludności miejscowej, która nie pozwoliła im się nawet zbliżyć do podnóża góry. Nie znamy jeszcze szczegółów ostatniej wyprawy, której kierownikiem był doświadczony alpinista Yuko Maki. Wiadomo jednak, że wejścia dokonano tym razem z południowej strony, gdzie założono 6 obozów. Wierzchołek osiągnęły dwie dwójki szturmowe: dnia 9 maja K. Imanishi i Sirdar Gyaldzen Norbu, a dnia 11 maja Higeta i Kato.

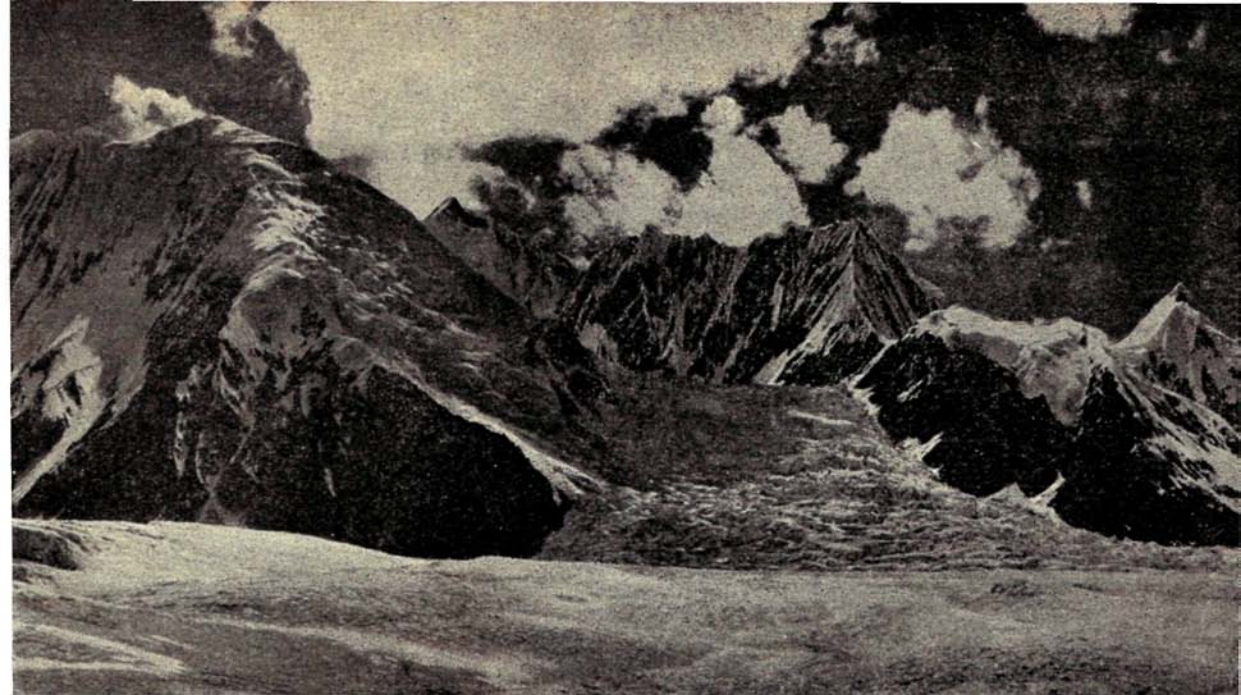
3. Austriackie Towarzystwo Himalajskie (Österreichische Himalaya-Gesellschaft) wysłało wyprawę na Gasherbrum II. (8035 m) w Karakorum, w górnym basenie lodowca

Baltoro. Jakkolwiek szczyt ten nie był jeszcze przez nikogo zbadany, jakkolwiek w wyprawie nie było doświadczonych himalaistów (kierownik inż. Fritz Morawec), odniesiono zwycięstwo wstępnym bojem. Baza założona została na Południowym Lodowcu Gasherbrum, po czym urządzono zaledwie trzy obozy pośrednie, najwyższy na 7100 m. Trójka szturmowa S. Larch, F. Morawec i H. Willenpart wyszła z tego obozu i po ciężkim biwaku, spędzonym bez namiotu, osiągnęła szczyt dnia 7 lipca. Jest to trzeci „austriacki” ośmiotysięcznik, po Nanga Parbat i Cho Oyu.

Wyprawa prowadziła swe zadania w dalszym ciągu i dnia 12 lipca H. Ratay, H. Roiss i dr G. Weiler (lekarz wyprawy) weszli na szczyt bez nazwy (7728 m) w grani łączącej Hidden Peak i Sia Kangri.

4. Sławą piękności i niedostępności cieszył się od dawna wspaniały Mustagh Tower (7273 m) w rejonie Lodowca Baltoro w Karakorum. Jego smukła sylweta znana jest powszechnie dzięki fotografii Vittoria Sella' i. Inna rzecz, że oglądany z innej strony rozkłada się na granie podobnie jak Giewont, który od wschodu wygląda na iglicę (np. z Bozczenia), a rozłożył się od południa.

Pod Mustagh Tower spotkały się w r. 1956 niespodzianie dwie ekspedycje. Anglicy (British Baltoro Expedition 1956) zjawili się wcześniej pod kier. Johna Hartoga i założyli bazę na lodowcu Chagaran, u połud-



Villorio Sella

niowych stoków góry. Stamtąd weszli na „West Col“ (6180 m) i granią pn. zach. poprowadzili szlak wejścia. Dnia 6 lipca J. Brown (zdobywca Kangchendzöngi) i I. Mc Naught-Davis stanęli na wierzchołku zachodnim, następnego zaś dnia J. Hartog i dr T. Patey weszli także na wierzchołek wschodni (o parę metrów wyższy). Trudności wejścia były bardzo wielkie.

5. Wyprawa francuska pod wodzą Guidona Magnone, jednego z najslawniejszych alpinistów (zachod. ściana Dru, Cerro Fitz Roy, Makalu) zastała obsadzony przez Anglików najprostszy dostęp do Mustagh Tower. Francuzi zwrócili się więc ku stronie wschodniej, którą osiągnęli lodowcem Biange. Na szczyt weszli dnia 12 lipca granią pd. wsch.: A. Contamine, P. Keller, G. Magnone i R. Paragot.

Mit niedostępności Mustagh Tower rozwił się bez śladu. Zapewne nie ostatni z wciąż nowych mitów. Lecz szczególnie znamienne dla obecnego stadium rozkwitu himalaizmu jest to trzykrotne w ciągu tygodnia pokonanie tak trudnego szczytu.

6. Ale nie wszystko w Himalajach układa się tak pomyślnie dla alpinistów. Są góry opierające się dotąd atakom człowieka. Należy do nich Dhaulagiri w Centralnym Nepalu (8172 m)¹, najwyższy z dziewięciu szczytów. Już cztery poprzednie wyprawy wróciły pobite: w r. 1950 — francuska, w r. 1953 — szwajcarska Akademickiego

Klubu Alpejskiego z Zurichu, w r. 1954 — argentyńska, która wśród nadzwyczaj wielkich trudności zdołała dotrzeć do grani szczytowej około 8000 m, lecz musiała się cofnąć i straciła swego kierownika Fr. Ibaneza. (Ten najpopularniejszy alpinista Argentyny zmarł wskutek odniesionych odmrożeń.) W r. 1955 Niemcy i Szwajcarzy połączonymi siłami też nie wskórali wiele.

Wyprawa w r. 1956 była drugą argentyńską, zakrojoną na wielką skalę, pod kierunkiem majora Emiliana Huerta. Dwa wypadki prowadzone z obozu 7 (7700 m) w dniach 15 i 25 maja nie dotarły do grani szczytowej. Dhaulagiri jest obecnie „zamówiony“ na dwa lata naprzód: 1957 dla ekspedycji francusko-szwajcarskiej, 1958 r. po raz trzeci przez Argentyńczyków.

7. Być może jeszcze trudniej dostępnym szczytem jest Rakaposhi (7790 m) w Karakorum. Trzy wyprawy dawniejsze nie posuwały się wiele ponad 6000 m. Były to: angielska w r. 1938, anglo-szwajcarska w r. 1947, niemiecka w r. 1954. W r. 1956 podobny los spotkał anglo-amerykańską grupę 4 alpinistów pod kierunkiem kpt. M. Banksa, pomimo trzech energicznych wypadów szturmowych. Uzyskano jednak znacznie większą wysokość, ponad 7000 m.

8. Istniejący od trzech lat w Dardżiling „Himalayan Mountaineering Institute“ organizuje coroczne wyprawy, w których biorą udział Szerpowie i Hindusi, instruktorzy

i absolwenci Instytutu. W tym roku, wyprawa jak zwykle pod kierownictwem dyrektora Instytutu majora N. D. Iayala, obrała sobie za cel wyniosły Sasir Kangri (7672 m) we wschodniej partii Karakorum. Pomijając rekonesans Anglików (J. O. M. Roberta i G. Lorimera) w r. 1946, góra ta nie była jeszcze atakowana przez alpinistów. Próby ekspedycji Iayala nie udały się — prasa doniosła, że uczestnicy nabrali przekonania, iż Sasir Kangri nie jest możliwy do zdobycia. Nowy mit?

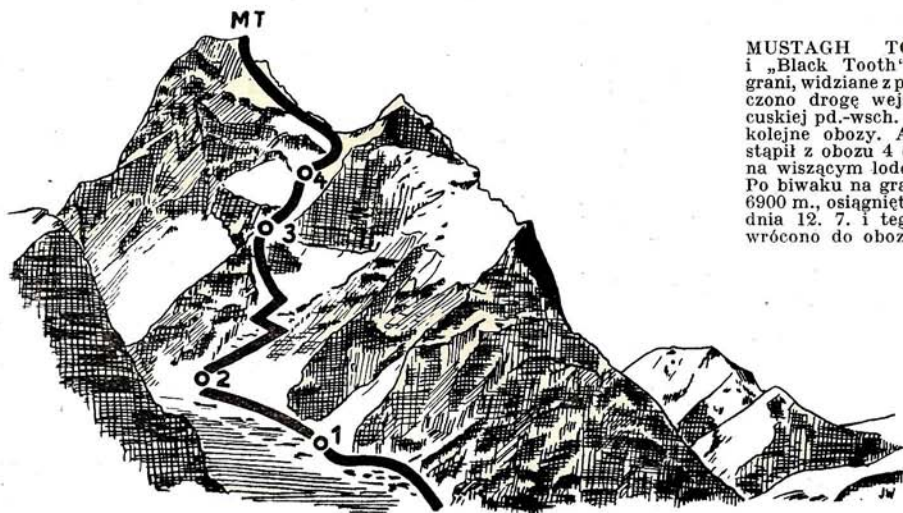
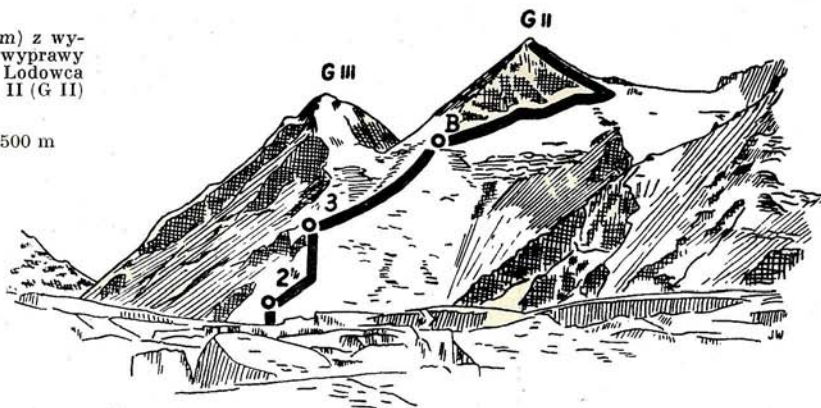
9. Do r. 1954 włącznie tylko 5 kobiet zapisało swe nazwiska w kronikach himalajskich. Były to: Fanny Bullock-Workman, Jenny Wisser-Hooft, Hettie Dyhrenfurth, Annelies Lohner i Claude Kogan. Ta ostatnia dzierży kobiece rekord wysokości 7700 m,

uzyskany na stokach Cho Oyu. Widzimy, że kobiety były wyjątkowo rzadkimi zjawiskami akcji himalajskiej. Ostatnio stan ten uległ zasadniczej zmianie. Organizowane są już ekspedycje wyłącznie kobiece! Za przykładem Szkockiego Kobiecego Klubu Wysokogórskiego (ekspedycja w r. 1955), poszły w tym roku Angielki, które urządziły wyprawę w Himalaje Zachodnie (rejon Kulu) pod kierownictwem p. Joyce Dunsheath. Alpinistki zdobyły ogółem 6 szczytów między 5800 a 6100 m wysokości.

Jan Kazimierz Dorawski

¹ W numerze 1 z 1957 roku „Die Alpen“ podano nową kotę dla tego szczytu 8222 m.

GASHERBRUM II (8035 m) z wyznaczoną drogą wejścia wyprawy austriackiej. Widok z pd. Lodowca Gasherbrum na Gasherbrum II (G II) i Gasherbrum III (G III)
2, 3 — obozy
B — biwak na wysokości 7500 m



MUSTAGH TOWER (7297 m) i „Black Tooth“ w jego pd.-wsch. grani, widziane z pd.-pd.-wsch. Wyznaczono drogę wejścia wyprawy francuskiej pd.-wsch. grania oraz liczbami kolejne obozy. Atak szczytowy nastąpił z obozu 4 (6300 m) położonego na wiszącym lodowcu, w dniu 11. 7. Po biwaku na grani na wysokości ok. 6900 m., osiągnięto szczyt o godz. 13⁰⁰ dnia 12. 7. i tego samego dnia powrócono do obozu 4.

PIERWSZY NA LINIE

Jan J. Szczepański

Roger Frison-Roche: PIERWSZY NA LINIE. Przekład z franc. i posłowie P. Krupy. W-wa 1956. PAX, s. 348. I mapka

Trudno oprzeć się wrażeniu, że autor tej powieści, Roger Frison-Roche, jest lepszym alpinistą niż pisarzem. Toteż chociaż zażyła znajomość gór i obycie z realiami wspinaczki stanowią niewątpliwie cenną wartość w tego rodzaju książce, czytelnik zyskuje pełne zadowolenie z lektury jedynie w bezpośrednich opisach akcji wysokogórskiej. Nawet interesujące tło obyczajowe, ukazujące życie alpejskich górali i przewodników nie jest w stanie zneutralizować wad naiwnie postawionego problemu, rozwlekłości narracji i taniego sentymentalizmu.

Psychologiem potrafi być Frison-Roche tylko w ścianie. Trzeba przyznać, że wie naprawdę co czuje wspinacz, któremu chwyt wysuwa się z rozdygotanej znużeniem dłoni, że zna straszliwą pokusę odpoczynku na jakiejś plaśnience w świetle pionowych zerw, kiedy jedyną szansą ocalenia jest pośpiech, choćby za cenę krańcowego wysiłku, że dobrze rozumie skomplikowaną grę ambicji i lęku towarzyszącą w pokonywaniu największych skalnych i lodowych trudności.

Trzeba mu również przyznać ową swoistą wrażliwość na urodę gór, która nie wyczerpuje się w zachwytach nad ich malowniczością, ale do estetycznej kontemplacji dodaje świadomość piękna aktywnej walki z ich surową potęgą.

Z chwilą jednak, gdy akcja powieści przenosi się w doliny, bohaterowie Frison-Roche'a grzęzną w żywole 19-wiecznego konwencjonalizmu literackiego, stają się nudni i papierowi. Wszelkie konflikty między nimi, wszelkie uczucia jak przyjaźń, miłość czy nawet rozpacz, zamieniają się w banalne, płytkie gadulstwo.

Niestety książka Frison-Roche'a ma problem. Mówię „niestety“ ponieważ brak problemu jest chyba lepszy od problemu pozornego, który drażni tylko swoją nieistotnością. Ujmując rzecz najkrócej, sprawa po-

lega na tym, że bohater powieści, Piotr Servettaz, uległ wypadkowi w czasie akcji ratowniczej i cierpiąc wskutek kontuzji na lęk przestrzeni, postanawia „przełamać się“ i mimo wszystko zostać przewodnikiem.

Pomijam tu kwestię czy można w ogóle „przełamać“ wysiłkiem woli lęk przestrzeni, występujący jako schorzenie organiczne. Nie o to nawet chodzi. Chodzi o branie przez autora za dobrą monetę dramatu fałszywej ambicji. Bowiem Piotrowi Servettaz nie zależy na tym, by w ogóle chodzić po górach, ale by być przewodnikiem. Czytelnik mógłby się solidaryzować z owym pragnieniem i doceniać jego racje moralne, gdyby Piotr znajdował się w sytuacji, w której przewodnictwo stanowiłoby jego zawód, rzeczywistą podstawę jego egzystencji. Tak jednak nie jest. Piotr ma za sobą jakieś studia hotelarskie i jest człowiekiem zamożnym, właścicielem dobrze prosperującego pensjonatu. W tych okolicznościach mógłby z powodzeniem zaspokoić swoją miłość do gór sportowym uprawianiem wspinaczki. Wchodzą tu więc w grę jakieś motywy inne aniżeli sama namiętność alpinistyczna. Autor przemilcza je lub może sam ich nie dostrzega, jednakże czytelnik obeznany nieco ze środowiskiem ludzi gór, potrafi je zrekonstruować. Źródłem ambicji Piotra jest zapewne pragnienie należenia do honorowego klanu przewodników, uczestniczenia w ich poczuciu wyższości wobec cepów i zwykłych rolników z dolin. Prawdopodobnie tęskni do owej satysfakcji „wodzostwa“, jaką daje chodzenie z „gościem“, a więc z reguły niemal słabszym partnerem, który w ręce przewodnika składa swój los i darzy go bezgranicznym podziwem. Oczywiście, są to pragnienia ludzkie i zrozumiałe, jednakże raczej drugorzędne wobec istotnego problemu wysokogórskiej namiętności, i w moim przekonaniu, nie dość poważne, aby uzasadnić decyzję brania na siebie odpowiedzialności za życie innych, kiedy się samemu podlega niebezpiecznej chorobie.

Jeśli zarzucałem autorowi niewłaściwe postawienie problemu, to właśnie dlatego, że usiłuje on dość szczególnie sytuację Piotra przedstawić jako zagadnienie moralne, rozwiązane w konkluzji na zasadzie silnej woli. Jest to w tym wypadku grubym i naiwnym uproszczeniem. I niczego nie wyjaśniają tu prostoduszne konwenaty starego Ravanat, mające stanowić ostateczny „wydźwięk“ powieści.

W swoim posłowie, tłumacz, Piotr Krupa, też zatrzymuje się przelotnie na owej wypowiedzi Ravanata, stwierdzając, że nie jest ona wystarczająca. Niestety szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na szersze rozwinięcie tego interesującego i aktualnego zagadnienia. Pozwolę sobie jedynie zauważyć, że rozważania na temat „granic dozwolonego ryzyka“ (jak to określa Piotr Krupa) oraz na temat psychicznej motywacji sportu wysokogórskiego przewijają się przez całą literaturę górską refrenem wciąż tych samych pytań. Wydaje mi się, że przy próbach formułowania odpowiedzi należy brać pod uwagę przede wszystkim fakt, iż wspinaczka stała się w naszych czasach sportem „modnym“, wskutek czego jednym z jej powabów bywa pewien swoisty snobizm, nie zawsze zgodny z duchem górskiej przygody.

Ponadto sądzę, że ten najpiękniejszy sport, traktowany coraz bardziej wyczynowo, zaczyna przedstawiać większe niebezpieczeństwo psychiczne niż fizyczne.

No, ale uzasadnienie tych twierdzeń, to raczej temat do specjalnego artykułu.

Wracając do książki Frison-Roche'a, należy wyrazić uznanie tłumaczowi, który przełożył francuski tekst poprawnie i zadał sobie wiele trudu by w obszernym posłowie wyjaśnić niezorientowanemu w wysokogórskiej problematyce czytelnikowi tajniki alpejskiej topografii, technikę wspinaczki oraz charakterystyczne momenty historii alpinizmu.

DWADZIEŚCIA LAT W HIMALAJACH

Jan K. Dorawski

MAN OF EVEREST, The Autobiography of Tenzing told to James Ramsey Ullman. London 1955, s. 320, fot. 45, szkice 4.

KSIĄŻKA ZUPEŁNIE NIEZWYKŁA. AUTOREM JEJ JEST ANALFABETA, KTÓRY PODYKTOWAŁ JĄ DOŚWIADCZONEMU PISARZOWI W OBECNOŚCI MĘŻA ZAUFANIA, ZNAJĄCEGO DOSKONAŁE JĘZYK ANGIELSKI W SŁOWIE I PIŚMIE I MAJĄCEMU DZIĘKI TEMU MOŻNOŚĆ KOTROLOWANIA CZY SŁOWA AUTORA SĄ WIERNIE ODDANE. TAK POWSTAŁA AUTOBIOGRAFIA SŁAWNEGO W CAŁYM ŚWIECIE SZERPA, WSPÓŁZDOBYWCY NAJWYŻSZEJ GÓRY ŚWIATA TENSINGA NORKEY'A BHOTIA¹.

J. R. ULLMAN, AMERYKAŃSKI PISARZ I AUTOR PARU KSIĄŻEK NA TEMATY HIMALAJSKIE (SZEROKO ZNANE I TŁUMACZONE NA OBCE JĘZYKI: „KINGDOM OF AFENTURE” I „HIGH CONQUEST”), W KRÓTKIM SŁOWIE WTSEPNYM NOSZĄCYM WIELE MÓWIĄCY TYTUŁ „THE GENTLEMAN OF CHOMOLUNGMA”, DAJE WYRAZ SWEMU OCZAROWANIU OSOBISTOŚCIĄ TENSINGA. PO PRZECZYTANIU KSIĄŻKI KAŻDY CZYTELNIK PODZIELI TO UCZUCIE.

Nie wyjaśnia Ullman, jaki obrano sposób opracowania materiału. Wszystko jednak wskazuje na to, że tekst Tensinga oblekał Ullman w odpowiednią formę stylistyczną, jak najprostszą, jak najbliższą wypowiedzi człowieka prymitywnie tylko władającego językiem angielskim. Natomiast układ książki zdradza już robotę pisarską. Rozpoczęcie opowiadania od opisu najwyższego biwaku pod szczytem Everestu, od którego cofamy się, by w szeregu wspomnień przebiec całe życie Szerpa; podział na rozdziały tworzące zamknięte i posiadające pewną pointę całości — to musi pochodzić od Ullmana. Niemniej książka sprawia wrażenia niezafalszowanego autentyzmu².

Tensing opowiada swe życie od urodzenia w r. 1914 (w miejscowości Tsa-Chu u południowych stoków masywu Czomolungmy) aż do chwili obecnej. A właściwie — jak mówi — trzy życia. Pierwsze — do 18 lat — w ojcowskiej wsi Thamey było prymitywnym żywotem pasterza jaków. Drugie — to życie tragarza wysokogórskiego i alpinisty, spędzone przezwadnie na wyprawach himalajskich i tybetańskich, z krótkimi przerwami poświęconymi żonie i dzieciom w ubogiej izbie na przedmieściu Dardziling, uwieńczone wreszcie wejściem na szczyt świata. Trzecie zaczęło się z chwilą powrotu z Everestu i — jego zdaniem — nie wiadomo, dokąd go zaprowadzi. Na razie zawiodło go do własnej willi na wzgórzu, ze wspianialnym widokiem na śnieżne szczyty Kanchendzongi. Dało mu zamożność i sławę światową oraz trudną do pojęcia dla nas popularność w krajach wschodu. Tensing jest bohaterem dwu narodów: Nepalu i Indii. Jest tam dla jednych oczywistą personifikacją bóstwa, wcieleniem Sziwy czy Buddy (zależnie od religii, którą wyznają jego wielbiciele); dla drugich manifestacją tężyzny i wartości rasy, obalającą wszelkie dyskryminacje, jest „kolorowym człowiekiem”, który z nizin wybił się na szczyty całego człowieczeństwa. Toteż nie dziwny się, gdy Tensing opowiada jak gdzieś tam palono przed nim kadzidło i padano na twarz, a kiedy indziej do jego domu przychodzą chorzy, którzy wierzą, że dotknięcie jego szat może ich uzdrowić.

Czytelnika książki uderza wyjątkowa wręcz pamięć Tensinga. W ciągu 20 lat odbył tak wiele wypraw i podróży, zetknął się z dziesiątkami

ludzi różnych narodowości, a przecież opowiadanie jego wypełnione jest drobnymi nieraz szczegółami; cytuje długi szereg nazwisk, również wiele dat. Wszystko to musi czerpać wyłącznie z pamięci, gdyż z natury rzeczy nie może się posługiwać, jak człowiek piśmienny, jakimiś notatkami lub drukowaną literaturą. A znawca tej właśnie literatury nie znajduje żadnych niezgodności, poza kilkoma pomyłkami w pisowni nazwisk.

Drugą rzeczą dominującą w naszych wrażeniach jest inteligencja opowiadającego. Tensing nie tylko przytacza fakty, ale je wartościuje. Widać, że myślał nad wszystkim, co przeżył, dociekając przyczyn i skutków rzeczy. Więc nielato jest coś mu mówić, uczynić go narzędziem. Po zejściu w doliny ze zwycięskiej w wyprawie na Everest, opadnięty przez gromady ludzi, reporterów, agitatorów, polityków — nie tylko zachował równowagę ducha i jasny sąd, ale nie pozwolił się wyzyskać do celów, które mu były obce.

A najbardziej obcymi dla Tensinga są sprawy, które ludzi dziela a nie zbliżają. Dlatego też nie chciał, aby go przeciwstawiano jako Azjatę Brytyjczykom albo jako Nepalczyka Hinduśom. „Jakie znaczenie dla zdobycia góry ma to, jakiej jestem narodowości?” — pyta Tensing. „Zadanie, które sobie stawiają wszyscy alpinści świata robi z nich bracia, a nie dzieli. Wszyscy powinni być równi: Hillary, ja, Nepalczyk, Hinduś, każdy”.

Wydaje się też, że właśnie inteligencja i rozum Tensinga sprawiły, że nie zawróciły mu głowy istne lawiny odznaczeń, honorów i zaszczytów, jakie nań spadły, gdy stał się sławny. Oświadczą, że jest tym samym „starym Tensingiem”, chce żyć spokojnie w domu rodzinnym, do którego sprowadził 84-letnią matkę i siostrę z mężem i córkami. Chce mieć szczyrych przyjaciół, tych samych co dawniej. Chce hodować swe ulubione teriery. Chodzić po górach, ale nie z byle kim, lecz z zasługującymi na przyjaźń wspinaczami. A przede wszystkim chce pracować dla poprawy doli swego ludu — Sierpów.

Tensing woli widzieć u ludzi dobre strony. Bodaje o nikim się źle nie wyraża. A licznym alpinistom brytyjskim i innym narodowości wystawia najlepsze świadectwo pisząc o nich, jak o drogich przyjaciółach.

Nie umniejsza to szczeroci i jego wypowiedzi — pisze także o konfliktach, lecz drobne wady lub potknięcia nie przesłaniają mu dodatniej sylwetki człowieka. Jeśli np. wytyka Huntowi ten lub ów błąd w postępowaniu z Sierpami, to niemniej ocenia go jako znakomitego kierownika i dzielnego człowieka.

Do Hillary'ego ma pewien żal za jego relację z wejścia na Everest, w której dopatruje się zlekceważenia roli swojej, jako towarzysza. Naszym zdaniem żal niesłuszny, oparty zapewne na błędnym przedstawieniu mu tekstu relacji zawartej w książce Hunta! Ale niezależnie od tego oraz mimo to, że widać iż ci dwaj współzodobywcy nie przypadli sobie specjalnie do gustu, gdy przychodzi w r. 1954 wieść o ciężkiej kontuzji Hillary'ego przy ataku na Makalu, Tensing na odbywającej się właśnie premierze filmu „The Conquest of Everest” w Dardziling wzywa obecnych do zaniechania radosnego obchodu i do modlitw za ocalenie towarzysza z Czomolungmy.

Wręcz rozczulająca jest za to przyjaźń Tensinga do Raymonda Lamberta, szwajcarskiego uczestnika dwu ataków na Everest w r. 1952. Ten człowiek, z którym nie mógł nawet rozmawiać, bo sam nie umie po francusku a tamten po angielsku, jest mu bliski, jak brat. Stojąc na szczycie Everestu myśli o nim, a potem posyła mu czerwony szalik, który niegdyś otrzymał odeń w podarunku, a który umyślnie wziął z sobą na decydujący atak.

Tensing zarobił wiele na wywiadach, artykułach prasowych i książce — otrzymał znaczne dary od różnych miast i organizacji hinduskich. Nie kryje się z tym, że chce dobrze zarobić, ale nie każdy sposób wydaje mu się godnym. Odmawia więc stale reklamowych podpisów licznym firmom krajowym i zagranicznym, które się doń zgłaszają. Odmówił sprzedaży zarówno ubioru, jaki nosił na Everestcie, jak też okruchów skał, które przyniósł na pamiątkę z podniebnej grani, jakkolwiek ofiarowywano mu za nie wielkie sumy. Natomiast kilka tych kamieni złożył w darze swemu „Panditji”, jak nazywa premiera Nehru.

Sprzedaż owych rzeczy wydałaby się mu świętokradztwem nie wobec bóstwa czy zakazów religijnych, ale wobec własnego uczucia dla Czomolungmy, na której spełniło się ma-

rzeenie jego życia, która mu dała wszystko. Od kolebki słyszał opowiadania matki o „Górze, na którą ptak nie wyleci” — nie miał jeszcze 10 lat, gdy od wracających z pierwszych wypraw everestowskich Sierpów po raz pierwszy usłyszał miano „Everest”, i dowiedział się, że ma to być — wedle stwierdzeń białych cudzoziemców — najwyższy szczyt świata. Wówczas już postanowił zostać tragarzem wysokogórskim, by móc się zbliżyć do niego, by kiedyś stanąć na jego wierzchołku. Dla tego celu uciekł z domu w 19 roku życia, do tego dążył uparcie przez 20 lat. Siedem razy brał udział w atakach na swoją górę — coraz wyżej i coraz bliżej — najpierw jako tragarz, potem dzięki swym wyjątkowym kwalifikacjom, jako członek grup szturmowych. Miłość do gór i do Everestu przebija przez wszystkie słowa Tensinga, który dedykując książkę „Czomolungmie” wymienił wszystkich Sierpów i wszystkich wspinaczy świata”. Ma do tego pełne prawo.

*

Nakładem Wydawnictwa „Iskry” ukazało się ostatnio (czerwiec 1957 r.) tłumaczenie książki Tensinga w opracowaniu Ullmana p. t., „Człowiek Everestu”. Z wielkim uznaniem trzeba podkreślić walory literackie i poprawność tłumaczenia dokonanej przez Marię Skroczyńską zachowującego prostotę i świeżość oryginału. Książka wydana jest bardzo starannie, bogato ilustrowana wkładkami rotograviu. Wymi: Stanowi niewątpliwie najlepiej wydaną tego rodzaju pozycję na naszym rynku księgarskim, jest zarazem chyba najciekawszą pozycją z pośród literatury alpinistycznej jaka ukazała się dotychczas u nas.

¹ Transkrypcja jego nazwiska w podanej pisowni uznana jest obecnie za najbardziej właściwą. Trzeba jednak zaznaczyć, że zwłaszcza w literaturze angielskiej starszej, a nawet i nowszej, również w omawianej książce, używana jest pisownia: Tenzing Norgay.

² We Francji ukazała się książka Yves Malartic pt. „La victoire de Sherpa Tensing sur l'Everest”. Napisana bez autoryzacji i wybitnie anglofobską, doczekała się stanowczej dezawuacji ze strony Tensinga.



TADEUSZ STRUMIŁŁO

(10. 7. 1929—12. 4. 1956)

Zawsze pragnął robić w życiu coś, co dawało mu poczucie „wielkości“. W zimie 1956 roku tym czymś „wielkim“ w górach była dla niego grań Tatrz Wysokich. Marzył o niej od dawna, gotów był niemal sam pójść na nią, gdyby zabrakło chętnych. Pasjonował się przygotowaniami, gdy wyprawa stała się rzeczywistością, chociaż niewiele mógł im poświęcić czasu. Tragiczna śmierć w lawinie wraz z Henrykiem Czarnockim przetrwała ukończeniu upragnionego problemu.

Temu, co robił, oddawał się zawsze cały: czy była to zmuszona praca naukowa, czy wspinaczka w ukończonych górach, czy życie rodzinne, czy chociażby bez troski, urozmaicone kawałami rozmowy z kolegami. Nadzwyczaj koleżeński i bezpośredni, cieszył się na ogół wielką sympatią kolegów, pierwszy w dyskusjach i żartach o ciętym i bogatym języku, umiał być również wymagającym wobec siebie jak i drugich w pracy naukowej czy na wspinaczce, zdobywając się na najwyższy wysiłek, by wykonać swój zamiar. Nadzwyczaj inteligentny, o bystrym umyśle, usta-

wicznie skłonny do krytycyzmu, urodzony polemista, przy tym nadzwyczaj pilny w pracy i sumienny, doszedł w niedługim, bo w pięcioletnim okresie pracy naukowej, do niebywałych wyników. Wrodzona teżyzna fizyczna umożliwiała mu podejmowanie najtrudniejszych wspinaczek nawet w okresach najcięższej pracy zawodowej.

Góry pochłonięły go już w czasach szkolnych i odtąd stały się jego największą pasją. W taternictwo wszedł w roku 1948 torując sobie do niego własną drogę, zrazu powolną, by niebywałym zrywem w lecie 1951 r. osiągnąć najwyższy poziom i wejść do czołówki taternickiej stając się równocześnie członkiem zwyczajnym Klubu Wysokogórskiego. Najintensywniejsza jego działalność taternicka zbiega się ze szczytowym rozwojem taternictwa powojennego, szybko zmierzającego do ostatecznego rozwiązania wszystkich pozostałych problemów zarówno letnich jak i zimowych. I śmiało można stwierdzić, że w tym pochodzie po coraz nowsze zdobycze Tadeusz Strumiłło jest jednym z pierwszych. Niedługo, bo zaledwie kilkuletnia jego działalność taternicka obejmuje znaczną ilość pierwszych przejść (ok. 30 letnich i zimo-

wych oraz wielką ilość nowych wariantów), a także niemal wszystkie najciekawsze przejścia w Tatrach Polskich. Przejście zimą wsch. ściany Mnicha, pn.-zach. ściany Niżnich Rysów, samotne przejście grani Czarnego Stawu Gąsienicowego, wsch. ściany Zadniej Baszty, przejście dróg Paszuchy i Łapińskiego na Mnichu i Kazalnicy, „kantu“ Zamarłej Turni, to tylko kilka ciekawszych jego przejść. W ostatnich dwóch latach coraz bardziej pochłania go praca zawodowa, pozostawiając mu coraz mniej czasu na wspinaczki, ale i wówczas każdą wolniejszą chwilę im poświęca. Doskonały wspinacz letni i zimowy jest równocześnie jednym z tych nielicznych, którzy umieli określić swój ideał taternicki. W jednym z artykułów w „Oscypku“ pisze: „Piękno gór i rozmach młodości. Estetyka Karłowiczowska i Kordysowa biologiczna potrzeba wysilania się do ostataka“ i również w jednym z listów do przyjaciela: „nawet w takim sakramencko technicznym miejscu czujesz, że taternictwo, to absolutnie coś więcej niż tylko sam sport..., że taternictwo jest tym punktem Twego życia, w którym koncentruje się maksimum Twoich przeżyć, wrażeń, emocji, refleksji, wysiłku inte-

W dniu 28 marca 1957 r. schodząc z Mieguszowieckiego Szczytu zginęli JACEK BILCZEWSKI z Koła Gliwickiego i TADEUSZ KOREK z Koła Krakowskiego. Wypadek miał miejsce u wylotu żlebu spadającego z Hinczowej Przełęczy do Małego Kotła Mieguszowieckiego od strony Morskiego Oka, gdzie na skutek

pośliznięcia się T. Korka i pociągnięcia przez niego J. Bilczewskiego, obaj wspinacze obsunęli się poprzez lodowy próg żlebu, spadając do podstawy ściany i ponosząc śmierć na miejscu. W obu zmarłych utraciliśmy drogich kolegów, doskonałych taterników i wartościowych członków naszego społeczeństwa.

ktualnego i fizycznego. I myślę, że dlatego tu w Tatrach koncentruje się cały człowiek w bezinteresownym wysiłku i dlatego Tatry stają się ośrodkiem najgłębszych i najsilniejszych naszych uczuć". Łączył w sobie pasję wspinacza z głęboką wrażliwością na piękno przyrody. Swym przeżyciom górskim jak i nurtującym go problemom dawał wyraz w pisanych w miarę czasu wspomnieniach i artykułach polemicznych, drukowanych w „Oscypku”, „Górach Wysokich” i „Wierchach”. Na intensywniejszy udział w życiu organizacyjnym Klubu nie starczyło już czasu, nie pozwalała na to twórczość naukowa. Jeszcze w latach 1951 i 1952 współdziałał w powstaniu i rozwoju ośrodka poznawskiego, szkolił młodych adeptów taternictwa, ale z chwilą przeniesienia się do Krakowa pozostaje już na uboczu, śle-

dząc jednak zawsze pilnie życie Klubu i starając się utrzymać z nim kontakt. Najdroższe było mu zawsze piśmiennictwo taternicze i ówczesna Redakcja pisma krakowskiego „Góry Wysokie” wiele zawdzięcza jego uwagom i w miarę możliwości udzielanej pomocy. Był jednym z tych, którzy największą wagę przywiązywali do estetycznej formy pisma.

Obok gór, od najmłodszych lat zdradzał wielkie zainteresowanie muzyką. W roku 1947 rozpoczęła studia muzykologiczne na Uniwersytecie Poznańskim u prof. Chybińskiego. Już w czasie nich krystalizują się jego zainteresowania naukowe, koncentrujące się koło zagadnień muzyki epoki Oświecenia i Romantyzmu. Jej też poświęca później swoje liczne prace publicystyczne, popularno-naukowe i rozprawy. Nadzwyczaj intensy-

wnie prowadzonej pracy naukowej nie przerywa nawet wówczas, gdy zostaje od roku 1953 zastępcą redaktora naczelnego Polskiego Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie, rozwijając równocześnie ożywioną działalność redaktorską i przyczyniając się do wydania szeregu cennych studiów, prac materiałowych i źródłowych. Jednocześnie jest wykładawcą na Uniwersytecie Krakowskim i Warszawskim, rozwijając działalność pedagogiczno-dydaktyczną i pomimo krótkiego czasu wychowuje sobie szereg nowych współpracowników. Śmierć zabiera go u progu kariery naukowej. Pośmiertnie wydana obszerna praca pt. „Źródła i początki polskiej” zamyka jego pięcioletni dorobek naukowy

(A. W.)

HENRYK CZARNOCKI

(15. 12. 1924—12. 4. 1956)

Wyprawa zimowa na grań Tatr Wysokich pochłonęła go całkowicie; był jednym z jej inicjatorów i od samego początku brał najczynniejszy udział w jej organizacji. W trzynastym dniu wyprawy, dnia 12 kwietnia 1956 r. ginie wraz z Tadeuszem Strumiłą w lawinie, na pd. stokach Mięgoszowieckiego Szczytu Pośredniego.

Henryk Czarnocki urodził się 15 grudnia 1924 r. w Warszawie. Studia inżynierskie kończył na Politechnice Krakowskiej, gdzie po otrzymaniu dyplomu pracował na stanowisku asystenta w Katedrze Budownictwa Wodnego, z największą sumiennością oddając się pracy pedagogicznej i naukowej. Praca ta nie mogła jednak wypełnić jego bujnej i szczególnie wrażliwej na piękno, uczuciowej natury. Pochłaniała go od dziecka umiłowana muzyka, pochłaniał

świat górskiej przyrody i malowniczość jezior mazurskich.

Z górami zetknął się już w chłopięcych latach i odtąd urzekły go już na całe życie. Poprzez wycieczki turystyczne i narty, zawsze pełną nieustanną pasją wszelkiego zwiedzania i oglądania „cudów” przyrody zdążył ku taternictwu, które uprawiać zaczyna w roku 1942 samotną wspinaczką na Kościelcu. Wchodzi w taternictwo własną drogą, z bliskimi mu rówieśnikami poznając krok po kroku tajniki wiedzy taterniczej. Nie zraża go wysiłek z jakim trzeba było w owych trudnych latach zdobywać sprzęt i z jeszcze większym mozółem doświadczenie taternicze. Z czasem konsekwentnie i stopniowo przechodząc coraz trudniejsze drogi staje się doskonałym wspinaczem do końca łączącym wysoką technikę z wielką roztropno-



ścią i wytrwałością. W górach nie szukał rekordów dla rekordów — chciał w nich przebywać i móc się wspiąć, to było najważniejsze. A przecież wszedł do czołówki taterniczej mając na swym koncie wiele pięknych i wysoko cenionych przejść zarówno w Tatrach Polskich jak i Słowackich. Jego pierwsze

wejścia zimowe: w 1946 od pn. na Żabią Przełęcz Wyżnią oraz w 1949 od pd. na Kozią Przełęcz Wyżnią, należały wówczas do najlepszych osiągnięć sezonów. Niemniej wartościowe były późniejsze wejścia lewą połacią wsch. ściany na Zadnią Basztę czy pn. filarem na Zadnią Garajową Turnię, nie wymieniając wielu innych. Pierwsze letnie wejście na Teriańską Przełęcz Niżnią jest jednym z najlepszych jego pierwszych przejść letnich. Przeszedł również między innymi takie ściany, jak Galeria Gankowa zach. filarem, Kościelec zach. ścianą Kominem Świerza, Rumano- wy pn. wsch. ścianą, wszedł na Mieguszowiecki Szczyt pn.-wsch. filarem, przeszedł „Orlą Perć“ zimą. Zaraz po wojnie zostaje członkiem Klubu Wysokogórskiego PTTK i w roku 1948 jest kandydatem na wyprawę w Alpy.

Pomimo wielkiego zamiłowania do taternictwa nie przestaje być wędrowcem rozmi-

lowanym w pięknie przyrody i poszukującym go nie tylko wśród urwisk tatrzańskich, lecz również i wśród lasów i kopulastych grzbietów Beskidów. W swych wędrowkach zwiedza całe Beskidy, Niżne Tatry, Fatrę i Jurę Krakowską, poznaje również Pojezierze Mazurskie. Pochłonięty nimi odchodzi nawet na krótko od taternictwa w latach 1950 do 1953. Ogromny rozwój jaki nastąpił wówczas w taternictwie odsuwa go z czołówki i kiedy wraca znów, potrzebuje wiele czasu, by w swych przejściach wyrównać lukę jaka wówczas powstała. Dlatego nie znajdujemy w jego spisie wielu wspaniałych przejść ostatnich lat, na których urzeczywistnienie, pomimo wielu projektów, nie starczyło już czasu.

Brał również czynny udział w życiu organizacyjnym tak Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego jak i później Oddziałowej Sekcji Alpi-

nizmu PTTK, prowadząc w latach 1955 i 1956 referat szkoleniowy, a ostatnio pełniąc funkcję sekretarza Sekcji. Był instruktorem nalicznych kursach oraz brał udział w wyprawach ratunkowych. Nadzwyczajna koleżeńskość, uczynność i skromność jednała mu przyjaźń i sympatię, a zapał i wytrwałość pomagała w pracy pomimo licznych trudności i niejednokrotnie braku uznania.

Zapalony narciarz i propagator krótkich desek w turystyce narciarskiej, był również członkiem Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK, posiadał także złotą odznakę GON. Zamiłowany fotograf, pozostawił po sobie może niezbyt duży zbiór zdjęć, ale bardzo starannie opracowanych, ciekawych kompozycyjnie i o wartościach artystycznych. Był to efekt jego wieloletnich wędrowek, tematem bowiem jego zdjęć był przede wszystkim nasz krajobraz.

(A. W.)

BRONISŁAW DĄBSKI

(2. 9. 1928—6. 8. 1956)

Dnia 5 sierpnia 1956 r., w czasie próby wejścia techniką hakową na wierzchołek Filara Abazego w Dolinie Bolechowskiej pod Krakowem drogą przez tzw. „Rysę nad Tablicą“, odpadł Bronisław Dąbski na skutek wyskoczenia haka. Z powodu zerwania się liny spadł z 12 m na ziemię doznając poważnych obrażeń. Przewieziony do Szpitala im. Narutowicza w Krakowie, zmarł dnia 6 sierpnia 1956 r.

Działalność taternicka rozpoczął w 1951 r. poprzez Koło Śląskie Klubu Wysokogór-

skim umiłowaniem gór, jako wspinacz nie szukał rozgłosu, jak i obca mu była gonitwa za „godzinami“. W swym, stosunkowo krótkim okresie działalności taternickiej, dokonał ok. 50 przejść letnich i zimowych, z których najbardziej wartościowe były: zimowe przejście grani wokół Doliny Pańszczycy w 1955 r., wejście na Mieguszowiecki Szczyt wsch. ścianą i na Niżne Rysy zach. grzędą Tomkowych Igieł latem 1955 r. Brał również czynny udział w życiu organizacyjnym byłej Sekcji Alpinizmu w Gliwicach,

prowadząc w latach 1955 i 1956 referat sprzętu, wkładając przy tym w tę pracę maksimum poświęcenia i energii.

Był on również bardzo zdolnym i wysoko cenionym pracownikiem w Zakładzie Wodociągów i Kanalizacji Politechniki Śląskiej, gdzie zaczął pracować już w czasie studiów, początkowo jako лаборant, a po ich ukończeniu na stanowisku asystenta. Poprzez niego ukończył studia ekonomiczne w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Szczecinie.

(J. Mostowski)

NIEODPOWIEDZIALNY WYCZYN

Pewien nieodpowiedzialny nauczyciel obrał sobie Finsteraarhorn za teren do uprawiania „turystyki masowej“ w najgorszym tego słowa znaczeniu, prowadząc grupę czterdziestu dzieci szkolnych na ten czterotysięczny szczyt. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obyło się bez wypadku. Zauważyć należy, że normalna droga na Finsteraarhorn ma trudności zbliżone do naszej Orlej Perci, co bynajmniej nie uprawnia do tego rodzaju wyczynów.

W WIEKU 82 LAT NA PIZ PALŪ

Inż. Hans Pfann, Monachijczyk, zwany przez Welzenbacha „Altmeister“, w dn. 4. 8. 55, w wieku 82 lat, trawersował Piz Palŭ.

JERZY SAWICKI i JERZY SOBKOWSKI NA HARDANGERJOEKULEN

W czasie wycieczki statkiem „Mazowsze“ do Norwegii w lipcu 1956 r., Jerzy Sawicki i Jerzy Sobkowski zwiedzili lodowce Hardangerjoekulen i weszli na szczyt tej nazwy. Grupa górską z najwyższym szczytem Hardangerjoekulen (1876 m) jest położona na wschód od Hardangerfiordu i stanowi pustynny płaskowyż o bardzo skąpej roślinności tundry górskiej, pożłobiony lodowcami i pokryty wielkimi polami firnowymi, wśród których tu i tam sterczą urwiska skalne. Krajobraz urozmaicają liczne jeziora, z których największym jest jezioro Finsenvatn.

Wycieczkę odbyli jej uczestnicy w dość wyjątkowych warunkach, nie posiadając ekwipunku turystycznego.

Koleją z Bergen do Oslo, przez Myrdal dostali się do górskiej stacji Finse i po nocy spędzonej w schronisku „Finsenhyl“, w ciągu następnego dnia zwiedzili interesującą ich grupę górską.

OCZYSZCZANIE ŚCIAN Z HAKÓW

Klub wspinaczy z Cortina usunął w r. 1955 wszystkie haki z pn. ściany Cima Ovesdi Lavaredo, zaś w r. 1956 z Cima Grande di Lavaredo. Sprawa ta wywołała silne protesty wśród zachodnich alpinistów, którzy uważają że napotkane w ścianie, a tkwiące w odpowiednim miejscu haki należy pozostawiać dla następców. Dla Polaków udających się w Alpy jest to cenna wskazówka, by przez wyciągi — według reguł tatrzańskich — haków, nie narazić się na zarzut postępowania nie fair.

Znany wspinacz szwajcarski Ruedi Schatz pisze w tej sprawie: „Jeśli jakaś partia czuje się już tak pewna siebie, że uważa napotkane haki za zbędne, to niech je — proszę — usuwa pierwszy“.

MARCEL KURZ CZŁOKIEM HONOROWYM 4 KLUBÓW

Marcel Kurz, alpinista szwajcarski, uzyskał dnia 7. 12. 53 godność członka honorowego Alpin Club'u, zaś w r. 1955 — Club Alpino Italiano. Kurz jest więc chyba najbardziej honorowanym alpinistą, ponieważ posiada członkostwo honorowe 4 klubów: AC, CAI, francuskiego CAF i szwajcarskiego SAC.

HELIKOPTER W ALPINIZMIE

Zastosowanie helikoptera w ratownictwie, a nawet przy zaopatrywaniu schronisk, staje się w Alpach faktem dokonanym. Sprawą decydującą było oczywiście udoskonalenie sprzętu.

Przed kilku laty pułap helikoptera nie przekraczał 3000m. Jeszcze w maju 1954 oceniano, że helikopter typu SE 3120 może — w optymalnych warunkach atmosferycznych i z dwuosobową załogą — wzno-

sić się najwyżej do 3800 m npm. Dnia 2. 3. 1955 aparat typu Rillex lądował na Jungfrauoch (3450 m), co uważano za wielki sukces, ale już w lecie tego roku osiągnięto szczyt Mt. Blanc (4810 m).

PRZYKRE OSTRZEŻENIE

Śmierć Eryka Gauchat uwypukla pewne ujemne strony nowego stylu alpinistycznego i — jako ostrzeżenie — zasługuje na szczególne omówienie.

Czołówka francusko-szwajcarskiej wyprawy, pani Claude Cogan, Eric Gauchat i Raymond Lambert, schodzili dnia 24. 10. 1955 ze szczytu Ganesh'u (Himalaje). Świetny wspinacz, 22-letni Gauchat, proponował kilkakrotnie, żeby się rozwiązać dla przyspieszenia zejścia. Wreszcie — pomimo formalnego zakazu kierownika Lamberta — rozwiązał się i pobiegłszy naprzód, stracił równowagę, poleciał kilkadziesiąt metrów i zginął na miejscu.

LODOWCE ODDAJĄ SWOJE OFIARY

Lodowiec Lauteraar odsłonił w 1955 r. zwłoki ofiar z 15. 7. 1880 roku: dra A. Hallera z przewodnikami F. Roth i P. Rubi. Karawanę rozpoznano po zegarku z nazwiskiem Rubiego.

Zeszłego roku ciało Georg'a Winklera z Monachium, pioniera sportu wspinaczkowego, który zginął w dniu 16. 8. 1888 na Weishornie, ukazało się w lodowcu.

KOT NA GRANI MATTERHORN

Na grani Zmutt spotkano w r. 1953 kota, który po dwu dniach samotnej wspinaczki przyłączył się w trzecim dniu do spotkanej partii i z nią ukończył drogę... w plecaku. Podobną kocią historię notowano już w r. 1950.

wiadomości techniczne

Składamy maszt

W taternictwie jaskiniowym nie mamy z reguły możliwości wyboru drogi; prowadzi ona w głąb jaskini jedynym dostępnym korytarzem. Na drodze tej spotykamy niekiedy trudności nie dające się pokonać żadną z technik znanych w taternictwie: ani klasyczną wspinaczką, ani też techniką podciągową, która zresztą pod ziemią rzadko daje się stosować. W tym przypadku można i należy sięgnąć do ułatwień technicznych pozwalających posunąć się dalej w głąb jaskini.

Jednym z najważniejszych ułatwień tego typu jest składany maszt. Został on zastosowany po raz pierwszy w speleologii francuskiej przez P. Chevalier w systemie jaskiniowym Dent de Crolles w 1942 r. W Polsce pierwszy maszt dla celów taternictwa jaskiniowego skonstruowany został przez T. Bernhardt i W. Starzeckiego w 1953 r. Użyto go po raz pierwszy przy pokonywaniu Wielkiego Progu w Jaskini Zimnej. Od tego czasu używany był wielokrotnie i dobrze spełniał swoje zadanie.

Załoženiami konstrukcyjnymi masztu były: mała waga, jak najmniejsza ilość części składowych, wygodny transport i prosty montaż. Projekt masztu opracowano samodzielnie, gdyż dane techniczne masztu francuskiego nie były nam znane. Zasadniczym materiałem konstrukcyjnym był lotniczy złom duralowy. Dał on rury i materiał na odlew. Ponadto użyto śrub stalowych i linek stalowych do naciągów. Wysokość masztu wynosi 8,40 m, waga 15,2 kg.

Maszt składa się z następujących odrębnych części: 3 rury masztowe, 3 mufy, 3 odsadnie, 1 głowica, 1 uchwyt na odsadnie, 1 stopa, 2 podpórki do głowicy, 3 naciągi ze ściągaczami, 1 drabina. Ponadto przy użyciu masztu konieczne są 2 liny taternicze i 1 karabinek.

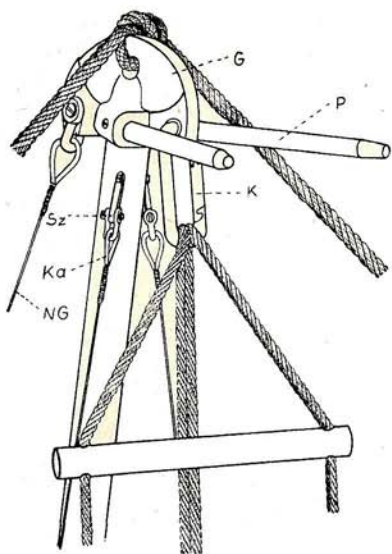
Montaż masztu trwa kilkadziesiąt minut i możliwy jest nawet w bardzo niedogodnych warunkach. Po zmontowaniu opiera się głowicę masztu o ścianę jaskini, po czym na przeciągniętej przez przymocowany do głowicy karabinek linie wciąga się drabinę sznurową. Wspinaczka następuje po drabinie, a nie po samym maszcie. Wyboczeniu masztu przeciwdziałają stalowe linki naciągu przymocowane do obu końców masztu i do trzech odsadni w jego części środkowej.

Maszt pozwala na pokonanie przewieszonych lub całkowicie pozbawionych chwytów i stopni ścian. Oczywiście jego użycie na drogach możliwych do przejścia metodami taternickimi należy uznać za sportowo niewłaściwe. Maszt umożliwił wielkie odkrycia w Jaskini Zimnej, używany był również w Jaskini Raptawickiej, Lodowej w Ciemniaku i Jaskini Bielskiej w Tatrach Słowackich. Szkolenie w użyciu masztu stanowi obecnie stałą część wyszkolenia polskich taterników jaskiniowych na kursach dla zaawansowanych.

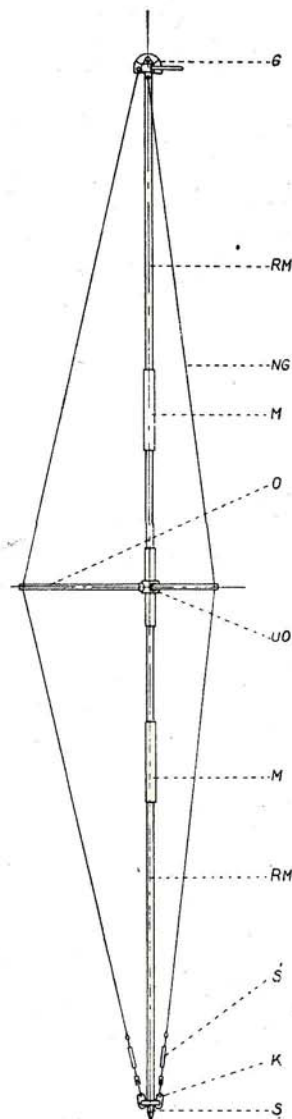
Tadeusz Bernhardt i Włodzimierz Starzecki

Zestawienie części składowych masztu

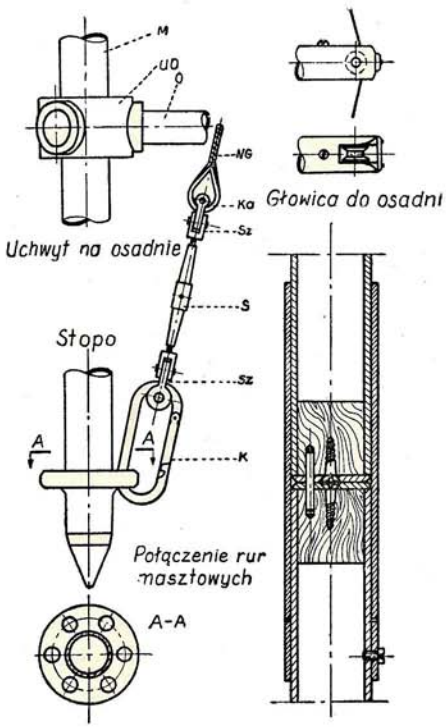
| Nazwa części | Oznaczenie na rysunkach | Materiał | Ilość | Długość w mm | Ø zewn. w mm | Grubość ścian w mm | Waga w kg |
|---------------------|-------------------------|---------------|-------|--------------|--------------|--------------------|----------------------------|
| Rury masztowe | RM | duraluminium | 3 | 2770 | 45 | 2 | 1,50 × 3 |
| Odsadnie | O | duraluminium | 3 | 1210 | 30 | 1 | 0,40 × 3 |
| Mufy | M | duraluminium | 3 | 700 | 50 | 2,3 | 0,60 × 3 |
| Głowica | G | stop alumin. | 1 | — | — | odlew | 0,96 × 1 |
| Podpórki do głowicy | P | duraluminium | 2 | 230 | 18 | pełne | 0,20 × 2 |
| Uchwyt na odsadnie | UO | stop alumin. | 1 | — | — | odlew | 0,67 × 1 |
| Stopa | S | stop alumin. | 1 | — | — | odlew | 0,78 × 1 |
| Naciągi główne | NG | linka stalowa | 3 | 7800 | 3 | — | 0,57 × 3 |
| Ściągacze | Ś | mosiądz-stal | 3 + 3 | 150 i 100 | 18 i 10 | — | uwzględniona przy wadze NG |
| Szakle | Sz | stal pobiel. | 9 | 30 | — | — | uwzględniona przy wadze NG |
| Kausze | Ka | stal pobiel. | 9 | 30 | — | — | uwzględniona przy wadze NG |
| Głowica do odsadni | GO | duraluminium | 3 | 60 | 30 | pełna | 0,08 × 3 |
| Naciągi do odsadni | NO | linka stalowa | 3 | 1100 | 2 | — | 0,17 × 3 |
| Karabinki | K | stal | 4 | 120 | — | — | 0,18 × 4 |
| Drabina | D | duraluminium | 1 | 12000 | — | — | — |



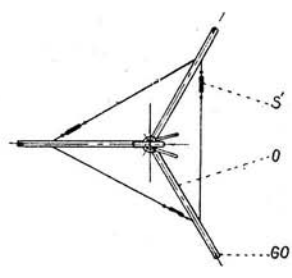
Fragment górnej części masztu



Szkic masztu



Fragmenty masztu



Założenia do produkcji namiotów zimowych

Omawiając założenia jakim winny odpowiadać namioty, muszę się zastrzec, że nie ma namiotów uniwersalnych. Nie tylko, że namioty używane w zimie będą się różnić zdecydowanie od letnich, ale prawie każdy zakres działalności może wymagać innego typu namiotów. Uwagi tu podane będą odnosić się jedynie do potrzeb taternictwa zimowego, natomiast wymagania zarówno co do wykonania jak i typów namiotów dla wypraw w wysokie góry mogą być inne, ale nie sądzę, by zbytnio od nich odbiegały.

Ze względu na zastosowanie wydaje się koniecznym produkowanie 3 typów namiotów:

a) małe namioty szturmowe — zupełnie małe dwuosobowe namioty o pojedynczych ścianach z rękawem polarnym. Może to być zmodyfikowany i zaopatrzone w rękaw namiot typu „Akar“. Takie namioty mogą w niektórych wypadkach, przy atakach ścianowych lub krótkich graniońkach odegrać ważną rolę, nie zapewniają jednak dobrych warunków biwakowych.

b) namioty szturmowe — trzyosobowe, stanowiące podstawowe wyposażenie grup taternickich i obozów. Spełniają zupełnie dobrze rolę małych namiotów bazowych. Są konieczne na długie wyprawy.

c) namioty bazowe — duże namioty wieloosobowe spełniające rolę jadalni i kuchni, magazynów, sypialni itp., konieczne dla obozów stałych oraz wypraw. Dowodem ich przydatności a nawet konieczności niech będą doświadczenia II Alpinady Zimowej w kwietniu 1955 r. z obozu na Krzyżnem.

W dalszej części omówione zostaną tylko namioty szturmowe, naszym

zadaniem, o najszerszym zastosowaniu. Namiot szturmowy powinien być:

- a) wygodny,
- b) szczelny,
- c) maksymalnie prosty w konstrukcji, mocny i łatwy w rozstawieniu,
- d) w pełni montowalny z zewnątrz,
- e) o małym oporze dla wiatru,
- f) lekki,
- g) o jaskrawych kolorach.

ad a) Podyktowane jest to koniecznością przebywania nieraz w namiocie przez kilka dni bez przerwy w czasie niepogody, ubrania i spakowania się prawie równocześnie całego zespołu, zwłaszcza w czasie silnego mrozu, wiatru i opadu śniegu, ugotowania i spożycia posiłków, wysuszenia odzieży, robienia zapisków. Ciasnota namiotów zwalnia tempo zakładania i likwidacji obozów. Zmusza do oczekiwania nieraz na silnym wietrze i mrozie, zanim pozostali towarzysze po kolei rozłożą się w namiocie lub ubiorą i spakują rzeczy. Namiot winien mieć osobną kuchnię, co zapobiega zawilgoceniu, a z kolei oszronieniu części mieszkalnej, oraz założeniu powierzchni zewnętrznej nawet przy podwójnych ścianach. Łatwiej też uniknąć zanieczyszczenia namiotu i pożaru. Konieczne jest zaopatrzenie namiotu w okno w postaci rękawa i rękaw w podłodze pozwalający na oczyszczenie namiotu i oddanie moczu bez wychodzenia z niego.

ad b) Powinno być to zapewnione przez zupełnie szczelną kon-

strukcję. Wprowadzenie rękawa polarnego i okienka w postaci rękawa pozwoli na zabezpieczenie namiotu przed nawianiem śniegu do wnętrza. Tego nie zagwarantuje nam nigdy dość niepewny w działaniu (oblodzenie) zamek błyskawiczny. Dla uchronienia się zupełnie od przewiewu oraz dla podwyższenia temperatury wnętrza, znacznego zmniejszenia oszronienia, a przez to poprawienia warunków mieszkalnych, wskazane jest stosowanie podwójnych ścian. Różnice na korzyść namiotów o podwójnych ścianach, używanych w czasie próby przejścia grani Tatr Wysokich w zimie 1956 r. dały się wyraźnie zauważyć w porównaniu z pojedynczym namiotem.

ad c) Czynnikiem ten odgrywa decydującą rolę w czasie długich graniońek, gdy koniecznością staje się ciągłe ustawianie i likwidacja namiotów, często w złej pogodzie, przez ludzi zmierzniętych i wykonujących wszystkie czynności w rękawiczkach. Wówczas każda chwila ma ogromne znaczenie, a każde silniejsze szarpnięcie może zdecydować o stanie namiotu. Jak uczy doświadczenie, najczęściej uszkodzeń powstaje przy tych czynnościach. Skomplikowana konstrukcja i wielka ilość punktów zaczepienia zajmuje dużo czasu i utrudnia ustawienie. Należy tu dodać, że stosowany batyst nie nadaje się na tego rodzaju namioty. Jest rzadki i słaby, można go jedynie użyć do wykonania powłoki wewnętrznej. Również naciągi i zaczepy muszą być bardzo mocne.

Dalszy ciąg na str. 46

Taternicy! Piszcie do nas o życiu Waszych Kół, o ich potrzebach i osiągnięciach.

REDAKCJA

Mason Kennel: ABODE OF SNOW. A History of Himalayan Exploration and Mountaineering. London 1955, Rupert Hart-Davis, str. 372, 21 ilustr., 16 mapek.

Jeden z najlepszych znawców Himalajów, ich kartografii i literatury daje w swym dziele szczegółową, choć zwięźle ujętą, kronikę działań ludzkich w najwyższych górach świata. Uwzględniła kolejno pierwsze podróże z XVI i XVII wieku, prace geografów i topografów XVIII i XIX stulecia, próby prekursorów turystyki wysokogórskiej, a wreszcie świetny rozwój alpinizmu ostatniej doby. Książka jest niewyczerpaną kopalnią informacji, niekiedy mało znanych i czasem wręcz rewelacyjnych. Liczne szkice topograficzne ułatwiają orientację, a obszerny indeks zapewnia szybkie odszukanie potrzebnych danych. Dzieło Masona jest prawdziwą encyklopedią himalaizmu. jkd

Eggler Albert: GIPFEL ÜBER DEN WOLKEN. Bern 1956, Vert. Hallwag, str. 287, tabl. fot 71, szkice 3.

Wspaniale wydany tom zawiera szczegółowe sprawozdanie ze szwajcarskiej wyprawy na Mt. Everest w roku 1956, uwieńczony — jak wiadomo — dwukrotnym wejściem na szczyt świata obok zdobycia jego najbliższego sąsiada, Lhotse (8501 m). Ozdobą książki są niezwykle piękne i znakomicie reprodukowane zdjęcia. jkd

Hillary Edmund P.: HIGH ADVENTURE. London 1955, Hodder & Stoughton, str. 224, 31 ilustr., mapki.

Krótki pierwszy rozdział zaznajać czytelnika z początkami kariery wysokogórskiej zdobywcy Everestu, po czym następuje opis trzech jego wypraw himalajskich: rekonesansowej z r. 1951, treningowej na Cho Oyu z r. 1952 oraz wielkiej i zdobywczej z r. 1953. Decydujące dwa dni (28 i 29 maja 1953) opowiedziane są dokładniej, niż w znanym ustępie książki Hunta, dowiadujemy się więc wielu nowych szczegółów. Specjalną wartość dokumentacyjną posiadają zdjęcia szczytowe, które są reprodukowane w komplecie — 22 fotografie. jkd

Hillary Edmund i Lowe George: EAST OF EVEREST. London 1956, Hodder & Stoughton, str. 70, ilustr. 48.

Krótką relacją Hillary'ego z działań nowozelandzkiej wyprawy na Makalu na wiosnę 1954 roku, z dramatycznymi przygodami, upadkiem towarzysza do szczytnej lodowca, zianamiem żeber w czasie akcji ratunkowej — a wreszcie omal że śmiertelnym zapaleniem płuc, Lowe opi-

suje końcową fazę działań wyprawy (po odesianiu chorego Hillary'ego), a więc i wejście na Baruntse (7185 m) oraz wielkie uroczystości w Namche Bazar, związane z wręczeniem medali zasługi Sierpom wyprawy ewerstowskiej. jkd

Tichy Herbert: CHO OYU, GNADE DER GÖTTER. Wien 1955, Ullstein Verlag, str. 242, 4 tabl. kolor., fot. 39, 2 mapki.

Himalajskie wyprawy Tichy'ego nie są podobne do innych. Mała ilość uczestników, minimalne rozmiary bagażu, ściśle współzycie z Sierpami, nie tylko w czasie akcji górskiej, ale i w dolinach — oto, co je wyróżnia. W stosunku do gór występuje Tichy nie jako zdobywca, lecz najzarliwszy wielbiciel. W sumie uroczą książka, napisana przez człowieka, dla którego Himalaje są „właściwą ojczyzną“, a wejście na Cho Oyu czymś w rodzaju pielgrzymki. jkd

Izzard Ralph: SUR LA PISTE DE L'ABOMINABLE HOMME DES NEIGES. (Tytuł oryginalny: *The Abominable Snowman Adventure*), Paris 1955, Amiot-Dumont, str. 197, tabl. fot. 4, mapka 1.

Reporter wielkiego londyńskiego dziennika, „Daily Mail“, nakłonił swą dyrekcję do wysłania specjalnej ekspedycji, której celem miało być poszukiwanie tajemniczego „yeti“ — zwanego też „śnieżnym człowiekiem“. Jakkolwiek samego „yeti“ nie ujrzano, nader ciekawe materiały zebrane przez fachowych przyrodników i myślicieli przemawiają za istnieniem nieznanego zoologii stworzenia, żyjącego w pustkach himalajskich. Książka napisana żywo i interesująco. jkd

A. A. Maleinow: MIERY BEZ-OPASNOSTI W ALPINIZMIE. Moskwa 1955, Profizdat, cm 16,5 x 13, s. 11, ilustr. 39.

W tej niewielkiej broszurze autor, znany nam jako towarzysz W. Ostrowskiego z wejścia na Dych-tau w roku 1935, omawia zagadnienia związane z wypadkami w górach i sposobami zapobiegania im.

Pierwszy rozdział poświęca on przyczynom wypadków w alpinizmie, widząc główny ich powód w osłabieniu uwagi podczas kontynuowania przejścia. Także ich rodzaj i częstotliwość występowania uzależnia od gatunku terenu. Ogólnie dzieli on przyczyny wypadków na trzy grupy: a) odpadnięcia i błędy asekuracji najczęściej występujące w terenie skalnym, a mające swoje podłoże w przyczynach subiektywnych b) lawiny i obrażenia kamieniami, w terenie śnieżnym, lodowym i w kruchej skale, już mniej zależne od przyczyn subiektywnych

c) ząbieńienia i zamarznięcia wywołane wyczerpaniem, złym przygotowaniem fizycznym, słabą odpornością organizmu.

W drugim rozdziale omawia organizację i przygotowanie służby ratowniczej w obozach. Postępowaniu uczestników i kierowników grup, celem zapobiegania wypadkom, poświęca rozdział trzeci. Zwraca tu uwagę na konieczność właściwego przygotowania ludzi, organizacji wypraw i postępowania w terenie. W czwartym rozdziale omawia organizację akcji ratunkowej.

Książeczka napisana jest ciekawie, wypełniona licznymi przykładami za-czerpniętymi z praktyki oraz szeregiem rysunków. J. W.

GROTOLAŻ. Biuletyn Krakowskiej Oddziałowej Sekcji Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK. Kraków, nr 1 (17), listopad 1955; nr 2 (18), kwiecień 1956; nr 3—4 (19—20), październik 1956, cm 28 x 20,5, rotaprint; fotografie.

Pismo poświęcone jest sprawom tatarnictwa jaskiniowego i speleologii. Stanowi dalszą kontynuację 15 numerów „Grotolaża“, wydanych w latach od 1950—1954 r. w maszynopisie. Omawiane 3 zeszyty wydawane w małym nakładzie (150 + 25 egz.), opatrzone są oryginalnymi fotografiami. Zeszyt listopadowy z r. 1955 przynosi reportaże z wyjazdów polskich grotolażów do Słowacji w zimie 1955 r. oraz ciekawy artykuł poświęcony zagadnieniom fotografowania w jaskiniach. W kwietniowym (1956 r.) omówione są przygotowania do wyprawy do Bułgarii, organizacja badań jaskiniowych w Polsce oraz zawiera tłumaczenie z języka słowackiego artykułu opisującego wyprawę do najgłębszej jaskini Słowacji, avenu Barasdalas (182 m głęb.). Trzeci numer — grudniowy (1956 r.) zawiera obszernie omówienie klasyfikacji w tatarnictwie jaskiniowym, artykuł Beatrix Djułić o speleologii w Chorwacji, sprawozdanie z wyprawy do Bułgarii i z udziału w wyprawie do Gouffre Berger. Pismo jest bardzo ciekawe, a szereg wiadomości ze speleologii i alpinizmu jaskiniowego za granicą, notatki techniczne, wiadomości organizacyjne, bibliografie i recenzje są cennym jego uzupełnieniem. Stanowi ono niezastąpioną pozycję dla wszystkich interesujących się sprawami jaskiniowymi w kraju i za granicą. J. W.

OSCYPEK Nr 10, Poznań, czerwiec 1956, Sekcja Alpinizmu Oddz. Poznańskiego PTTK, cm 28,5 x 20,5, str. 44 + V, powielony, fot. origin. 2.

Ostatni zeszyt pisma poznańskiego poświęcony jest pamięci H. Czarnockiego i T. Strumiły, zmarłych w lawinie na pd. stokach Mieguszowieckiego Szczytu Pośredniego w dniu 12 kwietnia 1956. Charakterystykę T. Strumiły — alpinisty dają arty-

kuley Zb. Kłoczowski i K. Szymanowski, o jego wynikach naukowych w dziedzinie muzykologii pisze K. Michałowski. O H. Czarnockim piszą J. Januszkowski i A. Wala. Wielkie umiowanie przyrody i siłę przeżyć estetycznych u H. Czarnockiego odczytujemy z fragmentów jego listów do matki. Numer uzupełnia: opis próby zimowego trawersowania grani Tatr Wysokich, opowiadanie „W dolinie Zimnej Wody” i „Lawina”, sprawozdanie z sezonu zimowego 1955/56, itineraria i inne. W związku z przerwaniem dalszego wydawania pisma, bardzo cenne było uzupełnienie numeru spisem treści „Oscypka” za lata 1951—1956 (nr I—XVIII).

A. W.

BERGE DER WELT, Das Buch der Forscher und Bergsteiger, herausgegeben von der Schweizerischen Stiftung für Alpine Forschungen. Tom XI, 1956/57, Zürich 1956, Büchergilde Gutenberg, str. 218, tabl. fol. 68, szkiców 11.

Ten szwajcarski rocznik stał się niewątpliwie najwybitniejszym wydawnictwem górskim świata, tak z uwagi na nieosiągalny dla innych periodyków poziom graficzny, jak też ze względu na treść. Piszą w nim Szwajcarzy, Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Francuzi, Hindusi, Japończycy i in. o najważniejszych sukcesach w górach całego globu. Specjalnie jednak uwzględnione są wydarzenia himalajskie.

W ostatnim tomie piszą: G. Band

o Kangchendzöndze, J. Franco i A. Vialatte o Makalu, N. D. Jayal o III w. na Kamet, A. Eggler i E. Schmied o powtórzeniu wejścia na Everest, E. Reiss o Lhotse, W. Kick i R. Sandler o frankfurckiej wyprawie w rejon lodowca Chomolungma (Karakorum). Poza tym czytamy 3 artykuły o pięknych wejściach alpejskich (E. Reiss: Ebnefluh, R. Schatz: Torre Venezia, H. von Gunten: Aig. du Plan), poważną rozprawę o lodzie lodowcowym (O. Gurther: Gletscher- eis), o wulkanach afrykańskich (A. Heim: Die Virunga-Vulkane), o wejściach w Alasce, a przede wszystkim monografię Mount McKinley, pióra B. Washburna z doskonałą mapą i wspaniałym kompletem zdjęć.

jdk

Ciąg dalszy ze str. 44

- ad d) Pozwala na uniknięcie zanieczyszczenia wnętrza, stosując ramy zakładane z zewnątrz.
- ad e) Przy panujących często w górach bardzo silnych wiatrach osiągających szybkości do 30 i więcej m/sek., poważne znaczenie ma odpowiednia konstrukcja namiotu, jak najbardziej zmniejszająca jego opór, zapewniająca jego statyczność, oraz pozwalająca na uniknięcie większych płaszczyzn wklęsłych, w których gromadziłby się śnieg. Decydującą rolę odgrywa tu odpowiednie rozmieszczenie odciągów bocznych.
- ad f) Celowo sprawę ciężaru namiotu umieściłem na końcu, gdyż jego lekkość nie może być uzyskana kosztem niespełnienia poprzednich punktów. Natomiast powinno się ją uzyskać wyłącznie jakością materiałów. Waga do 4.5 kg przy 3-osobowym na-

miocie jest zupełnie zadowalająca.

- ad g) Namioty o jaskrawych kolorach nie tylko, że zapewniają dobrą widoczność ich w terenie, ale również stwarzają bardzo przyjemne warunki wewnątrz namiotu. Wskazane jest powiązanie dwu kolorów np.: zewnętrzna powłoka pomarańczowa, a wewnętrzna niebieska lub seledynowa.

Reasumując powyższe uwagi można podać ogólną koncepcję: namiot dwuspadowy, trzyosobowy, zawieszony na ramach w kształcie odwróconego „V”, zakładanych w kieszenie od zewnątrz, z kuchnią z przodu i magazynem z tyłu, z rękawem polarnym od przodu, dwuscienny. Kuchnia i magazyn również z podłogą oddzielone ściankami od części mieszkalnej. Podwójne odciągi w ścianach bocznych. Obok normalnych zaczepów klapy (wykorzystane do

przymocowania namiotu bryłami śniegu i kamieniami). Dwa główne odciągi. Wysokość namiotu ok. 110 cm, szerokość ok. 165—170 cm. Długość części mieszkalnej ok. 195 cm.

Należy zwrócić uwagę na utrzymanie odstępu między obydwojma powłokami, zwłaszcza przy podłodze. Ułatwione będzie to przez zlikwidowanie dużych płaszczyzn oraz umocowanie bocznych odciągów w pobliżu środka parcia na ściany boczne jak i przez nadanie im właściwego kąta nachylenia (45°).

Jerzy Wala

Zainteresowanych bliżej tymi zagadnieniami odsyłamy do książki Mojmir Ticháka „Zimni horolezecké táboření“ Praga 1955 r.

Już ukazał się w sprzedaży bogato ilustrowany podręcznik zasad taternictwa

Adama Dobrowolskiego i Tadeusza Nowickiego

p. t.

„TATERNICTWO”

nakładem Wydawnictwa „Sport i Turystyka”

CONTENTS:

The Chronicle informs about the establishment of a Polish High Mountain Club, an independent body endowed and financially controlled by the Central Committee for Physical Culture, to which all Polish alpinists belong; it presents the names of the Club's authorities and addresses; it informs about the cancellation of classification in alpinism, as established by the former Alpinist Section of the Polish Tourist Association PTTK. Page 1

Frontispiece.

Fiftieth anniversary of „Taternik“. This Polish alpinists' magazine was founded in 1907 and its publication continues through the last fifty years with only short interruptions, under the consecutive editorship of: K. Panek (1907), R. Kordys (1908—1911), Z. Klemensiewicz (1911—1912), M. Świerż (1913—1928), S. Zaremba (1929—1930), J. A. Szczepański (1931—1935), Z. Dąbrowski (1936—1939), underground with T. Orłowski (1940—1944), W. H. Paryski (1947—1949 and 1956). Page 4

„In the Gouffre Berger“ (by K. Kowalski and O. Czyżewski). The authors have taken part in the International Expedition to the Gouffre Berger near Grenoble in France in 1956, where the world record of depth was achieved. K. Kowalski attained this depth with the second assault team. Page 6

Despite tragedy... (by A. Wala). The article is an account of the first Polish trial of a winter passage of the High Tatra ridge in 1956, which was continued in spite of heavy weather conditions, and interrupted on the 13 th day because of the death in an avalanche of two members of the expedition. Page 13

More attention to the avalanche problem (by Z. Marek). The author points out the need of more general acquaintance with the problems of snow slides e. g. with their classification. Page 17

Kangchendzönga (by A. and A. Skoczylas). The authors tell about the English expedition of Evans (1955) and gives a topographical sketch of the area and a short history of the Kangchendzönga's conquest. Page 18

Polish and international alpinism.

This is a report of Polish participation in the International Alpinist Camp in Montroc-le-Planet, organized in 1956 by the F. S. G. T. (France) and SATUS (Geneva, Switzerland) and in the Franco-Polish camp organized by the G. U. M. S. in Les Bossons. Interesting Polish achievements: Mont Blanc du Tacul by the East face and Gervasutti's couloir, Col de la Fourche ridge on Epole NE du Mont Maudit, Tour Ronde North face; rocks: Ist ascent of the Aiguille du Moine by the West face. The article notes the achievements of the Tchecho-Slovak group which also took part in the F. S. G. T. and SATUS camps.

J. K. Dorawski tells about alpinists' activity in the Himalaya in 1956, about the conquest of Lhotse (8501 m), and the ascent of the Everest by the Swiss, the conquest of the Manaslu (8128 m) by the Japanese, the conquest of the Gasherbrum II (8035 m) by the Austrians, the ascent of Mustagh Tower (7273 m) by the English and French expedition, etc. Page 26

CONTENU:

La chronique; annonce la fondation du Club polonais de la Haute Montagne, comme une organisation autonome, dotée et contrôlée par les finances du Comité Principal de la Culture Physique, qui cumule tous les Alpinistes polonais. Présente les Autorités du Club, les adresses et une note sur la suppression de la classification sportive dans l'alpinisme polonais, introduite par la précédente Section de l'Alpinisme du P.T.T.K. (La Société polonaise de Tourisme). Page 1

La page titulaire.

Le cinquantenaire de „Taternik“. L'année courante nous apporte le cinquantième anniversaire (1907—1957) de la fondation d'une revue alpiniste polonaise „Taternik“, paraissant avec plusieurs menues interruptions jusqu'à nos jours et rédigée à tour de rôle par: K. Panek (1907), R. Kordys (1908—1911), Z. Klemensiewicz (1911—1912), M. Świerż (1913—1928), S. Zaremba (1929—1930), J. A. Szczepański (1931—1935), Zdzisław Dąbrowski (1936—1939), comme revue clandestine par T. Orłowski (1940—1944) et W. H. Paryski (1947—1949 et 1956). Page 4

Dans la grotte Gouffre Berger (par K. Kowalski et O. Czyżewski). Les impressions des auteurs du temps de leur participation à l'expédition internationale à la grotte Gouffre Berger près de Grenoble en France, en 1956, quand fut obtenu le record mondial de la profondeur 1131 m. De la part des Polonais cette profondeur fut atteinte par K. Kowalski du second groupe d'assaut. Page 5

Malgré qu'elle fut tragique... (par A. Wala). Cet article raconte les péripéties d'une expédition qui, pour la première fois dans l'histoire de l'alpinisme hivernal polonais essaya de traverser la crête des Hautes Tatras. C'était en 1956. L'expédition continua dans des conditions changeantes et dures, mais le treizième jour dut s'arrêter à cause de la mort de deux de ses membres dans une avalanche. Page 13

Nous devons consacrer un peu plus d'attention au problème des avalanches (par Z. Marek). L'auteur souligne la nécessité d'une plus large instruction des alpinistes sur les nouvelles données concernant la formation des avalanches et de leurs classification. Page 17

Kangchendzönga (par. A. et A. Skoczylas). C'est un exposé historique de l'expédition victorieuse anglaise d'Evans en 1955. Cet exposé est précédé par une esquisse topographique du terrain et une courte ébauche historique de l'ascension de la Kangchendzönga. Page 18

L'Alpinisme dans les Tatras et l'Alpinisme (chroniques) Renferme un rapport sur la participation des Polonais dans un Camp alpiniste international à Montroc-le-Planet en 1956, organisé par F.S.G.T. (France) et SATUS (Genève—Suisse) et en même temps sur leur participation dans un camp polonais-français, organisé par G.U.M.S. dans les Bossons. Y eut-il des résultats intéressants du côté polonais? Citons: Mont Blanc du Tacul par la paroi est (le couloir de Gervasutti), la crête depuis le Col de la Fourche jusqu'à Epole NE du Mont Maudit, Tour Ronde par la paroi nord, première entrée sur les Aiguille du Moine par la paroi ouest. La chronique mentionne encore les résultats du groupe tchecoslovaque, prenant aussi part dans le camp F.S.G.T. et SATUS

Reviews; J. J. Szczepański writes about Frison Roche's book „Premier de Cordée“; he criticizes the author's prolixity and sentimentality and the way he dramatizes false ambition, when presenting Peter Servettaz's peculiar situation as a moral problem, solved by strength of will. On the other hand the reviewer appreciates the author's ability in describing nature and the beauty of the struggle with the mountains' austere grandeur.

J. K. Dorawski speaks about the life and character of Tensing Norkey, as revealed in his autobiography, published by R. Ullman. Page 35

Obituary; short characteristics of outstanding Polish alpinists: Ing. Henryk Czarnocki and Tadeusz Strumiłło, publisher and musicologist, deceased in an avalanche on the south face of Mięguszowiecki Middle Peak, while trying out a winter passage of the High Tatra ridge. Ing. Bronisław Dąbski, killed while training on rocks near Krakow. Page 38

Notes; short news from the Alps. Page 41

Technical news; inform about the documentation of a folding mast, constructed by T. Bernhardt and W. Starzecki in 1953, and used by Polish speleologists, and also about „rudiments for the production of winter tents“ for high mountain use. Page 42

Bibliographical notes Page 45

Contents Page 47

The magazine „Taternik“ will be sent out in exchange for alpinist and geographical publications.

Editors address: Antoni Wala, Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11 m 13 Poland

J. K. Dorawski commente l'activité alpiniste dans les Himalaya en 1956: la conquête de Lhotse (8501 m) par les Suisses et leur ascension de l'Everest; la conquête de Manaslu (8128 m) par les Japonais, de Gasherburm II (8035 m) par les Autrichiens, l'ascension anglaise et française de Mustagh Tower (7273 m) et autres. Page 26

Comptes rendu ; J. J. Szczepański donne une critique du livre de Roger Frison Roche, intitulée „Premier de cordée“, reprochant à l'auteur les longueurs narratives, le sentimentalisme et la création du drame de fausse ambition, quand il tâche de présenter la situation singulière de Pierre Servettaz, comme un problème moral et de la dénouer dans la conclusion sur la base de la ferme volonté. Le critique souligne avec approbation l'abilité de l'auteur avec la quelle il montre le charme et la magnificence des montagnes, esquissant en même temps d'une lutte active avec la sévère puissance de la nature. J. K. Dorawski discute l'histoire de la vie et donne la caractéristique de Tensing Norkey, se basant sur l'autobiographie du célèbre alpiniste „Man of Everest“, rédigée par Ullman. Page 38

Nécrologie; contient une brève caractéristique des éminents alpinistes polonais — l'ingénieur Henryk Czarnocki et le rédacteur et musicologue Tadeusz Strumiłło, morts dans une avalanche sur le versant du midi du pic Mięguszowiecki Médiał, au cours du passage hivernal de la crête des Hautes Tatras. L'ingénieur Bronisław Dąbski succomba pendant l'exercice d'entraînement dans les petits rochers aux alentours de Kraków. Page 38

Notes; Apportent des menues nouvelles des Alpes. Page 41

Les nouvelles techniques; Renferment la documentation du mâts pliant construit par T. Bernhardt et W. Starzecki en 1953 et appliqué par les spelléologues polonais. On y discute aussi les éléments nécessaires pour la production des tentes d'hiver dans le sport de la Haute Montagne. Page 47

Notes bibliographiques. Page 45
Le contexte. Page 42

La revue „Taternik“ est expédiée en échange des éditions alpinistes et géographiques.

L'adresse de la Rédaction: Antoni Wala. Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11 m 13 Pologne

Wskazówki dla autorów:

Artykuły do zeszytów „Taternika“ należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach formatu A4, jednostronnie pisane, z odstępem między wierszami i z marginesem 4 cm z lewej strony. Fotografie dołączone do pracy jak i składane do depozytu, do wykorzystania przez Redakcję powinny być wykonane na papierze błyszczącym, białym, możliwie w formacie 13×18 lub 18×24 w 2 egzemplarzach. Rysunki wykonane na kalce tuszem. Rękopisów i fotogramów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.



Cena zł 10.-

W następnym
numerze
dowiesz się:
co
pisze
„Die Alpen“
o tragedii
na Mont Blanc
co
nasi grotolazi widzieli
w Bułgarii,
jak
Terray i Magnone
zdobyli Fitz – Roy
i poco
skatolazi nad Łabą
wspinają się
z
garnkiem.
Dla zainteresowanych
kronika alpejska,
itineraria
i
nowe drogi.